WAROWNIA KRZYŻA

PISMO ZBIOROWE

Ner 1 i 2.

„Dominus Vos benedicat, et dirigat gressus ve-
„stros in viis suis, ut possitis propugnare bonum,
„et stare adversus malum.“

„Pan niech was błogosławi i kieruje krokami
„waszemi na drogach swoich, abyście mogli wal-
„czyć za *dobre*, i stawiać opór *złemu*.“

Słowa Najświętszego Ojca naszego Piusa IX napisane własną jego ręką dla Stowarzyszenia „Warowni Krzyża.“

KRAKÓW.

Nakładem Stowarzyszenia „Warowni Krzyża.“

1870.

WAROWNIA KRZYŻA

PISMO ZBIOROWE

Ner I.

„Dominus Vos benedicat, et dirigat gressus ve-
„stros in viis suis, ut possitis propugnare bonum,
„et stare adversus malum.“

„Pan niech was błogosławi i kieruje krokami
„waszemi na drogach swoich, abyście mogli wal-
„czyć za *dobre*, i stawiać opór *złemu*.“

Słowa Najświętszego Ojca naszego Piusa IX napisane własną jego ręką dla Stowarzyszenia „Warowni Krzyża.“

KRAKÓW.

Nakładem Stowarzyszenia „Warowni Krzyża.“

1870.

W DRUKARNI W. JAWORSKIEGO W KRAKOWIE.

„Te charissime fili! non modo hortor verum etiam „obtestor ut..... imprimis religionem catolicam constantissi- „me tuearis, haereses novaque dogmata quaecumque, quo- „cumque etiam nomine obtrudantur fugias, ac si forte re- „gni amplissimi civem te laetaris iis majoribus, qui meri- „tis suis aliquam sibi nominis famam reliquerint, tanto „magis multo praestantiore parente, ecclesia catholica, „laetandum tibi statuas, quae non modo tot regum ac „principum, sed, quod longe praeclarius est, omnium san- „ctorum communis mater est, et in cujus gremio mori „felicius est, quam ab initio nasci, quum non nasci satius „sit, quam in hac non mori. Cura vero ut efficias, ne ullius criminis tibi consciussis. Haec arma, hunc murum firmis „simum in omni periculo ac discrimine expertus sum.

Słowa testamentu Jana Zamojskiego, hetmana i w. kanclerza koronnego wyjęte z kazania mianego na jego pogrzebie przez X. Birkowskiego.

Przezacni Panowie współtowarzysze! kiedy w tém pierwszem pełném zebraniu waszem przypadł mi zaszczyt zajęcia waszéj uwagi odczytem, który wraz z dwoma poprzedzającemi ma już stanowić objaw naszych dążności, to sądzę, że oczekiwań waszych nie skrzyżuję, gdy rzecz o samejże naszéj *Warowni*, za przedmiot wezmę, i naszych wspólnych o jéj znaczeniu myśli, oraz naszych w przystąpieniu do niéj pragnień i nadziei tłómaczem być zamierzę. Niezacząłem od słów pisma św. nie dla tego, żeby w niem niebyło pod dostatkiem wspaniałych wyrażeń zdolnych silnie ducha instytucyi naszéj i obowiązki nasze względem niéj oznaczyć, ale raczéj z obawy nawyknień kaznodziejskich, dla których nie tutaj miejsce. Świeckiéj też o *warowniach* sentencyi niepodniosłem, bo prosta prawda i jasność niezyskałyby wiele na mistycznych zastósowaniach do rzeczy naszéj terminów i zdań strategii świeckiéj, ale pozwolicie, abym na czele wstępnego tego odczytu położył słowa wielkiego katolika, które każdy z nas i wszyscy razem moglibyśmy wziąść za godło naszych w tém stowarzyszeniu działań, a których myśl gdybyśmy sobie przyswoili i w pracach naszych kiedyś ziścili, dobrzebyśmy się Bogu i ludziom zalecili a Warownię tę naszą do znaczenia byśmy rzeczy prawdziwie wielkich podnieśli.

W świetnych jeszcze dla ojczyzny naszéj czasach, kiedy ludziom wyższego umysłu i serca do wszelkiéj chwały otwarte było pole, mąż, któremu równych dzieje nasze małą liczbę przedstawiają, a nad którego wyższych nie tylko w naszych ale i w daleko starszych bardzo trudno byłoby znaleść, Jan Zamojski, hetman i kanclerz koronny, chcąc syna swego Tomasza, którego mu Pan Bóg nierychło dał, jak najmocniéj w posiadaniu prawdziwego dobra obwarować, to mu najgoręcéj w testamencie swym polecał, i owszem o to go zaklinał, aby przedewszystkiem religii katolickiéj jak najstateczniéj bronił. „Jeźli, powiada on, umiesz czuć chlubną

„z tąd radość, że wielkiego królestwa obywatelem się mienisz z ty-
„mi przodkami, którzy swemi zasługami i chwałą swe imie pięknie
„rozjaśnili, to bacząc na daleko zacniejszą nad owo królestwo ro-
„dzicielkę, to jest na święty katolicki kościół, tem za większą ra-
„dość mieć sobie powinieneś, że do téj nie tylko królów i książąt,
„ale co daleko sławniejsza jest, wszystkich świętych wspólnéj ma-
„tki należysz, na łonie któréj kto nieumiera, temu lepiéj by było
„nierodzić się wcale“... „Owóż wiedz, że ta dla mnie zawsze by-
„ła zbroja, téj we wszelkiem niebezpieczeństwie i przeciwności naj-
„potężniejszéj doświadczyłem był warowni.“

Wszystkie te marmurów, i złotych głosek godne słowa, albo raczéj godne wiecznéj pamięci serc najślachetniejszych, to jedno wyrażają, co przytaczający je Fabian Birkowski streszcza na wspaniały prolog do pochwały Zamojskiego mówiąc: „damy tyle chwały wielkiemu hetmanowi, ile miał religii... *kładę tedy grunt chwały mojéj, św. religię katolicką rzymską, do któréj jako raz przyszedł, tak nigdy od niéj odstąpić niechciał.*“

Nie znaczy to, że chwałę jego wyłącznie stanowi choćby największa wierność i żarliwość w praktykach religii, ale znaczy, że duchem roligii katolickiéj umiał natchnąć i do wysokości boskich cnót podnieść wszystkie swe prace; znaczy to, że z téj religii umiał wysnuwać nie tylko bodziec do prawdziwie zacnych spraw, ale i siłę do ich doskonałego spełnienia; znaczy to, co najwięcéj ma do rzeczy naszéj, że w téj religii i uczącym jéj kościele widział najpotężniejszą warownię nie tylko cnoty własnéj i swego potomstwa, ale też dobra i chwały razem idealnie i najpraktyczniéj umiłowanéj przez się ojczyzny: *haec mihi arma, hunc murum fortissimum in omni periculo ac discrimne expertus sum.*

Wiadomo wam, panowie, że mąż o którym mówię, ideałem jest patryotyzmu nietylko w oczach ludzi katolickich usposobień ale też w oczach każdego nieuprzedzonego jakiego bądź innowiercy. Niema takiéj sprężyny w wielkim téj cnoty mechanizmie, któréj by on potężną swą ręką na dobro kraju niebył poruszył — był on jakby razem w swéj osobie Alkuinem, Colbertem, Vaubanem, Condeuszem, a nad to wszystko Ximenesem naszym polskim. Wielkie kwestye państwowe, finansów, nauk, sztuk, przemysłu, wojny, sprawiedliwości, niewiem czy kiedy równie szczęśliwa i potężna prawica umiała razem wprowadzić w organizacyę polskiego rządu i państwa a razem tak doskonale sharmonizować, iżby sobie wzajemnie wszystkie razem pomagały ku wytworzeniu prawdziwego i stałego dobra narodu, któremu przywodził.

Jakąż cudowną arcypotęgą zesforował wszystkie siły, których każda z tych spraw w niepospolitéj mierze wymagała? — Tą jedną, którą synowi najgoręcej w tych słowach poleca — *te, non modo hortor verumetiam obtestor, imprimis religionem catholicam constantissime tuearis!*

Wielki finansista, od którego sam założyciel pruskiéj monarchii mógłby się był uczyć prawdziwéj oszczędności i skrzętności w pomnażaniu bogactwa kraju, ale obok tego, zanadto wielki umysł i serce, aby w materyalnéj pomyślności sprężynę sprężyn powszechnego dobra i porządku mógł upatrować — lub, aby ręką na skarb państwa wskazując mógł wyrzec: haec mihi arma!

Wielki miłosnik nauk i wódz, o którym wspomniany Birkowski niewachał się wyrzec: „ukażcie mi takiego tych czasów naszych kędy indziéj hetmana?“ czy z potęgi wojennéj, czy z ogromu swéj nauki wyniósł wszystkich sterów ster? „Dziwił się wszystek „świat, powiada wymowny Fabian, jako jedna ręka umie tak dobrze „władać buławą, jakoby nigdy pióra nieznała; umie tak dobrze „władać piórem, jakoby nigdy buławy niedzierżyła, i zadziwiły się „rozumy wszystkich gdy spojrzały na one stare oczy, które tak „dobrze między szyki i hufce ugadzały, jakoby się nigdy w księ„gi niewczytywały — i tak dobrze księgi czytają, jakoby nigdy „rot i pułków niewidziały.“ „I przelękli się postronni i pograni„czni narodowie, co li to za męża polacy mają, którego ani księ„ga niedołęgą, ani buława przykrym sąsiadem nie uczyniła. Za„czem rzucili się do niego uczeni i mądrzy ludzie, jako do uczo„nego, rzucili się żołnierze jako do walecznego hetmana i kiedy „przyszło między księgą a buławą rozsądek uczynić, która któréj „ma ustępować, która któréj w komorze hetmańskiéj ściany uprzą„tnąć, brała się spokojna księga na pokój i już się chciała wyno„sić od szyszaków, karacen, dział; ale hetman niekazał i złączył „dawno rozdzielone rzemiosła, pokój z wojną, papier z ogniem, „pióro z buławą. A kiedy przecie niektórzy uczeni ludzie wie„dząc jakie są zabawy hetmańskie, bali się często nacierać na nie„go, rzucił się on do nich, i nie było żadnego w polsce; ale i we „wszystkiem świecie, któregoby on nieznał... któregoby przynaj„mniej listem, gdy inaczéj być niemogło, nie obesłał. Ukażcie mi „jednego w Europie, który tych czasów uczony był, a którytby od „niego listu przynajmniej niemiał? Dam za to wiele... Tejże sła„wy życzył i braci swéj najmilszéj: synom koronnym i w. księstwa

„Litewskiego, jako oficynę jaką roztropności i zawołał do niéj „najprzód z akademii krakowskiéj, miłéj matki naszéj, ludzi przednie uczonych; zawołał i zkąd innąd, aby mieli od kogo się uczyć „i ci, którzy.... sibi e *musis* w głębokich naukach precz od tumultów sejmowych bawić się myślą. Co tu pierwéj chwalić, czy onę „wrodzoną dobroć, iż radby był polskę miłą nasze z tego prochu „grubijaństwa otrząsnąć i do policyej i do obyczajów pięknych „przywiódł? czyli to, iż ukazał paniętom polskim, na jakich zabawach mają lata młode swoje i pokojowe w czasy obracać, aby „w próżnowaniu niepróżnowali?“

Sądzę, żem się wam nieuprzykrzył tą długą cytacyą słów tak jędrnych i dzielnych jakby mieczem z szyszaków i pancerzy wydzwonionych, a tak żywo o głębokiéj miłości nauki świadczących; do tego zdążam, abym przedstawiwszy wam miłość nauki w hetmanie, i wielkość wojenną w filozofie, przypomniał wam, że on w komorze, w któréj jak słyszeliśmy, księgi chciały zbroi, a zbroja ustępować księgom — mając jedne i drugie przed oczyma, nienapisał był synowi, aby się przedewszystkiem cieszył, iż może być współobywatelem tych, którzy jéj służyli nauką lub mieczem, lecz, aby sobie miał, za szczęście że się ojczyźnie może zasługiwać pracując i umierając na łonie téj niezmiernie zacniejszéj nietylko królów i wodzów, ale co większa, wszystkich świętych matce, którą jest katolicki kościół *„ac si forte regni amplissimi civem te laetaris... tanto „magis multo praestantiore parente ecclessia catholica laetandum tibi statuas....*

Sprawiedliwości w Polsce wielki reformater i prawodawca czy inaczéj myślał? Jaki był mocny z tej strony słuchajmy jeszcze Fabijana. „On ci to, powiada, sprawiedliwość św. która była daleko kędyś zapędzona na wygnanie, do polski przyprowadził. Sądy wasze, do sądnego dnia były odłożone..... weszło przysłowie: kto mocniéjszy ten lepszy. Co uczynił na to nasz kanclerz koronny? królowi Stefanowi radą był, aby sądy szlacheckie na szlachtę obalił, żeby zwłok niepotrzebnych niebyło.... żeby szkaradne korupcye nie przewadzały, poważną przysięgą obowiązał deputaty... by im zaś ciężko niebyło dożywotnie sądzić i żeby się w panoszą niewyradzali a myśleli o tem, że bracią sądzą, od których sami po chwili sądzeni będą, doroczne im urzędy postanowił.... Z kądżeś wziął wizerunek tego wielkiego trybunału kanclerzu nasz?... W lepszych ty prawach grunty jego położyłeś, niżeli wszystkie innych ludów parlamenty.... Ale cóż ja to chwalę, iż trybunał postaowił, a tego

niewspominam, że go na siebie postanowił! Widziały oczy nasze prawdawcę, siebie samego z pod praw od siebie postanowionych niewyjmującego. Zawołany od woźnego stanął przed uboższą bracią, urzędem jednak onym na ten czas starszą i niesiadł, aż mu rozkazano, a gdy zapis wnosił, mógłszy pisarza zawołać, sam do niego poszedł na kraj stołu, nic się tem nieobrażając, ale owszem radując się i winszując rzeczypospolitéj takich synów wiele, którzy umieją personę urzędną na sobie nosić.“

Otóż człowiek tak pojmujący sprawiedliwość i jéj majestat, ani na tę niewskazał, kiedy warownię ojczystego dobra synowi ukazował, lecz o kościele katolickim, wielkiéj matce sumień, mówiąc napisał: „hunc murum fortissimum in omni periculo ac discrimine expertus sum.“ Pamięcią swych działań wyrył onę zasadę na tablicy dziejów naszych: „justitia fundamentum regnorum“ — lecz kto się pilniej w te działania wpatrzy, wyczyta w nich wyższą jeszczcze o wiele zasadę — bo one *grunty trybunału* na *lepszych* przez niego, jak czytaliśmy *prawach położone*, to prawa samejże religii — i tu jak do wszystkich działań jego stosują się słowa mówcy: „*kładę tedy grunt chwały jego, świętą religię katolicką.*“

Co się tyczy miłości ojczyzny, tę w nim opisując powiada: „By go był Pan Bóg zachował nam jeszcze, żebyśmy mogli byli obaczyć ojca z synem w rzeczypospdlitéj, rozumiecież, żeby był dla miłości synowskiéj ojczyzny odstąpił? nie, zaprawdę, by nietylko jednego, ale i dziesięciu miał, wszystkich by był wolał zawsze na marach widzieć, niż jednę ojczyznę... Nie przyszło mu do tego, ale gdyby było przyszło, nieustąpiłby był, onemu Alfonsowi hiszpańskiemu, którego gdy oblężonego na kolanach współoblężeni błagali, aby się poddał nieprzyjacielowi, który, w przeciwnym razie groził był śmiercią pojmanego syna — głosem wielkim do nieprzyjaciół wołał: „Si centum meos filios in potestate haberent, non ideo se a fide et honesto abiturum, quin, inquit, si tanta libido jugulandi est, en gladium, i rzucił miecz z murów. „Pamiętamy we „Lwowie pod interregnun, po królu Stefanie, gdy mu niektórzy to „zadali, jakoby ojczyźnie praw niebył, zdumiał się na te słowa i „po rycerskich swych jagodach wytoczył łzy one, które ukoiły i „serca nieprzyjacielskie.... Jaż to, prawi, niepraw ojczyźnie? Nie„mam syna, któregobym dał następcą téj miłości, to dam tę krew „królewską za sobą, Gryzeldę Batorównę, tę daję do więzienia do „czasu, który naznaczacie, a ukaże to wszystkiemu światu, że da„li Bóg ojczyznę miłuję.“

Ale téj miłości on w miłości religii prawidła upatrował — i jak sprawiedliwości tak i jéj, religię za grunt położył. Świadczy o tem także jego testament, w który tak powiada: „*Secundum* „*Deum* maxime in terris serenissimos reges meos et rempublicam, „non adulatorum more, sed sincerrime colui, quibus fidem integram inviolatamque servavi et quorum dignitatem foris et libertatem domi charissimam semper habui, qua in re nulla ex parte „laesam conscientiam me habere, *subiturus etiam Dei judicium* „*profiteor.*“ *Podług Boga* zatem, *secundum Deum,* to jest podług przepisów św. religii ojczyznie wiary nieskazitelnéj dochował — a pisząc te słowa po katolicku myślał o zdaniu sprawy z wszystkiego, co nie tylko jako prosty człowiek, ale też jako obywatel czynił, *subiturus etiam Dei judicium* — i z sumieniem się siłą religii wykształconem rachował — *nulla ex parte laesam conscientiam me habere*; patryotyzm bowiem uważał nie jako najwyższe prawo mające stanowić o samej nawet religii, ale jako jeden z najwyższych obowiązków religią prawdziwą nakazany, rządzony i sądzony.

A więc religia katolicka była u niego tą siłą sił, tą sprężyn obytelskiego działania sprężyną. Ona w Janie Zamojskim wszystkie bogactwa w naturze jego umysłu, serca i woli złożone w jedno sprzęgła i na rzecz jego cnoty i chwały, a razem na rzecz wielkiego dobra ojczyzny zużytkowała. „Przy religii katolickiéj, powiada o nim „jeszcze Fabian, przy religii katolickiéj serce swoje zostawił, ja„ko przy mocnéj warowni.“ Jeżli mnie kto spyta, powiada daléj, „co były za przyczyny, dla których się kochał tak uprzejmie „w religii katolickiéj? odpowiem: dla tego, że umiłowaszy jeszcze „od dzieciństwa ojczyznę życzył jéj tego, aby rosła prez religię „prawdziwą; aby nie zginęła przez niezbożność.“ Dotąd Fabian.

A nie łatwiejsza, jak dzisiaj, była w tem podówczas sprawa. Świat ówczesny w Polsce na takie usposobienie i na takie zasady niebył od dzisiejszego łaskawszy. Zapewnie, że gdyby podobne trybunały, jak dzieniki liberalne, rozsądzały za owych dni sprawę między religią a działaniem obywatelskiem i patryotyzmem, łzy bohatera, które w jednéj chwili zarzut nieprawości względem ojczyzny w niwecz obróciły, niebyłyby tak potężne, aniby mu puszczono płazem onych słów testamentowych, w których kościół nazwał, multo praestantiorem parentem, i z obywatelstwa w którym kazał się dużo więcéj synowi cieszyć niż z obywatelstwa potężnego państwa — *siforte regni amplissimi civem te lactaris, tanto magis mul-*

to praestantiore parente, Ecclesia catholica, laetandum tibi statuas. Ale jakkolwiek plaga ta straszna, którą nas dzisiaj Bóg nawiedza, a która resztę sił narodu głupiem lub nikczemnem oszczerstwem niweczy, niemiała sobie w ówczas podobnej; jakkolwiek nienawiść, jaką w ówczas zionęła herezya przeciwko katolicyzmowi, zachowywała jeszcze pewne względy naturalnéj prawości i szlachetności, któréj nie nietylko próżna ale śmieszna byłaby rzecz szukać w koryfeuszach i w najemnikach dzisiejszego liberalizmu, to przyznać jednak trzeba że kościół katolicki musiał już o swe stanowisko ciężkie staczać walki, a miłość i wierność dla niego wielkich ofiar wymagała. Pozwólcie jeszcze w téj sprawie przytoczyć słowa Birkowskiego.
„Było się czem doma zgorszyć natenczas; bo gdy (Zamojski) młody
„wiek pędził w koronie polskiéj, sromota natenczas była katoli-
„kiem się zwać; wielka mądrość i waga u ludzi ewangielikiem
„się mianować. Hufcami ludzie bieżeli za tamtymi reformatorami
„starożytnéj wiary odstępując a czynili to bez wstydu, który był
„zagaszony w wielkim gminie i w personach zacnych.... Przeklę-
„ty ten gość (to jest niedowiarstwo heretyckie) gdy drugich domy
„nawiedzał przyszedł też był do domu szlachetnego H.... ale nieu-
„miał się udać przed wielkiem rozumem i oświeconem baczeniem
„Zamojskiego naszego i precz został wygnany.... Dokazał tego
„nie tylko doma ale i we Francyi, gdzie się heretyctwu bardzo
„szczęściło.... Było się i tam czem gorszyć człowiekowi natenczas
„młodemu, u którego więc rozum niedojrzały z brzegów rad wy-
„lewa. Widział wszystko (bo młodość jego jakoś padła na czasy
„Henryka II, Franciszka II, Karła IX) *non est tamen aemulatus*
„*in malignantibus*, przy religii katolickéj serce swoje zostawił,
„jako przy mocnéj twierdzy, któréj ufał drogiego skarbu to jest
„zbawienia swojego, a do ojczyzny miłéj nie nowéj wiary, ale
„tęż którą wyniósł, przyniósł nazad — nie tak jak drudzy, któ-
„rzy nam z włóczęg swoich trucizn kalwińskich i głupstwa i
„marności luterańskiéj nanosili....“

Z dziejów świata dowiadował się jaką to dla państw potęgą prawdziwa jest religia i prawdziwa jéj miłość... Czytał o Kon-
„stantynie, czytał o Karle W. jako trzy kroć do włoskiéj ziemi
„z wojskami nadciągał, aby ojca swiętego w wielkich frasun-
„kach i trudnościach położonego dla okrucieństwa buntowników,
„ba, i postronnych nieprzyjaciół, ratował i dźwignął, a do wol-
„ności, do majestatu, takiéj personie godnego przywiódł. By-
„łać zaiste rzecz dziwna. Wojował i nabywał, ale nie sobie. Ra-

„wenny exarhatu dostawszy pod nogi go rzucił papieżowi, toż uczynił z innemi miastami, które odddawszy ojcu świetemu, ojczyzną św. Piotra nazwał i onę mu darował albo raczej Konstantynową darowiznę potwierdził..... Czytał téż i o pierwszym cesarzu Rudolfie z domu rakuskiego, któremu Bóg głowę koroną cesarską ozdobił, za to że cześć pańską miłował, a w św. religii kochał się bardzo będąc jeszcze hrabią tylko habsburgskim... Czytał i widział te święte pany nasz hetman, jakoby dzisiaj a mówił sobie: mamże ja odstąpić wiary katolickiéj która królestwa zamnaża i zadzierżywa, która takich ludzi w sobie miała... nieuczynię tego. Niechajże będzie z téj miary pochwalony w. hetman nasz, bo budowanie wielkie zacząwszy, *grunty nielada jakie* położył, gdy się przy kościele katolickim opowiedział.... Tą on religią, ozdobił urzędy dwa wielkie: buławę i pieczęć koronną.

„Takiegoś tedy męża straciła ojczyzno moja i nierychło się na takiego zdobędziesz.“

Trzy wieki dobiega jak te słowa wyrzeczone zostały nad wielkiego obywatela trumną — a nam by się jeszcze dzisiaj płakać chciało, że go ojczyzna straciła, i dotąd takiego niedostała. Czy się na niego jeszcze kiedyś zdobędzie? Wszystko w boskiej jest mocy — prawda — ale z tego wszystkiego wiele jest i w naszéj mocy. Nie o to tu zresztą idzie, aby za cudownéj łaski Bożéj tknięciem naraz wyrosł przed oczyma naszemi podobny wielki bohater — obywatela wykształconego pod wpływem religii, działającego jéj siłą chciałem wam panowie przypomieć, niezaś widokiem bohatera olśnić. To wspomnienie do wytłómaczenia naszéj Warowni dążyło — bo jeżeli za czasów pełnego życia ojczyzny do religii się katolickiéj jako do Warowni, tacy ludzie chronili, aby cnotę swoją a więc całych siebie i swą ojczyznę ratować, bronić i zabezpieczać — jeżeli w ich przekonaniu od dzielnéj obrony świętéj sprawy kościoła — pomyślność zawisła kraju i dzielność obywatelskiej pracy — to któż nam dzisiaj mógłby rozumnie wziąść za złe, że żyjąc w czasach samych ruin i zniszczenia, a niewątpiąc ani na chwilę, że resztki życia uratować można, że owszem ratować należy i pracować nie tylko nad obroną tego co nam bezbożność niewydarła jeszcze — ale nad odzyskaniem tego z czego nas wyzuła, siły nasze, jak nas stać na to skupiamy i tworzymy z gorąco wierzących serc naszych Warownię dla interesów najwyżéj obchodzącéj nas sprawy, w któréj wzajemnie wszystkich spraw naszych widzimy najpotężniejszą Warownię?

II.

Sądzę, panowie, że jakkolwiek bolesną tylko może być dla nas rzeczą, żeśmy się stali samemi naszemi narodzinami kamieniem obrażenia a razem kamieniem probierczym rozwielmożniającéj się tyranii stronnictwa antyreligijnego, nietylko przecież tem się odstraszyć lub nadwątlić w dobréj woli, z jaką przystąpiliśmy do złożenia naszego stowarzyszenia, niedamy, ale owszem tem głębiej o potrzebie warowni interesów katolickich przekonani, im więcéj ukazaniem się naszem wywołaliśmy hałasu, tem się też pilniéj i żarliwiéj do pracowania w sprawie tych interesów weźmiemy.

Jeżeli jednakże nie już rzecz sama, ale jéj godło mogłoby się stać dla któregokolwiek z nas mniej wesoło i pięknie brzmiącem jak było z początku, z powodu obrócenia go w śmiech przez tyranów opinii; jeżeli w którem z serc naszych żal się podnosi, że nas inaczéj założyciel nasz nieochrzcił i że samą tą nazwą wystawiliśmy się na zjadliwe pociski — jeżeli w miejscu pewnej chluby i rozkoszy jakiejbyśmy powinni doświadczać z powodu tak gwałtownie wzniesionego przeciw nam prześladowania, my z powodu ludzkiéj słabości uczulibyśmy pokusę smutnego upokorzenia na jakie rachowali z pewno- nieprzyjaciele drogiéj nam sprawy — to pozwólcie abym, nie już ściąw celu usprawiedliwienia w obec przeciwnego nam obozu, bo dla nich wszystko jedno jak się nazywamy, a czepianie się nazwy pokazało tylko, że im wcale nieobojętna kwestya, czy jesteśmy, i czem być chcemy — lecz raczej w celu wskazania na płynące z saméj téj nazwy zaszczyty i na przedstawiające nam się w niéj saméj obowiązki, o jéj znaczeniu teraz jeszcze słów kilka przeczytał.

Historya naszego Stowarzyszenia, podrugi raz dopiero w pełnem Zgromadzeniu obradującego, ma już swoją kartę. która najlepiej potrzeby *Warowni* interesów katolickich dowodzi. Ta karta napisana jest żółcią i plwocinami tych, którzy się mają za jedynie uprawnionych do korzystania z zyskanych wolności. Dla nas ta karta jeżli nie jest chwałą, jest przynajmniéj naszych zamiarów i chęci silnem usprawiedliwieniem. Dla nich jeżeli nie jest hańbą, jest przynajmniéj grubem oskarżeniem. Gdybyśmy się na to stowarzyszyli, aby pląsy wyprawiać na niedawno nagromadzonych ruinach resztek jakiegośkolwiek jeszcze zdrowia i życia tak niby przez nich umiłowanéj ojczyzny, dano by nam pokój — lecz stowarzyszać się w celach religijnych, to dla nich głupota lub zbrodnia

nie do darowania. O! gdyby ci opiekunowie i rycerze wolności posiadali tyle władzy ile posiadają złości, bądźcie panowie pewni, że nasza Warownia nigdyby światła bożego nieoglądała; że może by ją nawet z prywatnych naszych kątów i pogadanek przewąchawszy, jak to rzeczywiście czynili, w samym zawiązku myśli i uczuć naszych zniszczyćby w imie wolności umieli; a jeżeli dla jakowegoś decorum pozwoliliby nam się w stowarzyszenie zawiązać, toby nas pewnie z pierwszego posiedzenia naszego zbiry ich władzy rozpędziły .Niemogąc inaczéj, chcieli nas zabić nie szlachetnym mieczem którym mają wyłączny przywiléj wojować, to jest mieczem kłamstw, oszczerstw, podłych podejrzeń i równie podłych denuncyacyi. Nieoszczędzili nam żadnéj możebnéj napaści. Dziennik który się nazwał polskim, a który ma tyle polskiego, ile my żydowskiego; który wierny swemu źródłu posiada szczególniejszą dzielność i wytrwałość w wyrabianiu błota; który od roku niespełna swego istnienia więcéj zbeszcześcił nasze katolickie świętości niż dziennik Pawliszczewa przez całe lat 7 — który trzech zdań nienapisze, żeby trzech grubych błędów przeciw gramatyce i ortografii polskiéj — i trzech kłamstw przeciwko oczywistéj prawdzie niepopełnić, dziennik ten, mówię, postanowił wykłuć nas zwykłą swoją bronią z kretesem. Nigdy bezwstyd daléj posuniętym niebył jak w owéj korrespondencyi do Lwowa, w któréj mniéj więcéj wszyscy jesteśmy przedstawieni jako nic niewarci; jeden bo lekarz, drugi bo kupiec, trzeci bo sędzia, czwarty bo publicysta piąty, bo ksiądz; w któréj nawet boleściom siedmioletniéj choroby naszego założyciela nieprzebaczono. Korrespondencya owa to stek brudnych denuncyacyi w obec których wszystko jeszcze białem wydać się może, co kiedy fałsz i nienawiść wymyślić mogły. I to potem właśnie, w jednem z pism tutéjszych w podobnymże napisano stylu, że ustawy naszego Stowarzyszenia polecają szpiegostwo. Niewspomnę już, co o nas napisał organ, który wziął u nas w monopol wyłączny wszelką inicyatywę, który bardzo jest jeszcze biały kiedy jednę tylko szpaltę własnemi, lub z innych organów nienawiści katolickiéj, choćby takich jak Głos zaczerpniętemi przeciwko wszystkiemu co katolickie, zapełni inwektywami, a który w naturalnéj swéj dla *krzyża* nienawiści, samo to nasze godło konceptami szynkowni plwa i poniewiera...

Cóż proszę was panowie wnosić z téj tak powszechnéj przeciwko nam napaści organów antykatolickich i pseudo-polskich? Cóż innego, jak tylko że stowarzyszenie nasze musi być u nas

czemś dla prawdy katolickiéj, kiedy jest przedmiotem takiéj złości ze strony wrogów téj prawdy. Przyznajmy, że to honor dla nas, mało zasłużony i świadectwo o potrzebie bytu naszéj warowni więcéj niż dostateczne.

Wiemy, i wierzymy, że jedyna jest boska warownia téj nauki która nam spłynęła z krzyża, a zatem, że w ścisłem znaczeniu jedna jest tylko warownia krzyża, zaś tą jest kościół zbudowany przez Chrystusa na opoce; warownia boska, która ma przeżyć wszystkie przeciw sobie walczące fałsze i złości, i wszystkie ma w nicość obrócić! Przyswajać sobie miano warowni w tem znaczeniu, byłoby to samo, co zaprzeć się wiary w boskość kościoła. Nikt nas na seryo o podobne zamiary, czy zamachy nieposądzi. Nieprzyjaciele nasi nietylko by się o to na nas nie gniewali, ale by nam owszem na to z całego serca przyklasnęli i protekcyą by nas swoją osłonili, jak to czynią względem tych wszystkich, którzy oskarżając kościół o przeniewierzenie się swemu posłannictwu, sami się w miejsce jego stróżami prawdy krzyża ogłaszają. Nie, nie to na nas ściąga ich niełaskę, ale to, że czują iż my nazwą naszą chcemy się tylko wyznać całem sercem i bez ogródki miłośnikami katolickiego kościoła, który jest warownią krzyża. Przyjęliśmy za hasło naszych usiłowań to miano drogiéj nam matki. Wyraziliśmy tym sposobem to właśnie, co synowi swemu wielki obywatel zalecał, to jest, że jakkolwiek, nie już potężnéj jak bywało w ówczas, ale poniżonéj i zbolałéj ojczyzny naszéj słodko nam jest czuć się i mienić obywatelami, chcemy przecież, owszem chcemy właśnie *dla tego* samego pracować nadtem, abyśmy czując się synmi zacniéjszéj nad tamtę matki, to jest matki-kościoła, umieli się jéj zasługiwać oraz być jéj pociechą i chlubą z wszystkiemi jéj najwierniejszemi dziećmi. J tego nam właśnie tyrany prawdziwéj wolności darować niemogą, żeśmy tym sposobem zatwierdzili byt nasz katolicki i dowiedli, że żyjemy życiem naszego kościoła i żyć niem pełniéj oraz potężniéj pragniemy.

Niestawiamy się zatem opoką prawdy, ale na téj opoce stojąc, forteczkę z własnych serc naszych poświęconych kościołowi wznosimy. Mamy nadzieję być jeżeli nie już jego podporą to przynajmniéj pociechą. Kiedy z resztą kto stawia warownię, to nie dla tego, aby nazajutrz po wystawieniu już strzelał, lecz podobno najpierwéj dla tego, aby w niéj narzędzia i siły obrony gromadził.

Po zarzutach agitacyi ultramontańskiéj, któremi nas znacząco wskazywano, po bębnieniach na alarm, któremi przeciwko nam opinię uzbrajano, nastąpiła zmiana strategii. Poszły więc zatem szyderstwa z naszéj nieczynności, niedołęztwa, chorobliwości lub nawet nieżywotności. Mniejsza o to. Cicha a wytrwała praca nasza szkodować na tem niebędzie, może nawet zyskać. Przyjdzie czas, że potwarcom i oskarżycielom naszym zajrzymy w oczy, jeżeli nie mocniéj, to przynajmniéj uczciwiéj w obronie katolickiéj prawdy uzbrojeni, niż oni w obronie niby wolności, walczący przeciw téj prawdzie. Zapytywano nas szyderczo czemu niespieszymy na obronę wiary tam gdzie jest najsrożéj prześladowaną. Moglibyśmy odpowiedzieć: Temu, że warownie takiego powołania niemają — ale mają za to inne, może właśnie niełaskawcom naszym dużo niewygodniejsze. Warownie bowiem stawiają się na pewnych ważnych punktach, aby sukursa nieprzyjacielskie odcinać i zamachy ich niweczyć. Jesteśmy zaś przekonani, że bardzo potężnym sukursem dla otwartych prześladowców naszéj wiary, jest robota szerzących się u nas mniej otwarcie nienawiści dla stróża téj wiary, to jest kościoła. Tak jest, z téj naszéj warowni chcemy i będziemy umieli mieć na oku zamaskowanych i w danym razie znajdą nas na stanowiskach, które już w swobodnem posiadaniu mieć sądzili, lub które gotowali się zajmować bez wystrzału. Da Bóg, że takie stanowiska jak lud, rodzina, szkoła, dzienikarstwo, instytucye społeczne niebędą zawsze na łasce liberałów korzystających dotąd z wrodzonéj katolikom nieśmiałości, podkopujących kościół z tychże stanowisk i spieszących się z usunięciem wszelkiego wpływu, z paraliżowaniem wszelkiego działania Religii.

Jest i na to warownia, aby tym nawet, którzy w niéj nieprzebywają, ale usiłują jéj sprawie pomagać, służyć za pewien punkt spójni moralnéj i trzymać w obec nich sztandar téj sprawy należycie wysoko i dość rozwinięty, aby się w razach trudnych lub wątpliwych orjentowali. Nie sądzimy, aniśmy tego nonsensu nigdy nieprzypuszczali, abyśmy tylko my, składający to stowarzyszenie mieli być wyłącznie katolikami, lub z katolików najgorliwszymi i radzibyśmy być, choćby halabardnikami tych z braci naszych, którzy w różnych stanowiskach Bogu i ojczyznie po staremu, to jest po katolicku służyć chcą. Jeszcześmy się nienauczyli od przeciwników naszych téj ich pryncypalnéj zasady.“ Być z nami, albo niebyć wcale a wtedy zginąć choćby pod kamieniem najdo-

legliwszéj potwarzy.“ Zresztą, jeślibyśmy niemogli mianować się warownią interesów katolickich tylko dla tego, że ich wyłącznie nieprzedstawiamy, to w obec takiéj zasady, któreżby się stowarzyszenie, lub którego nazwa utrzymać by się zdołała? Albož towarzystwo *np.* Oświaty sądzi się być w wyłącznem oświaty posiadaniu? — lub towarzystwo Postępu wyłącznie reprezentantem postępu? Niemyślimy. Chcą one zapewnie, jak się z ich tytułu; domyślamy, służyć dobrej sprawie pod temi imionami i hasłami cieszą się zapewnie widokiem szerzącego się światła lub rozwijającego się postępu, choćby po za swem najliczniejszem gronem. Czemuż tylko dla nas coś podobnego miało by być niemożebném? Czy dla tego, że występujemy jako katolicy?

Jest warownia jeszcze i na to, aby czasów napaści hord, lud, bezbronny chronił się do niéj — dzieci i rodziny całe — lub też aby był zasłaniany przed napaściami jakichś średniowiecznych baronów zagrażającemi najdroższym jego skarbom — jak *np.* owa napaść, w któréj niedawno baron taki średniowieczny chciał uśmiercić katolików pałką zarzutu, że *kto Rzym miłuje, ten jest zdrajcą swego kraju.* *) Warownia tem była by u nas na takie czasy potrzebniejszą — im bardziéj posłowie nasi z solidarności swéj wyłączają interesa religii, jakby zupełnie dla ludu przez nich reprezentowanego obojętne — i im bardziéj taką niesolidarnością zdają się być uwolnionymi od otwarcia ust w obec najdotkliwszych obelg na kościół miotanych.

Warownia jeszcze osłania żywność i posiłki, przesyłane z miejsca na miejsce okolicznéj ludności, mogące uledz konfiskacie lub zatruciu przez emissaryuszów z przeciwnego obozu odzianych często w przyjacielskie barwy. Nie jest to przecież tajemnicą że w formie affektującéj religijność, ludowi naszemu podawaną bywała w pewnych drobnych pisemnych lub ustnych publikacyach strawa nie bardzo pewna — i że pod pozorami nader nieraz zacnych celów, niedość przezornych w matnię niereligijności wprowadza się niepostrzeżenie i gładko.

Jest jeszcze i na to warownia, aby z niéj robić spostrzeżenia na około, a rozproszone gromadki ile możności zużytkować.

Jak równie i to jest jej zadaniem, aby robić obserwacye i zapoznawać się z wszystkiemi niekorzystnemi lub niebezpiecznemi

---

*) Baron von Tinti w izbie Wiedeńskiéj.

stronami miejscowości — oraz z manewrami przeciwników, które z pewnéj wysokości lepiej się dostrzegają.

A nakoniec i to także celem ma być téj naszéj duchownéj i religijnéj warowni, aby się w niéj skupiać modlitwą i czytaniem duszę zbroić, a swobodnie się około obrony rzeczy religijnéj namawiać — aby trochę skupionych w niéj sił, nie już bynajmniej onych sił zużytych przez liberalizm, to jest frazesów palnych hasłami dziennemi, trzaskających i rozbijających petardyczną wymową — ale rzeczywistych sił — umysłu, charakteru, serca, doświadczenia, stanowiska, wpływu, pracy i t. p. zharmonizować wspólną miłością zasad i przekonań tem dzielniejszych, im głębszych. Oto mniejwięcéj znaczenia warowni. My wziąwszy to na uwagę, słabością się murów i okopów naszych nieprzestraszajmy ani się wstydźmy, ale ufni w dobrą naszą sprawę i wierni postawionéj przez naszego założyciela i przez nas myśli a pobłogosławionéj przez Ojca chrześcijaństwa, pamiętajmy, że niegdyś Częstochowa acz mała i licha, jako warownia z murów i dział, ale potężna jako warownia z serc kościołowi i ojczyznie poświęconych poratowała w najsmutniéjszéj doli i kościół i ojczyznę.

Wszakże tak ufni i niewstydzący się początkowéj chudości naszéj — słabości téj niezostawiajmy, tylko się pracą i poświęceniem wspólnem w coraz potężniejszą warownię budujmy i wzrastajmy na coraz silniéjszych obrońców boskiéj naszéj wiary.

Katolicy świeccy w czem mogliby być jéj obrońcami? Jako świeccy, stoją oni na stanowiskach społecznych, jako katolicy stoją na stanowisku zasad. Jako obywatele mają przed sobą zakres praktycznego działania, które religia przeniknąć powinna, aby we wszystkiem królestwu bożemu służyło. Jako katolicy, mają tę wyższość nad innych, że środkami dla nich niemoże być nic innego tylko zacność, cnota i poświęcenie a celem boska chwała.

Prawdziwéj i dobru powszechnemu pożytecznéj odwagi może być przypadkowo, wyjątkowo, zdolny człowiek niereligijny — katolik zaś prawdziwy i przy najsłabszym charakterze będzie téj odwagi zdolny, jako człowiek sumienia i zasad — po za któremi odwagę wytwarza ślepa namiętność i fanatyzm, jak ten naszych liberałów, albo fatalizm i nacisk nieprzepartéj konieczności. Biedna społeczność taką odwagą broniona.

Obywatel katolik jaki ma stosunek do ludu? Najszczęśliwszy, bo oparty na wspólnem religijnem przekonaniu. Lud nasz prosty jędrnie i głęboko katolicki — próżne do niego umizgi bezbo-

żnych, próżne gór złotych obietnice. On zrozumie tego, który z nim wspólnie się modli, bierze udział w sakramentach, pości i cieszy się uroczystościami religijnemi postaremu. Ale jeżeli zrozumie wymowę wolnomyślnych, to na to, aby ją tem głębiéj podejrzywał. Tem to właśnie lud nasz najbardziéj psują liberały.

Nieinaczéj rzecz się ma z stosunkami obywatela katolika do uboższych klass miejskich. Klassy te, mimo całego upaku moralnego, mają jeszcze rękojmię podniesienia się na duchu; bo mają wiarę. Zepsucie da się wyzyskiwać na chwilę, ale wiara niedozwoli, aby wyzyskiwani spadli na dno ostateczności. Z tąd historya Barbary Ubryk, ale z tąd też i gruby zawód wyzyskujących. Lud instynktem wiary prowadzony wydał już wtedy wyrok niewinności dla świętych sług Bożych, kiedy one zostały wrzucone do turmy złoczyńców. Historya też przyjęcia krakowian w Częstochowie jest bolesnym policzkiem dla wolnomyślnych ludolubców. Katolik zgoła, czy to urzędnik, czy lekarz, czy nauczyciel, przemysłowiec, czy rękodzielnik, ma zawsze przed sobą w smutnéj czy szczęśliwéj doli, otwarte pole pięknego zasługiwania się Bogu i krajowi, bo ma zawsze bodziec ślachetnego i pożytecznego działania leżący nie w powodzeniu, ale w uczuciu sumienia religijnie wykształconego. Bióro, komtoar, szkoła, warsztat, izba radna i tp. stanowiska przedstawiają jedno wielkie forum, na którem się urabia dobro powszechności. Są to, że tak powiem, boczne nawy i kaplice świątyni, w których pod wpływem i kierunkiem ducha religii, wykształca sie duch narodu — to są jakby bióra wielkiego ministerium pracującego ustawicznie nad wspólną potęgą, bogactwem i chwałą.

Ale żeby tak było, trzeba spiesznie licznie i dzielnie zespalać siły w obozie wierzących. Trzeba się składać na wielkiego obywatela, kiedy nim pojedynczo być niemożemy.

Aby tak było, kształcić się musimy choćby przez bolesne doświadczenia na ludzi charakteru, ludzi głębokich przekonań, a takimi bywają mimo niekorzyści naturalnych, katolicy dogmatyczni, że tak powiem, murowani. Na tem wielkim probierczym kamieniu, którym jest dzisiaj Sobór i kwestya nieomylności, widziemy czem są katolicy liberalni, tacy nawet jak Montalembert.

Aby tak było, niedość stać i trwać na gruncie dogmatu — trzeba być ludźmi, że tak powiem, instynktu katolickiego; ludźmi umiejącymi w kwestyach niezdecydowanych przeczuć myśl kościoła, umiłować to, co choć nie nakazane przezeń, jest mu jednak

*

przyjemne. W najdrobniejszych odcieniach opinii, równie jak w wielkich kwestyach, stać porządnie i konsekwentnie na gruncie upodobań kościoła.

Aby tak było, trzeba namiętnie umiłować prawa kościoła, obowiązki względem religii z rozkoszą spełniać i dla niczego w świecie nie poświęcać ich w chwilach kolizyi.

Aby tak było, nietrzeba nigdy rozpraszać choćby najmniejszéj siły na rzecz dziennych opinii; nigdy niepuszczać wody na młyn antyreligijnych lub niepewnych dążności — i niedopuszczać, aby nas uprzedzano w pochwytywaniu sposobności działania na massy, na młodzież, na ubogich. Aby tak było trzeba umieć interesa kościoła wynosić w górę nad własne, trzeba umieć swe dobro poświęcić potrzebie kościoła — trzeba sobie mieć za chwałę, jeżli nie za rozkosz, cierpieć dla kościoła.

Aby tak było, trzeba umieć stanąć przeciw wyuzdanéj tyranii dziennikarstwa — djabłu świecy niepalić, ani mu składać haraczu.

Tak zaś być być powinno, tak być może nawet bez wielkiego trudu, bez nadzwyczajnych poświęceń, ale nie bez stateczności i pewnego uporu w przedsiewziętem dziele. Tak być może, bo my katolicy jesteśmy tu jeszcze u siebie, a bezbożność jeszcze niedostała indygenatu, tylko nas napada i w miarę naszego ustępowania szerzy swoje przywłaszczenia, stawia się swojem zuchwalstwem, nadrabia bezczelnością. Tak jest, my jeszcze jesteśmy u siebie. Dość nam spojrzyć na cudownie z swych gruzów powznoszone świątynie — na instytucye nasze dobroczynne i stare i nowe — na towarzystwo naukowe podniesione przez ś. p. F. Wężyka, tego ucznia i syna duchownego Woronicza — na towarzystwo sztuk pięknych dotąd tak nieskażitelnie, tak wzniośle wywięzujące się z swego zadania; na twórcze dzieło Matejki którego Bóg naznaczył gwiazdą geniuszu, a którego Skarga każący jest nietylko kreacyą jak najgodniéj przedstawiającą wielką epokę naszéj przeszłości, ale też kreacyą zdolną nas natchnąć życiem i jego dzielnością — dość nam także spojrzyć na takich poetów jak Pol prawdziwy wszystkich serc polskich kochanek, na takich publicystów jak Maurycy Mann, na takich krytyków jak Lucyan Siemieński — na takich historyków jak namiętnie pracowity a gorąco wszelką piękność dziejową czujący nasz Szujski — na takich literatów jak znany już na całéj polskiéj ziemi i pięknie zasługujący się wnuk wielkiego hetmana, St. Tarnowski — dość, przypomnieć sobie Wa-

lerego Wielogłowskiego, o którym zresztą zapomnieć mogliby tylko bardzo niewdzięczni miasta naszego i kraju katolicy — dość nareszcie wziąść na uwagę że jesteśmy dziecięciem męża, który całe swe życie poświęcał najpoważniejszéj pracy, który w ciągu 7 letniéj choroby wypracował wielkie dzieło służyć równie mogące sprawiedliwości i religii, a który umierającym głosem śle do nas jako do swego jedynego dziecięcia: słowo testamentowe W. hetmana: „*Te charissime fili non modo hortor verum etiam obtestor, ut imprimis religionem catholicam constantissime tuearis.*

O celu Stowarzyszenia „Warowni Krzyża„ i środkach ku jego osiągnieniu.

Każdy z nas pp. słyszał zapewne już nieraz zapytanie, na coby potrzebném było to nasze stowarzyszenie mające na celu obronę katolickiéj wiary, kiedy ta wiara powszechnie jest wyznawaną w naszém mieście i w całym kraju. Na co do lasu drzewo nosić a tłusty połeć smarować. — W Krakowie, gdzie z każdego wolniejszego punktu najmniéj trzy kościoły widzieć można, gdzie tyle księży, zakonników i zakonnic, tyle bractw i arcybractw. Dość, powiadają, wyjść na rynek podczas processyi Bożego Ciała lub też Rożańcowéj Matki Boskiéj, żeby się dokumentnie przekonać, że to drugi Rzym ten nasz stary gród Krakowski. Przyznać musimy, że cóś jest prawdy w tych uwagach, ale większa część jest tylko pozorem. Prawda, że większa część Krakowian liczy się do kościoła rzymsko-katolickiego. Ale przypatrzmy się nieco bliżéj, jacy to są ci katolicy, nie mówię wszyscy, ale większa ich część; — jeden do kościoła nigdy nie chodzi, ani w niedzielę ani w święto, chyba że amatorska ma się popisywać muzyka, lub ołtarz artystycznie odnowiony ma być poraz pierwszy otwartym, albo nowo wybrana rada miejskia ma rozpocząć urzędowanie od nabożeństwa. Zgodzicie się pp. zemną, że tacy katolicy nie dla modlitwy odwiedzają kościół. Zagadnij katolika z téj kategoryi, dlaczego niebywa w kościele, choćby w dni świąteczne, a otrzymasz odpowiedź, że się można modlić i w domu, nie koniecznie w kościele. Pomijam wątpliwość, czy taki modli się kiedy choćby w domu, ale pominąć nie mogę, że ten nibyto katolik, nie zasługuje wcale na nazwę katolika, kiedy sobie bynajmniéj za grzech nie poczytuje przekraczanie wyraźnego przykazania słuchania Mszy św. w niedzielę i święta, a zgorszenie dla sług i dla całego domu lekce sobie waży. Inny znowu, od czasu ślubu, lub od wyjścia ze szkół, nie chodzi do spowiedzi i odpowiada ci jeśli go zapytasz o powód takiego zaniedbania,. albo, że nie kradnie i nie rozbija a więc niema się

z czego spowiadać — albo, że spowiedź jest średniowiecznym wymysłem księży, potrzebnym jedynie dla ciemnego ludu, który powstrzymuje odezłego, ale wcale nie stosownego dla ludzi oświeconych, których zasady moralności i honoru dostatecznie od występków strzegą. Odpowiesz mu, że to rzecz bardzo pocieszająca, że się tak do niczego złego nie poczuwa, że jest świętym! ale zapytaj co też sądzi o przystępowaniu do stołu pańskiego, po spowiedzi — jak rozumnie słowa Chrystusowe przy ustanowieniu przenajświętszego sakramentu „kto pożywa tego chleba, ma żywot wieczny?“ — dziwném wzrokiem na ciebie spojrzy, — nic nie odpowie, bo się niechce wydać z zupełnym brakiem wiary w najistotniejsze prawdy chrześcijańskie, — najczęściéj wystąpi ci z nauką, że to są czcze formy, figury, że dopełnianie takowych niczego nie dowodzi, bo cnota prawdziwego chrześcianina (kładę nacisk na to, że w tém miejscu nigdy siebie nie nazywa katolikiem), nie na formach i klepaniu pacierzy, ale na uczynkach zależy! Przyznasz mu zazapewne, że wiara bez uczynków jest martwą, ale też uczynki nie dla miłości Pana Boga spełniane nie zaprowadzą do nieba, bo pochodzą z pobudek najrozmaitszych a nigdy z miłości chrześcijańskiéj — No, ale uczynki dobre z jakiegobądź powodu, zawsze jakąś choć względną mogą mieć zasługę, lecz gdzież te uczynki? Katolik ten wrzekomy pracuje pilnie, — piękna rzecz, — ale pracuje dla tego, ażeby mieć chleb, albo, żeby pracą dojść do stanowiska wyższego i dogodzić swojéj dumie. Stara się o wychowanie dzieci, ale je wychowuje dla świata, nauka religii i chrześcijańskiéj moralności ostatnie i najpodrzędniejsze tam miejsce zajmuje, — kocha dzieci swoje, ale nie po chrześcijańsku, kocha w nich krew swoją, jak każde zwierze miłujące płód swój; dogadza im, pobłaża we wszystkiem i gorszy je złym przykładem zaniedbywania obowiązków religijnych. Przyjdź do niego w Piątek, zastaniesz mięsny objad, a to dla tego, jak ci śmiejąc się powie, że daremna twoja nadzieja, jeśli myślisz, że na szczupaku do nieba zajedziesz; zrobisz mu uwagę, że przez posłuszeństwo dla prawa tego kościoła, którego się mieni być członkiem, winien post zachować, — a on ci na to — dobrze pościć bogatemu co jest w stanie kupować drogą rybę, mnie nie stać na takie zbytki! — Więc post, jak go pojmuje ten wrzekomy katolik, jest zbytkiem, zamiast być umartwieniem ciała! — W końcu, jakby do nieposłuszeństwa i lekkomyślnego łamania prawa kościelnego chciał dorzucić szyderstwo, powie ci: „wiesz kochany bracie, alboś przynajmniéj powinien

wiedzieć, jeśliś katolik, że Chr. Pan powiedział, że nie tém grzeszymy co do ust wchodzi, ale tém co z nich wychodzi“ — i doprawdy tém zdaniem bardzo dobitnie sam siebie osądza, bo gorsze to jego tłumaczenie się, jak samo złamanie postu. Drugi ci powié „nie mogę pościć, bo mi to na zdrowiu szkodzi“ — bardzo słuszny powód; — ale czy przedłożyłeś tę swoją niemoc, potwierdzoną przez jedynie kompetentnego w tém sędziego, jakim jest lekarz, tam, skąd to prawo pochodzi? czy postarałeś się o dyspensę? „a jeszczeby mi tego nie stawało, cóz to ja dzieckiem jestem, nie rozumiem co mi szkodzi i potrzebuję się oto pytać lekarzy, którzy sami nie poszczą, albo księdza prosić o pozwolenie. kiedy ja w sumieniu mojém spokojny.“ — No ale wiesz przecie, że jak kto pościć nie może, to modlitwą i dobremi uczynkami a zwłaszcza jałmużną to wynagrodzić jest obowiązanym? „Ale proszę ciebie już téj jałmużny u nas w Krakowie mamy dosyć i to tylko przymnaża żebraków, zobacz przy każdym kościele zgraję takich próżniaków, co sobie żebractwo obrali za rzemiosło; — no już pewno takim niedam nigdy grosza; co innego prawdziwe ubóztwo, tych, co to wstydzą się żebrać, ale przecież od tego mamy arcybractwo miłosierdzia, towarzystwo św. Wincentego z Pauli i męzkie i żeńskie, towarzystwo Dobroczynności itd. itd.“ A do któregoż z tych pięknych stowarzyszeń ty należysz? — „Ja? — ja do żadnego z nich nie należę, bo mam co innego robić, jak marnować czas na tych nudnych posiedzeniach, zresztą one mają swoje fundusze, a ja przy téj drożyźnie ledwo na swoje i rodziny mojéj potrzeby wystarczyć mogę, nie jestem dość bogatym, żeby wspiérać dostatecznym dla potrzeb choćby jednéj rodziny datkiem, to może robić taka p. Potocka albo ks. Łętowski co niema żadnych obowiązków a dochody wielkie, a ja co dam? złotówkę? szóstkę? to lepiéj nic niedać, bo to chyba wyglądałoby na szyderstwo nie na dobry uczynek.“ — No wiesz, to ja ci poradzę, — spraw sobię puszkę zamkniętą, a co piątku i soboty w zastąpienie postu włóż do niéj choć tę złotówkę czy szóstkę, a wkońcu roku zbierze się kwotka, którą bardzo skutecznie będziesz mógł wesprzeć rodzinę ubogą właśnie co tylko wyrzuconą z nieopłaconego mieszkania. — „Eh! — nudzisz mię okropnie temi twojemi radami, niechaj każdy siebie patrzy i siebie pilnuje to najlepiéj będzie — każdy ma swoje sumienie i niepotrzebuje od nikogo nauk, — mówmy już o czém inném. Czy byłeś wczoraj w teatrze? nie? to żałuj — jak doskonale grał

Benda w mężu na wsi! to powiem ci rola jakby dla niego napisana, a Ekerowa jaka wyborna! kiedy rozdrażniona ciągle powtarza „ja nie do pana mówię!“ Inny znowu *katolik* jakich większa część, przy zręczności powié ci z namaszczeniem. „Tyś dobry katolik i to ci się chwali i ja téż wysoko cenię naukę chrześcijańską i całém sercem się piszę na wszystko, tylko jedno mnie gniéwa, — jak można w XIX wieku, w epoce postępu, publicznie z ambony mówić w takim mieście jak Kraków, gdzie uniwersytet i tyle innych zakładów naukowych o istnieniu djabła, ale to wiesz, o djable, tak bez żartu, osobiście pojmowanym, jakby go kto widział? Przecieżby już czas te średniowieczne zabobony raz porzucić, ale cóż robić z tém naszém duchowieństwem, — zacofane, zamknięte w swoich kastowych wyobrażeniach, nic z czasem nie postępuje, smutna to rzecz!“ — Ale proszę ciebie, — powiadasz, że jesteś chrześcianinem, że wierzysz w słowa ewangelii, a przecież w niéj czytamy, że szatan wywiódłszy Chr. Pana na wysoką wieżę, ukazał mu obszerne ziemie i przyrzekał nad niemi panowanie, byle mu się Chrystus pokłonił; — w drugim miejscu Chr. wyrzuca złe duchy z opętanych, które wstąpiwszy w trzodę wieprzów, do morza wpadają? — „Ależ to śmieszna rzecz, tego nierozumieć, że to są figury! — że te złe duchy wyobrażają nasze złe namiętności, nasze pożądliwości i chuci — wszak już sama forma, pod którą o nich mówi, że jako wieprze rzuciły się do morza, dowodzi tego jasno, że tu o sprosności grzechu mowa, możnaż brać tak literalnie to, co się pojmować powinno jako symbol.“ A więc według zdania tego światłego *katolika*, pierwszy grzech naszych rodziców skuszonych przez węża w raju, bunt przeciwko Bogu aniołów uwiedzionych pychą rozumu i ich pognębienie, obietnica przyjścia Zbawiciela dla odkupienia rodu ludzkiego, zgoła wszystko co stanowi podwalinę wiary naszéj, to wszystko figura? myt,? czyli po polsku mówiąc bajeczka? — Ten sam postępowy katolik zagadnięty o cudach powié ci z najzupełniejszém przekonaniem, że cudów nigdy nie było i być nie mogło, bo Bóg — istota najmędrsza stwarzając świat, postanowił dla wszystkich rzeczy pewne prawa, które zwykle nazywamy prawami natury, a prawa te nie mogą być zmienne, boby to dowodziło ich niedoskonałości, albo zmiennéj woli Stwórcy czyli braku konsekwencyi, o co przecież istotę najmędrszą i najdoskonalszą pomawiać nie można. A jednak, bez cudu niema zmartwychwstania, a bez tego niema Chrystusa, Boga-człowieka, niema chrześcijańskiéj wiary!

Tacy to szanowni pp. moi są katolicy między nami, jeden odrzucza potrzebę spólnéj modlitwy, słuchania Mszy św., przystępowania do śś. Sakramentów, jako rzecz niepotrzebną, czczą formę i zabobon a zasłania się dobremi uczynkami — których niestety w duchu chrześcijańskim nie pełni wcale; jałmużnę uważa za szkodliwą, bo ona tylko pomnaża liczbę żebraków — postami gardzi, śmieje się z nich i lekce je sobie waży. Drugi zaprzecza wyraźnym słowom ewangielii, nazywając je figurą i mytem i wszystko na czém spoczywa religia nasza święta, podciąga pod prawa swojego nędznego rozumku. Trzeci zaprzecza cudu, zasłaniając się obłudnie mądrością i konsekwencyą Stwórcy, a nie wchodzi w to, że bez wiary w cuda nie może nikt być chrześcijaninem, niemoże kochać i wielbić Zbawiciela świata, bo go zniża, do roli, któréj nawet uszanowanie uszów waszych określić mi nie pozwala. Oto są wyobrażenia bardzo utarte między nami, nie wyjątkowo ale niestety bardzo powszechnie. Cóż więc stowarzyszeni w pięknym zamiarze obrony naszéj świętéj wiary czynić mamy aby celom naszym według możności zadość czynić? każdy z nas, nie zważając na żadne ludzkie względy, powinien kiedy usłyszy podobne zdania, bez ogródki je zbijać; na to zaś, aby skutecznie mógł na nie odpowiadać, należy mu się starać, aby dobrze poznał i przyswoił sobie zasady katolickiéj wiary, a więc szukać światła w kościele, w książkach i pismach katolickich; a tak uzbrojony, powinien mieć odwagę wystąpienia wszędzie i zawsze w obec każdego, bez żadnego na nic względu przeciwko zdaniom nie katolickim; ile razy do tego ma zręczność powinien wyznać się jawnie katolikiem prawowiernym, to jest takim, który nic nie odrzuca cokolwiek nam nauka kościoła podaje i powinien chwiejących się wspierać zdaniem swojém i przykładem; nieumiejętnych oświecać, jeśli nie słowem, boć nie każdy do tego zdolny, to dostarczaniem książek, wprowadzaniem w towarzystwo dobrych katolików, gdzie się zawsze pomoc znajdzie, byle dobra była wola. Z zatwardziałymi, którzy przez złą wolę nie chcą się dać oświecić, powinien unikać wszelkich stosunków, nie dla tego, żeby im okazywać wzgardę, bo to rzecz niechrześcijańska, ale dla tego, że z nimi czas byłby straconym, a czasu nikt niema na marnowanie. We wszystkiém powodować się miłością, pobłażaniem w rzeczach mniejszych, a w rzeczach istotnych, ważnych, stać twardo przy prawdzie i przekonaniu swojém i nigdy na włos od niego nie odstąpić.

Jeśli szanowni pp. każdy w swojém kółku tak postępować będzie, wkrótce za łaską Bożą zmieni się całkiem postać rzeczy. Bezbożni, którzy teraz bluźnią na każdém miejscu, bo im nikt w drodze nie staje, gdy za każdém słowem fałszu znajdą stateczny opór, gdy ich zawstydzać będziemy zamiast im potakiwać, lub jak się to zwykle dzieje, milczeniem zbywać bezwstydne ich mowy i zdania, zamilkną, bo ich obojętność tylko nasza ośmiela. Opór zaś stojących przy prawdzie łatwy jest i zwycięztwo prawdy nad fałszem i niewiadomością snadny, ile że fałsz tylko zaprzccza a prawda twierdzi. Za nami Bóg i poczciwie wierzący, za niemi szatan i zbłąkani a nieświadomi — któż tu zwycięży? — A więc śmiało każdy w swoim domu, w domu swoich krewnych i przyjaciół, wezwawszy Pana Boga na pomoc, niech staje jako wierny żołnierz Chrystusa Pana, odważnie i śmiało, bo dobra sprawa nasza a takiéj Bóg dopomaga.

A. K.

K A Z A N I E

miane na pogrzebie

ś. p. ANTONIEGO ZYGMUNTA HELCLA.

Założyciela Stowarzyszenia „Warowni Krzyża."

w dniu 2 Kwietnia 1870 r.

w kościele pp. Karmelitanek, na Wesołéj.

„Inter mortuos liber."
„W pośród umarłych wolny."
Ps. LXXXVI 6.

Lat temu dziewięć, kiedy na poważnem pewnem zgromadzeniu radzącem około praw i dobra wielkiéj monarchii, chwalił ktoś nie-niechrześciajańską wymową „wolnego obywatela Państwa" i uwydatniał tę postać na ciemnem tle potwarzy i obelg miotanych przeciw kościołowi — w ówczas znajdujący się w temże zgromadzeniu przedstawiciel ludu katolickiego, który nierozumiał, aby nim mógł być godnie i uczciwie pomijając milczeniem deptanie najświętszéj dla swych wyborców sprawy — w głosie zabranym w obronie téj sprawy w te ozwał się słowa:

„Z całéj mowy szanownego posła wyrósł nam przed oczy obraz apoteozy *obywatela wolnego*, lecz wolnego obywatela *samego tylko państwa.* Ja zaś z mojéj strony nieubóstwiam żadnego człowieka; owszem przeciwnie, gdyby był któś tak pysznym, któryby się sam ubóstwiał, toby w mych oczach był tylko politowania godnym nędzarzem. Uważam ja, na stronę osobową bacząc, za punkt kulminacyjny porządku socyalnego w państwie, nie obywatela jednostronnie tylko wolnego w stosunku do państwa, lecz tego, który zarazem i kościoła jest wolnym i prawdziwym obywatelem."

Męża, który wyrzekł te słowa, martwe już tylko zwłoki oto czyliśmy tutaj. Jest nim ś. p. Antoni Zygmunt Helcel. Jak go chwalą w bramach wieczności czyny jego, tak pozwólcie, abym

te czyny przed wami pochwalił według własnych przekonań jego. Nieubóstwiać człowieka, ale w nim dobroć boską uwielbiać, godzi się nam i owszem należy, aby i Bogu wdzięczność wyrazić i pozostałych na ziemi przykładem odeszłego do cnoty zapalić. Ateny ubóstwiały swoje znakomitości *sermone epitaphio*, o chrześcijaninie zaś zmarłym można mówić, czasem nawet, jak dzisiaj, należy, byle mową *życia*, byle zgodnie z tem, co on z trumny swej, lub raczéj z tamtego świata zdaje się mówić do nas: „judicium meum cum Domino et opus meum cum Deo meo“ *sąd mój z panem, a sprawa moja z Bogiem moim.* (Iz. CXLIV.)

Świat swoje w swoich uwielbia; osobę człowieka za nic mając a siebie i zdań swoich w nim poszukując, tyle go chwali ile trzeba, aby sam siebie ubóstwiał. Kościół zaś Boży przez sługę swego „na stronę osobową bacząc, za punkt kulminacyjny bierze niewyłącznego obywatela ziemi, ale obywatela w całem znaczeniu, *civem sanctorum*, to jest tego, który na ziemi umiał być wolnym w obec zabijającéj wszelką zacną osobistość tyranii świata; który w swych wewnętrznych przekonaniach a nadewszystko w swéj wierze i w swéj miłości dla religi umiał być niezawisłym w obec nacisku opinii, w obec wymagań chwili, doczesnych względów i świeckiéj polityki.

Wiem, że takich obywateli świat nazywa wstecznymi i skazuje ich na zapadanie się w niepowrotną przeszłość; wiem, że ich uważa za ciemnych, bezsilnych i umarłych w obec wszelkich spraw żywotnych, ale wiem też, że sąd ten nietylko prawdziwéj ich wielkości ująć nic niezdoła, lecz owszem jeszcze tę wielkość podnosi, gdy bez względu na jego piętnowanie i klątwę, wolny obywatel niebios umie wytrwać do końca wiernym swemu powołaniu. Cóż mu szkodzi powtórzyć z prorokiem: *poczytano mnie z stępującymi do dołu — stałem się jako człowiek bez pomocy*, skoro tylko z tymże prorokiem dodać może: *inter mortuos liber, między umarłymi wolny.* (Ps. LXVII. 5 6.)

Więc, im bardziéj świat podnosi apoteozę wolnych obywateli ziemi, tych ludzi, o których pan mówi: *nie będzie trwał duch mój na wieki w człowieku, gdyż jest ciałem* (ks. Rodz. r. IV 3,) tem my pilniéj w pośrodku tych ducha i wolności pozbawionych *ciał,* to jest w pośrodku umarłych, upatrywać i podnosić mamy ludzi ducha Bożego, a więc ludzi prawdziwéj wolności, przekonani rozumem i wiarą, że gdzie jest Duch Pański, tam jest prawa wolność, a gdzie prawa wolność tam prawdziwe życie.

Mówmyż więc o tym *wolnym wśród umarłych* i uczmy się od niego, jak się zdobywa wolność prawdziwego obywatela i jak się tą wolnością żyje i działa wśród tłumu umarłych. Życie jego wzięte w sposób jak najprostszy przedstawia trzy momenta — 1° dążności młodzieńca, 2° działania obywatela, 3° bolesne doświadczenia chrześcijanina. Hasłem wszystkich trzech, albo raczéj wszystkich trzech streszczeniem jest właśnie to słowo proroka: *inter mortuos liber.*

I.

Młodość, mimo całego pozoru swobody i wolności, przedstawia w upadłym człowieku smutne objawy niewoli. Sama chęć używania wolności jest w młodych raczéj świadectwem niewoli *synów gniewu*, aniżeli przeczuciem wolności *synów bożych.* Siła namiętności najprzód uczuć się daje ze wszystkich sił rozwijającéj się duszy a świat wprzód ją oczarowuje i usidla, nim zdolną się stanie w pięknościach jego odczytać przedziwne imie pańskie, aby siłą tych piękności wznieść lotny umysł i serce do najwyższego wszech piękności źródła. Młody, zdawało by się, że być powinien jak chyży jelonek, i że on to przedewszystkiemi, jako w zaraniu, w świeżości życia umysłu i serca wołać by miał z Dawidem: *Jako pożąda jeleń do źródeł wód, tak dusza moja pragnie do ciebie Boże* (Ps. XLI)! Tymczasem nietrzeba czekać późnych lat, by skrzydła wolności w dążeniu do Boga opadły! Na niezmierną większość młodych Bóg miałby prawo skarżyć się, jak się skarży przez Jeremiasza: *mnie opuścili źródło żywéj wody a ukopali sobie cysterny rozproszone niezdolne zatrzymać wody!* Niezmierną większość młodych mógłby zapytać następującemi zaraz słowy: *Izali niewolnikiem jest Izrael, albo z niewolnika domu urodzony, czemuż się tedy stał łupem*? (Jer. II. 13, 14.)

Same nawet pociągi ślachetne zdradzają u młodych jakiegoś niewolniczości ducha. Pociągi takie winny by być rozbudzeniem i początkowaniem zacnych młodzieńca dążności. Pociąg jest działaniem natury lub łaski na serce człowieka, ale nie jest działanie człowieka. Historya młodzieńca z samych faktów pociągu złożona, historyą jest niewolnika, w którym osobowe życie w przód konać poczęło nim przyszło do rozwinięcia swojéj świadomości. Któż z was niezna młodych takich niewolników. Kto jest ten trzykroć szczęśliwy, który takiéj niewoli niepamięta w sobie i ktoby mógł o swéj młodości powiedzieć, że w niéj był: inter mortuos

liber — wolny w pośród umarłych? Gdzie jest młodzież z całą wolnością dążeń? gdzie jéj niespotykamy z całą niewolą pociągów? *Trahit quemque sua voluptas,* powtarza św. Augustyn za starym poetą. Całe jest w tem życie ziemskiego człowieka, ale szczególniéj ziemskiego młodzieńca. Rwać się do pięknych rzeczy, jak orle z gniazda puszczone do słońca podlatać — to rzecz młodości w planach bożych lub w poezyi — ale być rwaną pięknemi pozorami do rzeczy złych i nieszczęsnych i spadać szybko jak kamień z wysoka puszczony, to zwykle młodych historya w rzeczywistości upadłéj ludzkiéj natury. O wolności dążeń młodzieńczych niema mowy, lecz jest o wyzwoleniu. Szczęśliwy młodzieniec, który potrącon w sercu siłą chrześcijańskiego wychowania, w czas jęknął tem zapytaniem *Quis me liberabit? kto mnie wyzwoli,* a zwróciwszy się ku Bogu modlił się z psalmistą *liberator meus esto!* — i o pociąg łaski prosił przeciw ślepym pociągom natury. Szczęśliwy człowiek, który siłą co dopiero przebudzonego umysłu i serca wołał do Boga z oblubienicą Kantyku przerażoną niebezpieczeństwem swych własnych pociągów: *Trahe me,* pociągnij mnie a pobiegnę za wonnością twoich natchnień — i któremu Bóg wprawiwszy ducha w ruch zacnych dążności dał to błogosławieństwo: *procede et regna!*

Takim szczęśliwym był właśnie ś. p. Antoni. Wczas on bardzo uczuł w sobie silne pragnienie nauki. Pociąg wprawdzie jeden z najszlachetniéjszych, ale zawsze jeżeli tylko sam pociąg, niebezpieczny dla wolności i życia chrześcijanina. Im rzadsze przykłady młodych niewolników wiedzy, im rzadsze wypadki ofiar téj namiętności, tem może smutniejsze. Wielki geniusz nauki, św. Bernard ostrzega o niebezpieczeństwach żądzy nauk mówiąc: *Sunt qui cupiunt scire ut sciant, et turpis curiositas est.* Chcieć zatem wiedzy, aby tylko wiedzieć, to brzydka ciekawość. *Et sunt qui cupiunt scire ut sciant, et turpis vanitas est.* Chcieć zatem wiedzy by o nas wiedziano, to brzydka próżność. *Et sunt qui scire cupiunt ut scientiam suam vendant, et turpis questus est.* Chcieć światła nauki, aby tem światłem handlować, brzydki to zarobek i brzydkie rzemiosło. Oto jest pociąg do wiedzy, kiedy jest tylko pociągiem. W młodzieńczym wieku nauka zwykle jedną z tych stron zaleca się umysłowi stosownie do jego naturalnego usposobienia. — Niemówiąc już o usposobieniach płaskich, którym i to światło nauki pięknem jest tylko dla tego, że jest materyalnie zyskownem — czyliż, pytam się, nauka nie tem po większéj części

wabi młode umysły, że dogadza próżności lub ambicyi? Lecz na cóż właśnie najpiękniéjsze nawet umierają zdolności, jeżeli nie na chorobę próżności? — co najbystrzejsze nawet umysły w kajdany uprzedzeń i błędu okuwa jeżli, nie ambicya? Teć to są powrozy piekielne, któremi same niebian umysły spętane, ściągnięte zostały w krainę wicznych ciemności: *rudentebus inferni detractos (angelos) in tartarum tradidit cruciandos* (II. Petri. II. 4.)

Lecz jeżeli umysł, siłą wewnętrznéj łaski i siłą chrześcijańskiego wychowania w ruch wprawiony zamiast być tylko ciągniętym pięknością lub dobrem nauki — sam ku jéj zyskaniu z zapałem, pracowicie i statecznie podąży — jeżli ściga światło wiedzy, by umiał spełnić dane sobie od Boga słannictwo — a tem bardziéj, jeżeli się nauce poświęca, aby jej światłem rozjaśniać drogi przeznaczeń swych braci lub nawet swéj społeczności — w tenczas się spełnia co Pan uczniom przyobiecał: *Poznacie prawdę a prawda was wyzwoli*, wtenczas nauka staje się ducha wolnością (Jan. VIII. 32), wtenczas młody jéj zwolennik staje się na podobieństwo apostołów przyjacielem wyzwoliciela dusz: Nie jest to już niewolnik stworzonéj tylko piękności umysłu, jak inni bywają tylko niewolnikami przelotnego wdzięku oblicza; ale jest to wolny miłośnik prawdy, w krainie któréj chce być wolnym od wszelkiego błędu i przesądu obywatelem, w tajemniczonym w jéj dążności i zamiary. *Sługa niewie, co czyni pan jego, (mowi ta przedwieczna prawda,* Jezus Chrystus), *lecz was nazwałem przyjaciołmi, bo wszyztko com słyszał od Ojca, oznajmiłem wam.* (Ew. S. Jan. XV, 15.)

Jak nasz Antoni miłował naukę od pierwszych chwil swéj młodości i jak umiał dążyć do niej — najlepszém świadectwem jest, że już w 18 roku życia przeszedł jak najświetniéj proces doktoryzacyi. Trzeba było na to bardzo sumiennie i z wielkim zapałem pracować, trzeba było do tego nadewszystko błogosławieństwa niebios, które udziela się tylko ludziom dobrej woli, w takiej mierze i w takim zakresie. Inne to bowiem zupełnie owe nadzwyczajne powodzenia będące tylko owocem wielkiej bystrości umysłu oraz przelotnego, choćby też zupełnie wolnego od mniej godziwych bodźców, zapału do nauki — powodzenia bierne, kończące się tylko zaszczytnemi świadectwami a niemające związku z dalszemi epokami życia — a inne całkiem to powodzenie, w którem mimo całej bierności prac kształcącego się umysłowo młodzieńca, już się przedstawia nie tylko dobrze położony grunt życia czynnego, ale

nadto jakby wspaniały portyk do gmachu obywatetskiego działania. Nie to też wspomnienia godne, że epoka prac biernych w tenczas się kończy u Helcla, kiedy u mnóstwa innych ledwie się na serio zaczyna, bo embriony genialności ani mogą być zasługą, ani rzeczywistego dobra rękojmią; ale to, że już w tej epoce widzimy onę piękną stanowczość w dążeniu do celu wytkniętego wolą Boga — to, że w pracach młodzieńca czuć rachowanie się z tą wolą i naznaczonem przez nią posłannictwem. Wytężać w przyszłość wzrok duszy, i do tej przyszłości mądrze i zacnie zrozumianej umieć wszystko układać; drogą trudu i walki, w porze co dopiero rozwiniętej młodości, mimo wszystkich pokus świata mimo całej siły budzącego się instynktu używania, dążyć niezachwianie do tego, co religia, rozum i sumienie przedstawiają celem życia; przyznajcie, że taki ideał wolności w dążnościach młodzieńczego wieku, jest czemś tak rzadkiem i nadzwyczajnem, czegobyśmy próżno szukali w zakresie zwykłej, i że tak powiem, pospolitej rzeczywistości. A jednak, kiedy weźmiemy na uwagę, że ośmnastoletni doktor zamiast spocząć na laurach tak zasłużenie i prędko zdobytych, albo zamiast jaśnieć niemi wśród towarzystwa, tak zwykle chętnie i szczodrze szafującego uwielbieniem dla tego rodzaju ulubieńców powodzenia — skazał się dobrowolnie na twardą pracę szukania w obcych wszechnicach dopełniania bogactw wiedzy — kiedy poszukując ducha i kierunku téj pracy w jéj najpierwszych owocach, to jest w działaniu i pismach należących do epoki prawie jeszcze młodzieńczej, nic w nich nieznajdziemy, coby znamionowało przejmowanie się uprzedzeniami i przesądami choćby najgłośniejszych w świecie uczonym znakomitości; nic, coby było wyrachowane na uzyskanie poklasku opinii; nic, coby świadczyło o porywczości w pochwytywaniu choćby najświetniejszych i najbardziej popłacających pomysłów a ubliżających wielkim prawdom religii i prawdziwego rozumu; kiedy przeciwnie, znachodzimy w owych najpierwszych ś.p. Antoniego pracach umysłowych, jeżeli już nie od razu owę jasność, siłę i stanowczość katolicką, która pracom ostatnich jego lat dwudziestu, tak niezwykłą u nas dzielność i nieugiętość w zasadach nadała, to przynajmniej niezawodnie sumienne rachowanie się z wszystkiem co stanowi wiekowy skarb i nabytki ducha ludzkiego — w tedy, mimo wszystkiego, coby zbyt twarde i zbyt wymagające sądy i krytyki wyrzec o tych pracach mogły — z całem bezpieczeństwem i spokojnością powiedzieć o nim możemy w odniesieniu już nawet do owej epoki — że w dążno-

ściach młodzieńczych ku zdobyciu skarbów wiedzy umiał być wolnym między umarłymi — *inter motus liber.* Szukać tych skarbów na wszechnicy Wrocławskiej w chwili, gdy doktryny panteistyczne tak się wniej rozwielmożniały — na wszechnicy Hejdelbergskiej, gdzie już prawie królowały — a nareszcie w Paryżu za owych lat porestauracyjnych równie religii nieprzychylnych, a może systematycznej walczących odwieczne dwóch społeczności, t. j. kościoła i państwa zasady, niż sama wielka rewolucya — i wyjść z tego wszystkiego tak jeszcze całym na duchu i na sercu, jak on wyszedł, przyznajcie, że to fenomen godny uwagi i uwielbienia, i że na to rzeczywiście trzeba było niezmiernie górować nad niekorzyściami młodzieńczego wieku i nad nędzami epoki, na którą owe usiłowania młodzieńcze przypadły. Kiedy tyle pięknych nawet umysłów kuło się w niewolę uprzedzeń każących najwznioślejsze razem i njpraktyczniejsze umiejętności, — kiedy skutkiem fałszywego kierunku nauk i doktrynerstwa najpiękniejsze zdolności wprzód umierały nim się zdołały rozwinąć — on, mimo całego zapału dla świetnych stron grasującego w ówczas systematu, umiał ochronić swój umysł od zbyt niestety powszechnéj klęski niszczącej zarody równie wielkich wyślicieli, jak zarody sumiennych badaczy i wzniosłych poetycznych talentów. — Postawcie go wśród znakomicie uposażonych w tym czasie naszych postaci, a jeszcze porównywając go z wieloma powtórzyć będziecie mogli: *inter mortuos liber!* [1])

---

*) Odpychając wszelki antagonizm stawiany przez mniemanych filozofów między dążnościami zdrowéj filozofii i dążnościami katolicyzmu w pojęciu Kościoła, śp. Antoni Helcel nigdy się też niezgodził na takie przymierze między filozofią a religią, jakiego sobie życzyli tak zwani umiarkowani zwolennicy hegelianizmu, to jest na przymierze ze szkodą *wiecznotrwałości* i *bezwzględnej doskonałości religii* katolickiej. Jakiekolwiek więc mógł mieć sympatje dla systematu, albo raczéj dla logicznej jego struktury, wnioski przecież ubliżające doskonałości katolicyzmu na boku zostawiał — w ostatnich zaś dwudziestu kilku latach odrzucał je całą siłą religijnego swego przekonania. Dwie przyczyny wpłynęły na ten prawdziwy postęp: Związek małżeński z gruntowną katoliczką i życie wiejskie — a więc piękność natury i potęga łaski, zbliżenie do prostego, nieskażonego w charakterze ludu przez stosunki właściciela i gospodarza, oraz zbliżenie się do serca gorąco wierzącego, przez Sakrament. Natura i łaska zawsze tak działają w doskonałej zgodzie w sercach zacnych, w ludziach dobréj woli. Szkoła cierpienia dokonała reszty. Niewiele przed śmiercią, sp. Antoni rozmawiając z odwiedzającymi go przyjaciołmi, wyrzekł był z powodu wzmianki o jednem z najświeższych dzieł filozofii niemieckiej: „Wierzajcie mi, że im jaśniej widzę teraz i prawdziwiej umiem oceniać system filozofii hegeliańskiej, tem jaśniej widzę boskość katolicyzmu i naj-

Wszakże same dążności naukowe niestanowią tu jeszcze o całym człowieku. Wielka rzecz zachować umysł w bogaceniu go nauką niezawisłym od naukowych uprzedzeń i pretensyi a niedopuścić oczarowania go siłą sztucznych wdzięków i wielkości idealnego nawet systematu, w jaki się podówczas stroiła zwłaszcza królowa świeckich umiejętności, to jest filozofiia — lecz któż nie wie, że głęboko nawet wzięta rzecz nauki, bogacąc zbyt wyłącznie umysł i rozwijając jego zakres, krępuje często ducha młodych, wytwarza z nich tem nieznośniejszych im młodszych pedantów, zimnych samolubów, nieczułych na dzieła wymagające wolnych i polotnych serc, oraz wysokich poświęceń. Same tylko oderwane dążności naukowe tworzą zwykle owych chorobliwych entuzyastów, którzy się spowijają w umiejętności, aby w jej powłoce umrzyć dla życia społecznego i dla życia rodziny; którzy i umiejętności nigdy nieposłużą, ani jej na krok naprzód nieposuną i dla życia czynu oraz serca stają się niemożebnymi albo nawet szkodliwymi. Helcel miał takich towarzyszy kształcąc się w tylu znakomitych szkołach europejskich, a jako zawsze, bo od pierwszej młodości, wielki miłośnik nauki, łatwo mógłby popaść w pokusę takiej scientyficznej wyłączności; wiadomo jednak jak jej uszedł szczęśliwie. W Paryżu, oddanego nauce z tym wyższym zapałem, im mu więcej przypadała do serca wznosząca się tam podówczas w całym blasku metoda historyczna, zaskoczyła go wiadomość o akcie wielkiego wysilenia narodu, do którego całem swem jestestwem należał, to jest o powstaniu 30go roku. Niebyło ani chwili namysłu. Ofiara jakiej się domagała sprawa ojczyzny uśmiechała się młodzieńczemu jego sercu i odrazu je zdecydowała do przerwania podjętych prac i przerzucenia się na pole walki równającej się niemal bohaterskiemu wysileniu Termopylów i Maratonu. Wdzięk tej ofiary, zaćmił swym blaskiem cały wdzięk nauki, którą nie dla tego kochał, aby sam nią jaśniał, ale dla tego, aby nią zacnie Bogu i ojczyznie służył. Piękna rzecz służyć jej owocami twardej i mozolnej pracy — ale piękniejsza, gdy mimo całego zamiłowania

---

wyższą tej religii doskonałość! Hegel mnie do reszty filozofią swoją rzucił w objęcia katolickiego Kościoła, a to nie dla tego żeby mi dowiódł prawdziwości i bezwzględnej doskonałości katolickich dogmatów, ale tém, że dziś widzę całą nicość tego systematu będącego jednak ostatecznym i najlogiczniejszym rezultatem wiekowych usiłowań racyonalizmu stawiającego się nad samą religią i negującego fakt objawienia i zakresu nadnaturalnego.“

i całej sumienności w podjęciu tej pracy, zdarzy Bóg chwilę sumiennego usłużenia jéj, poświęceniem krwi i życia. W okamgnieniu się znalazł na ojczystej ziemi, gdzie go przeniosła siła jej miłości prędzej, niżby i siła pary zdołała. Przez Kraków prawie że tylko przeleciał. Nie oto się lękał, aby go tam niezatrzymały łzy matki, ale o to, aby jéj serca na zbyt bolesną nie wystawił walkę; walkę nieuniknioną w sercu choćby najgorętszej patryotki, kiedy miłość ojczyzny każe się zdobyć na ofiarę z syna; walkę, która im jest silniejsza i boleśniejsza, tem bardziej podnosi poświęcenie macierzyńskiego serca do szczytu bohaterstwa, a któréj brak świadczy tylko o upadku i potworności niewiasty. Przez krótki więc moment swego pobytu w Krakowie krył się przed rodzicami. W przyjacielskim domu znanego z wielkiej zacności Jenerała Paszkowskiego, widział się tylko z przyszłą towarzyszką życia, na której się sercu niezawiódł w przekonaniu, że z rozkoszą przyjmie wiadomość o jego decyzyi i błogosławić jéj będzie, a do przyjęcia tejże wiadomości, serce matki przygotuje.

O patryotyzmie młodzieńczym można powiedzieć, że jest czemś z ludzkich rzeczy najpoetyczniejszem i najsympatyczniejszem; wszakże, kto go nieocenia pod samem pierwszem wrażeniem, kto mu się nie w samym pierwszym rzucie, ale w działaniu i w następstwach przypatruje, ten przyznać musi, że patryotyzm ten o ile znowu jest *tylko* instynktem porywającym, o tyle ma swoje bardzo nieraz ciemne strony i niebezpieczeństwa. Biada społecznościom zamykającym oczy na te cienie, i czy to z powodu ślepego entuzyazmu, czy też (co tem gorsze im brzydsze) z powodu obawy opinii, popychającym młodzież owym instynktem porwaną, zamiast co by miały niepowstrzymaną siłą, pierwszego zwłaszcza zapału, kierować przez sumienną i doświadczoną starszyznę. Im większym blaskiem rozjaśnia dzieje narodów patryotyzm jako cnota, o tem większe przyprawia je klęski, a nawet chwałę rujnuje, a życie zabija lub kazi patryotyzm nierachujący się ani z zasadami religii, ani z obowiązkami sumienia, ani z rzeczywistem dobrem kraju, ale tylko z ślepą ambicyą w młodych a z próżnością lub ze strachem opinii w starszych: że już nic niepowiem o patryotyzmie nierachującym się wcale, a popychającym do rzucania się w przepaść z zamkniętemi oczyma, który jeżeli w młodych świadczy więcéj o niesforności niżeli o nieustraszonéj odwadze, to w starszych, co najmniéj jest dowodem rozpaczą złamanego męztwa a więc podwójnego przeciwko prawdziwemu patryotyzmowi grzechu.

Jakim był patryotyzm ś. p. Antoniego Helcla, niech choćby to jedno świadczy, że z pola walki, na które pospieszył kosztem tak wielu poświęceń, na którém w zaletach i cnotach żołnierskich nie wielu dał się prześcignąć, i na którem, mimo srogich sprawy powstania niepowodzeń, umiał trwać wiernym do końca, że tedy z tego pola walki, mimo wszystkich tytułów jakie mu przed innymi dawało wysokie jego wykształcenie, łatwość w pozyskiwaniu sobie serc staszyzny i stosunkki z znakomitościami będące zwykle dla lepszych nawet pokusą, jeżeli nie do szukania, to przynajmniéj do przyjmowania protekcyi, — zeszedł jak był wszedł na nie, prostym tylko *żołnierzem.* W czasach, w których żyjemy warto wziąść to na uwagę — bo jeżeli co dzisiaj smutnie świadczy o upadku patryotyzmu żołnierskiego, to właśnie ten smutny fakt, iż ludzie, którzy ledwie na progu rycerskiego zawodu stanęli i prawie jeszcze wyobrażenia niemają co to jest stać w ogniu, ani nawet może prochu niewąchali, już sobie sami dają nominacye na oficerów, ba! nawet generałów i głównych dowodców. Ś. p. Helcel ubolewając niezmiernie nad takiem obracaniem w obec nieprzyjaciół sprawy ojczystéj w śmieszność i w zelżywość, nieposiadał się w oburzeniu na ludzi znaczenia i przeważnego wpływu w obywatelstwie, którzy tego rodzaju profanowanie uczucia i cnoty patryotyzmu, biernie lub nawet czynnie upoważniali. Jak w dniach młodości, przy całym zapale serca i rzutności temu wiekowi właściwéj, a w pięknych sprawach tak dla niego przystojnéj, miał sobie za największą chwałę służyć ojczyźnie gruntownem poświęceniem i walczeniem w surowéj karności i ścisłéj subordynacyi pod przełożonymi porządnie i wedle zasługi postanowionymi — tak, gdy mu później dla pociechy serca jego mówiono, że i za tych dni ostatnich niebrakowało pięknéj młodzieży zdolnéj na rozkaz pójść chociażby na śmierć oczywistą, odpowiadał: „Ta też istotnie cała téj ostatniéj sprawy okrasa i chwała, aleć by starsi powinni byli pamiętać, że jeżeli rozkoszną jest rzeczą umrzyć za ojczyznę, to gorzkością nad wszelką gorzkość, jest mieć sobie do wyrzucenia, że się jéj najpiękniejsze nadzieje tak marnie w grób potrąciło i to jeszcze na to, żeby ją samą od stóp do głów zranić najboleśniéj a na długie lata pociechę jéj oddalić i dobro zniweczyć.“ Im mniéj takich przekonań znalazłby dzisiaj uznanie, tem słuszniéj i tutaj powtórzyć o nim możemy: *inter mortuos liber.*

A przecież, jakkolwiek patryotyzm jego niebył samą grą uczucia, niebył też uczuć zabiciem ani ich twardą niewolą. Pa-

tryotyzm prawdziwy ma to do siebie, że wszystkie zacne uczucia rozwija i podnosi, kiedy przeciwnie, fałszywy, będący tylko grą uczuć poruszanych namiętnością, lub co gorsza interesem, wszystkie zacne uczucia zniża, lub nawet zabija. Dwie ostateczności są zwykłym tego ostatniego następstwem. Ludzie młodzi, których on rzuca na pole walki niebezpieczeństw, albo z tego pola wracają z sercem niepowiem w stal zakutem, ale stwargłem na kamień, nieprzystępnem dla uczuć będących siłą i w dziękiem życia rodzinnego i towarzyskich stosunków — albo też z przekonaniem, że trudy, przez które się przeszło niosąc z siebie ofiarę dla wspólnego dobra wszystkich, dają prawo do otrząśnienia się z wszelkich względem drugich zobowiązań i do niemyślenia, jak tylko o sobie samym. Ś. p. Antoni inaczéj czuł i myślał. On który, kiedy szło o zrobienie ofiary z własnych pociech rodzinnych, tak łatwo umiał się na nią zdobyć przez wzgląd na obowiązki dobrego syna ojczyzny — on, który spiesząc z niesieniem swych usług ku wywalczeniu niepodległości matce-ojczyznie, krył się przed rodzicami dla oszczędzenia ich sercu bolesnego przejścia — gdy po nieszczęśliwie skończonéj sprawie powstania, przyszła koléj na obowiązki względem choréj matki, umiał je spełnić z tkliwością i poświęceniem godnem uwielbienia. Przebywał w ówczas w Galicyi, dokąd rozbitki upadłéj sprawy unosili wolność swą i życie przed zemstą potężnego zwycięzcy. Tam odebrał wiadomość, że matka jego, która wraz z siostrą poświęcała się w usługiwaniu rannym i chorym w szpitalach krakowskich, padła ofiarą tego poświęcenia zapadłszy na grasujący podówczas tyfus. Zamyka więc oczy na groźne następstwa i wzgardziwszy własnem bezpieczeństwem, przedziera się spiesznie do Krakowa już podówczas przez Rossyan zajętego. Sam jeden z całéj rodziny, z ostatniem tchnieniem umierającéj matki przyjmuje łzami zalany, na kolanach, jéj błogosławieństwo. Wielką a świeżą boleść spowodowaną klęską ojczyzny łącząc z boleścią osierocenia po najlepszéj matce, tem się jednem pociesza, że zachmurzoną nieszczęściami duszę jego, ostatnie spojrzenie matki rozjaśniło, i że zdruzgotane serce wystarczyło jeszcze na przyjęcie skarbu błogosławieństwa dla nieobecnego rodzeństwa. Żołnierz w takiéj chwili tak czuć umiejący, przyznacie, że to także *inter mortuos liber*.

Troiste to świadectwo troistéj oddane dążności młodzieńczego wieku naszego nieboszczyka i dowodzące, jak rzeczywiście umiał być wolnem dziecięciem Bożem w epoce najsilniejszych

przeciw tėj wolności pokus, znalazło dziwnie piękne potwierdzenie w akcie stanowiącym przejście do wieku mezkiego. Któż z was niewie, jak rzadką w młodych i w starszych nawet jest rzeczą wolność prawdziwa w poszukiwaniu towarzyszki życia? Jeżeli gdzie, to tutaj szczególniej popęd niewolniczy powszechną i główną odgrywa rolę. Związków początkowanych przez ślachetne, przez wyższe dążności, serce człowieka tem mniej jest zdolne, im mniej religijne. Co Duch św. wypowiedział przez usta pierwszego człowieka: *„przetoż opuści człowiek ojca swego i matkę a przyłączy się do żony swėj i będą dwoje w jednem ciele* (Gen. II. 24), to się tylko siłą tėj miłości spełnia, o której w liście do Rzymian czytamy: *iż miłość Boża rozlana jest w sercach naszych przez Ducha św. który nam jest dan* (Rzym. V. 5.). Sama naturalna miłość ani jest dość rozumna ani dość czysta, ani dosyć silna, aby mogła rzecz tak wielką utworzyć, jaką jest węzeł małżeński, to źródło razem rodzinnego i społecznego życia. Mażeństwo tylko w Chrystusie i w kościele jest sakramentem wielkim, zdolnym i zjednoczenie silne, żywotne i zacne dwóch istot wytworzyć, i wolność tychże istot w dążeniu do wspólnego celu, jakim jest *duszy zbawienie*, nietylko zachować i obwarować, ale nawet udoskonalić. Małżeństwo zostawiane na łasce naturalnego uczucia kończy się zwykle jedną z tych dwóch ostateczności cechujących powszechność serc ludzkich, to jest, że albo przez nie, same nawet Samsony w obec pięknych Dalil miękną i tracąc siłę głowy popadają w ducha niewolę, w ubliżające zniszczenie męzkiėj osobistości; albo samemu nawet Izraelowi trzeba robić, *dla twardości serca*, ustępstwa niebezpieczne lub nawet zgubne dla nierozerwalnėj małżeństwa jedności (Mat. XIX. 8.). Miłość namiętna i porywająca chłonie; miłość interesowna sztucznie tylko i do czasu jednoczy; — obydwie zaś tem bardziėj zabijają stron obydwu wolność, im się więcėj z pod wpływu, z pod kontroli i z pod karności religijnėj wyzwalają. Cóż wówczas dziwnego, że sama ta nawet instytucya postanowiana w celu utrzymania i rozwinięcia żywotności rodzin, społeczeństwa i całego ludzkiego rodzaju, oraz w celu spotęgowania niezawisłości człowieka od popędów natury w jego dążeniu do ostatecznego celu, wytwarza całe narody umarłych i niewolników?! Zasługa naszego nieboszczyka w tem jest właśnie, że w tėj sprawie nieposzedł za pociągami, ani się niepowodował interesami, ale mimo całėj uczuć swych żartkości, mimo pokus powszechnego prawie przykładu, i pokus, podszeptywanych zwykle młodym przez silne o swych zaletach przeświadczenie — mimo tego, że wysokie wykształcenie

umysłu, dość szczęśliwa majątkowa domu ojcowskiego pozycya, podniesione znakomicie dowiedzionem męztwem i niepospolitą urodą, zdawały się upoważniać go do szukania *świetnéj partyi*, on szukał towarzyszki zacnych dążności i cnotliwego życia, *adjutorium simile sibi*, szukał prawdziwéj serca swojego połowy i szukając, jak Bóg przykazał, znalazł. Nic podług skali uczucia rwanego siłą niewieściéj piękności i wdzięku, bo pamiętał na przestrogę pańską że: *omylny jest wdzięk i próżna jest piękność*; ani podług wprost przeciwnéj skali interesu drażnionego widokami bogatego posagu: bo *wiele córek nagromadziły bogactwa* tem niebezpieczniejsze dla powagi, wolności i majątkowéj pomyślności męża, im bardziéj były przez niego poszukiwane, im mniéj skarbami duszy bogatéj żony równoważone; ani nareszcie podług skali ambicyi podsycanéj nadzieją świetnego, drogą protekcyi nabytego stanowiska, czychającéj na znakomitość imienia i rodu ćmiącą raczéj i poniżającą uczciwe acz mniéj świetne imie męża, zamiast coby je miało rozjaśnić; zdolną do zrobienia go raczéj służalcem, niż głową i opiekunem żony; ale szukał podług skali téj prawdziwéj ślachetności, któréj odpowiada przedewszystkiem piękność duszy, skarb gruntownéj cnoty, a nadewszystko wykształcenie chrześcijańskie. Zacność imienia niemogła mu być obojętną, ale nie ta która tylko daje przystęp do pałaców i wprowadza do salonów, jeno ta, która zpowinnowacając z rodzinami tradycyjnie cnotliwemi, powiększa zobowiązanie do prac i wysileń na rzecz cnoty i przydawa podniety w wytrwałem podążaniu ku niéj. Tak szukając znalazł żonę bez majątku w pieniądzach i ziemiach ale bardzo bogatego serca — niewiastę tem mocniejszą według Boga im cichszą i skromniejszą i tem większą dającą rękojmię szczęśliwego i chwalebnego z sobą pożycia, im doskonaléj bojącą się Boga. Co się tyczy imienia, trudno by było o starsze i silniéj przypominające tradycye cnoty, a nawet świętości — dostał bowiem potomkę Prandotów. O człowieku licznych zalet, ktory takiéj szukał żony i taką zawsze umiał się cieszyć i chlubić, jeżeli kiedy to dzisiaj powtórzyć możemy: *inter mortuos liber*.

Takim był młodzieńcem w dążnościach.

Zobaczmy, jakim był mężem, czyli *obywatelem w działaniu*.

II.

Ideał obywatela wdziałaniu Duch święty przedstawia w następujących słowach natchnionego mędrca: *Błogosławiony mąż*,

który mógł przestąpić a nie przestąpił, uczynić źle a nieuczynił (Ekklezyastyk r. XXX). Nie potrzeba wiele tłómaczeń, aby zrozumieć, że to pochwała *wolności obywatelskiej*, ale wolności nie w znaczeniu używać się mającego gotowego dobra, tylko w znaczeniu wiele ciężkich prac i trudów kosztującej *cnoty*. Taka wolność chrześcijańskiego obywatela jest jedną z najpiękniejszych stron owej wolności, którą nas obdarzył Chrystus, *libertate qua donavit nos Christus*, jako współobywateli świętych: *Cives sanctorum*. (Do Efez. 2).

Tę świętą wolność obywatelskiego działania Antoni Helcel przedstawia w trojakim swoim zawodzie: profesora, pisarza i posła, że już nie wspownę zawodu gospodarza ziemskiego, aby zbytkiem przedmiotu niezagłuszyć części najprzedniejszych; powiem tylko, że chwile przepędzone wśród wiejskich zatrudnień niezmiernie się dlań przyczyniły do rozwinięcia życia religijnego i zmysłu katolickiego. Taki wpływ natury na duszę człowieka, świadczy razem i o boskości katolickiej religii i o zacności wyznającego ją serca.

Jako Profesor prawa Polskiego wszedł po raz pierwszy na katedrę w Jagiellońskiej wszechnicy w r. 1833. Miał w ówczas lat 25. Niepodejmuję tej daty na świadectwo o znakomitych zdolnościach umysłowych, ani nawet na świadectwo wielkiej pracowitości, którą się na to stanowisko tak prędko i tak bogato usposobił, którą sobie po części to stanowisko zdobył — ale fakt ten stawiam na dowód, że w tak młodym wieku już musiał być człowiekiem doświadczonej powagi i zacności, raz dla tego, że jak mniemam, musi to być jeden z najpierwszych warunków do dostąpienia godności najwyższego w zakresie umiejętności wszelkiej nauczycielstwa, — powtóre dla tego, że młody profesor umiał na stanowisku swojem być nie tylko gruntownie uczonym, ale i prawdziwym mędrcem. Nie tajno wam, do jakiego stopnia pokusa świetnego występowania czepia się młodych serc, kiedy z tak wysokiego miejsca ma się kształcić umysły już rozwinięte i zwykle pełne entuzyazmu dla wielkiej nauki w świetnej przedstawionej formie, dla genialności profesora. Uleganiem takiej pokusie nie tylko marnieją najpiękniejsze nauczających talenta — ale co gorsza, całe generacye szkół takich nawet jak paryzka Sorbona. Nic niebezpieczniejszego dla prawdy i umiejętności, jak olśniewanie podstawiane w miejscu kształcenia. Tą to drogą dochodzi się do rozbudzenia zapału młodzieży częstokroć dla fatalnych syste-

matów wyrachowanych na walczenie prawd będących podstawą życia religijnego i społecznego. Tą a nie inną drogą nieprzyjaciele religii dochodzą do uzbrajania rozumu przeciw wierze, nauki przeciw objawieniu, doczesności, przeciwko wieczności, ciała przeciwko duchowi, człowieka przeciwko Bogu — do czego drogą gruntownego kształcenia i przekonywania nigdyby dojść niezdołali.

Nasz śp. Antoni nie tylko, że sobie nic podobnego niepozwolił, ale brzydząc się od młodości wszelkiem udawaniem i powierzchownością, o to najwięcej dbał, aby słuchające go umysły prawdziwie nauką bogacił. Sądząc po tem, jak od początku w przedmiocie prawa pisał, łatwo wnosić można, jak je wykładał. Niemiały tam miejsca owe mniej więcej nieprzychylne duchowi i działaniu katolickiego kościoła przymówki i wycieczki, do których przedmiot prawa polskiego prędzej niż którykolwiek inny mógł dostarczyć sposobności, a którym umysły nieznoszące jarzma religijnego posłuszeństwa bardzo byłyby rade. A trzeba wziąść na uwagę, że insze to jak dzisiaj bywały czasy, i że jakkolwiek duch antyreligijny nie był onego czasu tak powszechny i tak dochodzący do ostateczności jak obecnie, ale niebyło też i tej błogosławionej reakcyi, któréj ruch coraz silniej i skuteczniej przez umysły wzniosłe i bogato nauką uposażone, a co większa, prawem sumienia i miłością prawdy kierowane, wyższemu zwłaszcza nauczycielstwu nadany, ku wielkiej pociesze kościoła czuć się u nas daje. Jeżeli otwarcie zaczepiać lub walczyć sprawę religii i kościoła niebywało jeszcze w powszechnem zwyczaju — to, obok zimnej obojętności dla tej sprawy, było pewne ubliżające jéj ignorowanie i to w kwestyach żywotnie ją obchodzących; oraz wpajanie zasad, stawianie hypotez, przyjmowanie systematów wprost przeciwnych boskiemu objawieniu, nauce kościoła lub jego prawodawstwu, bez żadnego troszczenia się o to, tak, jakby to była rzecz najnaturalniejsza popychać naprzód rzecz nauki przez wywracanie na prawo i na lewo sprawy religii.

Po niejakiej przerwie w działaniu profesorskim, (katedrę bowiem prawa polskiego za rządów rzeczypospolitej Krakowskiej na wszechnicy Jagiellońskiej zniesiono), wziął ją znowu w swe posiadanie ś. p. Helcel w r. 1849. Była to jeszcze smutniejsza od poprzedniej epoka. Nie było to z powodu usposobień i ducha objawiającego się w łonie wszechnicy, ale z powodu nieszczęśliwego popularyzowania najpoważniejszych umiejętności przez deklama-

cye polityczno-naukowe, które co dopiero miewały miejsce publicznie, po za zakresem szkoły. Zamiast oświaty, która niby na skrzydłach wolności leciała z zachodu, nastawała niesforność umysłów, wobec której prawda tyle tylko mogła mieć wolności występowania, ile na to poczynające się rozgaszczać antyreligijne i antyspółeczne uprzedzenia pozwalały. Lud przyznawał lub odbierał dyplom uczoności. Znakomitości uczonego świata wynoszono na ręku z sali amfiteatru zasypane wieńcami w nagrodę za trochę lichych frazesów jeszcze nędzniejszej polityki niż nauki. Stanowisko zatem ludzi sumiennych i rzecz umiejętności gruntownie traktujących stało się tem trudniejsze, tem prawie niepodobniejsze, im mniej, młode właśnie umysły, narkotycznością frazeomanii popsute, zdolne były rzecz nauki cenić ze strony poważnéj i wymagającej porządnej a mozolnej pracy. Na szczęście i, można powiedzieć, nad wszelkie spodziewanie, usiłowania sumienne odniosły zwycięstwo. W usiłowaniach to zwycięstwo przygotowujących, Helcel, jako profesor prawa polskiego znakomitą miał cząstkę i chociaż ten drugi jego pobyt na wszechnicy był bardzo krótki, nieprzeszedł jednak bez silnego wpływu.

Jeżeli akademii słusznie się należy ów tytuł *Alma mater*, jako rodzicielce najwyższej oświaty narodowej — to zgodzicie się na to, że mężom z jej katedr nauczającym, równie słusznie należałby się tytuł ojców ojczystego umysłowego światła, zatem i ojców ojczyzny. Wzniosłe to jednak stanowisko wymaga obok samej nauki wielkiej niezawisłości przekonań naukowych — niezawisłości nie od kierunku lub wpływu kościoła, ale raczej od tyrańskiego wpływu opinii swiata, która i tutaj rej radaby wodzić. Nic trudniejszego jak onę niezawisłość zachować na przekór wszystkim uprzedzeniom występującym przeciw dążnościom kościoła, przeciw jego instytucyom wychowawczym, przeciw pierwszorzędności lub wpływom przeważnym teologii, przeciw zbyt pozytywnym i zbyt na seryo przeciwstawianym nauce pojęciom religli i t. d. i t. d. Swietne epoki wszystkich akademii, to epoki takiej właśnie niezawisłości; upadkiem jej, słynne nawet szkoły spadają do znaczenia smutnej ironii wielkiego imienia, lub do znaczenia areny półpolitycznych gadanin i zbyt politycznych agitacyi, w których nauka tyle tylko jeszcze występuje, ile służy za parawan robotom wcale nieakademickim, lub ile się dziennej opinii umizga. Dziękujmy Bogu, że nasza *alma mater* uniknęła takich smutnych przejść i upokorzeń, podczas gdy inne blask szczerego złota swej nauki

uwikłaniem się w sieci wcale nienaukowych dążności, do niepoznania przyćmiły. Z dwojga złego gdyby przyszło wybierać, lepsza mierność z surową sumiennością, niż sam blask genialności w towarzystwie słabości i ulegań w obec uroszczeń ducha czasu; bo lepiej chociażby słabo przewodniczyć i kierować, jak powinny akademie, niż służyć za genialne choćby narzędzie do wprowadzenia umysłów całych pokoleń na tory rozchodzące się z drogami, któremi światłość boża ku ludziom zstępuje. Lecz jeżeli przyjdzie wybierać między szczerą miłością światła, a świetnem urzędowaniem z katedry akademickiej, wybór wówczas jeden tylko zacny, i jeżeli profesor czując się *wolnym obywatelem państwa*, gotów raczej zejść z najmilszej swemu sercu katedry, zamiast na niej służyć przeciw światłu i prawdzie, której siłą państwa idą naprzód a której upadkiem lub sfałszowaniem w barbarzyństwo spadają, — to tenże sam profesor czując się *wolnym obywatelem kościoła*, mimo wszystkich swych akademickich nawyknień i upodobań, ani na chwilę niebędzie się wachał choćby na zawsze przybytek nauk opuścić, niżby miał w nim świętości swych religijnych przekonań ubliżyć. — Tak był usposobionym Helcel — i tutaj jak wszędzie *inter mortuos liber.*

Z dążnościami działania profesorskiego idą w nim w najściślejszéj zgodzie dążności działań autorskich. Często słyszymy powtarzane zdanie, że pisma prawdziwej wartości zawsze noszą cechę swego czasu. Jest w temprawda ale niecała; powiedziałbym, że jest w tém zdaniu ujemna tylko część prawdy. Każdy wiek w odniesieniu do dzieł ludzkich ma swoję dwojaką cechę, bo w każdym, działanie boskie splata się zdziałaniem ludzkiem, bo każdy wiek mając w moc woli Bożéj i według planów boskich swe konieczne odniesienie do celów wieczności, i pracując dla niéj w warunkach doczesności, ma tem samem cechę wyrażającą jego związek zwiecznością, i cechę znamionującą stopień i wartość jego żywiołów doczesnych, przemijających. Owóż rzeczywista wartość dzieł autorskich, podobnie jak innych godnych téj nazwy *dzieł* danego *wieku*, przyznacie, że nie na tem zależy, ażeby obok zalet przedstawiały wiernie wady swego czasu, lecz najprzód na tem, aby niosły z sobą świadectwa, że się przyczyniły do spełnienia boskich planów poruczonych onym czasom względnie celów wieczności; a powtóre, aby to tylko z doczesnego i przemijącego żywiołu w sobie przedstawiały, co istotnie do spełnienia celów wieczności służyło. Im więcéj zatem dzieło jakieś nacechowane jest

wadliwością swego czasu, tem jest mniejszéj wartości, bo tem mniéj zdolnem jest przyczyniać się do rzeczywistego postępu na drodze szukania królestwa Bożego i sprawiedliwości jego. Im silniejszą przedstawia cechę związku swych czasów z wieczną prawdą, z wiecznem dobrem, albo z wiekuistem pięknem, tem czystszem jest złotem świadczącem o rzeczywistem bogactwie duszy autora i bogacącem społeczność, dla któréj go Opatrzność tak uposażyła. Wadą jest naszych czasów cechującą poważne nawet i woluminowe dzieła, pośpiech, pobieżność, a ztąd powierzchowność, brak treści i form niedoskonałość. Są autorowie słynni, niemal na setki tomów rachujący swe dzieła, które próżnoby wertować, aby się doszukać wśród nagromadzonych rupieci słów i frazesów jakiegoś kłejnotu myśli świadczącego o związku epoki z dziełem przez doczesność budowanem dla wieczności. Gdy nigdy tyle jak dzisiaj niemówiono o wolności myślenia, mało który wiek z drugiéj strony tak smutną niewolę myśli przedstawia, jak ta, na któréj historyę patrzymy i w nią mniej więcéj wplątani jesteśmy. O literaturze obecnéj antykatolickiéj można powiedzieć, co o pobożności faryzejskiéj wyrzekł był Pan Jezus, to jest, że jest *grobem pobielanym* — a o niezmiernem mnóstwie piszących możnaby powtórzyć z św. autorem Apokalipsy, że mając imie żyjących chodzą jak umarli — że dając sobie świadectwo w swych pismach smutnéj niewoli umysłów i serc okutych w kajdany złudzeń i uprzedzeń wieku, szerzą niewolę myśli, i dzieci Bożych wolność zabijają.

Ś. p. Antoni Helcel wcale się inaczéj w swych dziełach przedstawia. To nawet, co dla chwili obecnéj, w rozprawach drobnych rozmiarów było przeznaczone jak *np.* artykuły Kwartalnika, pisma peryodycznego, nosi charakter niespożytéj trwałości, zaleca się gruntownością, która je czyni skarbem i ozdobą najpoważniejszego księgozbioru, a pożądaną dla samychże nawet erudytów. Niedać się, w takich nawet pracach, pokusie efektu nadwątlić, oto co najlepiej świadczy o zaszczytnéj wolności pisarza.

Cóż mam mówić o dziełach wielkiéj objętości, jak Lengnicha prawo pospolite królestwa polskiego i nowem przekładem i notami niepospolitéj wartości zbogacone? — Co powiedzieć o przypisach do kodexu dyplomatyeznego polskiego, nad któremi mozolnie pracował jako współpracownik ś. p. Antoniego Muczkowskiego, tak pięknie także wszechnicy Jagiellońskiéj zasłużonego? — co o bibliotece ordynacyi Myszkowskich, w układzie któréj największy miała udział nauka, sumienna praca i, że tak powiem, architektoni-

ka literacka Helcla? — Co wreszcie powiedzieć na godną pochwałę najznakomitszego dzieła nieboszczyka p. t. *Pomniki prawa polskiego*, dzieła będącego owocem dwudziestoletniéj pracy, dzieła stanowiącego pomnik, nad który nikt wspanialszego i godniejszego niezdołałby wznieść ku uczczeniu pamięci jednego z największych naszych monarchów i prawodawców; dzieła tworzącego epokę w historyi prawodawstwa polskiego; dzieła, którego tom drugi możnaby nazwać dziecięciem kilkoletniéj boleści autora nieustannie prawie do ostatniego tchnienia nad niem pracującego z troskliwością, o jakiéj ci tylko mają pojęcie, którzy własnemi na to patrzyli oczyma, — dzieła nareszcie, które z niewielu innemi, świat nauki blaskiem prawdziwego majestatu rozjaśniającemi, stanowi świetną i zwycięzką obronę postępowania kościoła względem naszego narodu i nieograniczonego prawie zaufania tegoż narodu względem kościoła, i które pozostanie na zawsze bogatą skarbnicą równie dla pracujących w przedmiocie historyi prawodawstwa polskiego, jak i dla badaczy oraz obrońców prawodawstwa n nas kościelnego.

Nie — te autorskie prace, niebyły to jakieś *otia* cycerońskie, bo takich niezna chrześcijanin, ale były to mozoły i poświęcenia „wolnego obywatela kraju i kościoła“ który wiedział, jak wiele tym sposobem dwom owym przedmiotom miłości swojego serca usłużyć może, i który niesądził, aby mu się odpocząć godziło, póki by godzina wiecznego nie nastąpiła spoczynku. Daj nam Boże takich wolnych obywateli w zakresie nauki, pracami swemi z kajdan zastarzałych lub świeżo ukutych fałszów, umysły bratnie wyzwalających, ludzi cnotliwych w nauce i uczonych w cnocie i zbogacających lud swój każdem słowem z ust ich wyszłem albo z pod ich pióra, jako słowem rządzonem miłością prawdy i kierowaniem regułą nieznającego żadnych ustępów ani żadnych układów, sumienia. Błagajmy o nich z tym boskim kościołem, któremu złość i ślepota zarzucaćzwykły niechęć i wzgardę dla świeckich nauk i dla postępu zdobywanego ich siłą, a który jak gorąco się modli o tryumf prawdziwéj nauki wiedząc że od tego tryumfu zależy także tryumf jego prawdy, tak z rozkoszą i wdzięcznością błogosławi Bogu za tych synów, którzy zmocniwszy swoje ramiona nauką stają do walki z ojcem ciemności, wspólnym nieprzyjacielem światła religii i umiejętności, tyranem dusz, fałszywą i pozorną nauką sroższéj, niż samą niewiadomością ujarzmionych i gnębionych. Błagajmy o takich mędrców jako jedno z największych błogosławieństw, a do żarliwości i trwania w téj modlitwie przywódźmy się i tem, że ten

ś. p. dobrodziéj nasz pod względem zostawionych nam przez się skarbów nader ważnej umiejętności, gdy go z mnogiemi, bardzo nawet głośnemi u nas uczonościami porównamy, znajdzie się, niestety, z małym wyjątkiem podobnych sobie: *inter mortuos liber*.

Działanie „wolnego obywatela kościoła i państwa“ jako profesora i autora, uwieńczonem zostało działaniem posła kikakrotnie na różne wybieranego sejmy. Mimo wielkiéj różnicy czasów w których sejmy te miały miejsce i mimo różnicy wywołujących je przyczyn, zaufanie zdrowéj części krakowian pokładane w charakterze obywatelskim Helcla, nieulegało żadnéj zmianie. Już w roku 1837 i 38 miał on swój piękny ustęp w historyi sejmów Rzeczypospolitéj Krakowskiéj. Stronnictwo posługujące się w ówczas człowiekiem świetnéj wymowy, którego słowem przeciążone bywały dyarusze, ale którego czynami tem mniéj wspieraną była sprawa publiczna, im więcéj czyny owe wraz z słowami, wywoływanemi bywały nałogiem opozycyi dla opozycyi — stronnictwo to, mówię, znajdowałoby zapewnie dużo do powiedzenia przeciwko poruczeniu mandatu poselskiego człowiekowi całkiem innemu, niż ów jego ulubieniec, bo człowiekowi, który niemając jeszcze lat 30, mimo niepospolitych zdolności rozumu i słowa, dał się był poznać z trzeźwości i skromności w słowie, a razem z niezłomnéj wierności zasadom; człowieka w jednem tylko uporczywego, to jest w poszukiwaniu rzeczywistego dobra kraju drogą prawdy i sprawiedliwości. Na chlubę przecież b. Rzeczypospolitéj, powiedzieć można, że zdrowa jéj część umiała smakować w owym charakterze i ś. p. nasz Antoni, téj właśnie części zawdzięczał sposobność służenia sprawie publicznéj ze stanowiska reprezentanta kraju.

W dziesięć lat potem jako poseł na sejmie w Kromieryżu odznaczył się jako obrońca interesów Kościoła a nadewszystko jego wolności. Tem większa z tąd dla niego chwała, im większe w owej chwili inaugurującej nową epokę w Austryi, to jest epokę wolności, przedstawiało się niepodobieństwo podjęcia sprawy, którą skutkiem zakorzenionych uprzedzeń uważano za poplecznika tyranii i ciemnoty, to jest sprawy katolickiego kościoła. Trzeba było w ów las powykrzywianych i wiklących się pojęć spółczesnych, politycznych i religijnych uderzyć siekierą prawdy i torować jakąś drogę do jaśniejszéj i lepszéj przyszłości, ale prawie bez nadziei oglądania jakichśkolwiek owoców tych wysileń. Jeżeli dzisiaj jeszcze ta przyszłość tak nam się niepewną, ciemną a nawet groźną przedstawia; jeżeli po dwódziestokilkoletnich tak strasznych walk

i wstrząśnień ledwieśmy doszli do nędznéj zasady o *wolnym kościele w wolnem państwie*, która według komentarza liberalizmu ma znaczyć że kościołowi wolno wegetować pod warunkiem zrzeczenia się najistotniejszych praw na rzecz drakońskiego względem religii prawodawstwa państwowego; jeżeli dzisiaj jeszcze, w słowach w Izbie wyrzeczonych przez reprezentanta katolickiego ludu a silniej akcentowanych miłością i wiernością dla kościoła, wolno upatrować dowody usposobień zdrady względem państwa — to możemy sobie wyobrazić, jakie wówczas mogło być stanowisko katolickiego posła przekonanego, że interesa religii przedewszystkiemi innemi sumieniowi i sercu jego powierzonemi zostały przez wyborców, i że mu w uciśnionej sprawie tych interesów, sama choćby naturalna uczciwość milczyć nie pozwala. Jak się jednak na tem stanowisku sprawił, dość powiedzieć, że działał jako przyjaciel i prawa ręka odznaczającego się na owym sejmie apostolską odwagą biskupa Wierzchlejskiego — i że wśród ówczesnych posłów, z ledwie dojrzaną liczbą sobie podobnych, tworzył zastęp *wolnych w pośród umarłych*, obywateli państwa i kościoła.

W roku 1861 zupełnie takie samo stanowisko zajął w izbie wiedeńskiej jako deputowany do centralnej Rady państwa. Była to chwila jak najgwałtowniej podniesionej wojny przeciw sprawie dopiero co zawartego przymierza z Rzymem, to jest przeciw konkordatowi, który gdyby był przetrwał straszne chwile próby, pozostałby nieśmiertelną chwałą Austryi i stałby się jedną z najtrwalszych podstaw jej bytu. Ale ślepa fanatyczna nienawiść kościoła pewnego stronnictwa gwałtownością swoją izbę tyranizującego, stanowić miała o losach tego przymierza. — Łatwo było przewidzieć jaki obrót weźmie ta sprawa. Wulkaniczna wymowa kilku posłów sprzysiężonych na zagładę wszelkiego wpływu katolicyzmu na życie społeczne — i szalone poklaski lewicy upoważniające i wywołujące anatematy w imie wolności, cywilizacyi i postępu rzucane na kościół i jego prawa — zamknęły usta ludziom dobrej woli lecz słabego serca lub ubogiej głowy. W obec tej prostracyi, tem piękniej było dwom wolnym obywatelom państwa i kościoła stającym do walki z nieprzyjacielem niezmiernie licznym, rozzuchwalonym i, zaparciem się wszelkiej wyższej szlachetności, wzmocnionym. Pierwszym z tych obywateli był hrabia Belcredi, drugim, jego od serca przyjaciel, nasz nieodżałowany Helcel.

W takiem stanie rzeczy, w epoce kiedy najuroczystsze pakta o tyle się tylko dotrzymywać zwykły, o ile stronie mocniejszej

powoduje do tego własny jej naturalny interes lub ambitna polityka, o ile z drugiej strony pakta owe mogą być poparte siłą bagnetu lub siłą sztyletu — w takiej epoce stawać do walki w obronie przymierza, w którem liberalizm ukazywał najstraszniejszą ranę monarchii, a które kościół mógł tylko poprzeć apellacyą do sumienia i sprawiedliwości lub groźbą kary duchownej — zaiste taką determinacyę i taką odwagę jedno tylko zdolnem byłoby natchnąć choćby też najszlachetniejsze serca, — jedna tylko owa wolność, którą Duch święty wybrańców swoich pasuje i zbroi, aby przez nich wzajemnie całe społeczności *wyswobadzać z niewolstwa skażenia na wolność chwały synów Bożych.* (Rzym VIII).

Czy zwyciężyli? Nie oto się pytajcie, jeżeli przez zwycięstwo rozumiecie natychmiastowy widoczny tryumf sprawy przez takich bohaterów bronionej; lecz jezeli się pytacie o zwycięstwo, jakiego nadzieją biły podówczas ich serca, o zwycięstwo, które z pewnością obadwa w bliższej lub dalszej przyszłości upatrywali z tamtąd oświeceni z kąd i wzmocnieni — to powiem nad trumną jednego z tych bochaterów: „tak jest — zwyciężyli!“

Dla sprawy Bożej i z woli Bożej nigdy się na próżno niewalczy. *Dobrem bojowaniem* nie skronie się wieńczy wawrzynem, ale sumienie i sprawa, za którą obowiązek i prawdziwa miłość walczyć nakazuje mimo oczywistego niepodobieństwa natychmiastowego tryumfu, mimo całego podobieństwa a nawet pewności chwilowej przegranej. Nasz poseł był o tem przekonany, dla tego stając przeciw ogromnemu zastępowi mającemu na czele ludzi słynnych z śmiertelnej nienawiści kościoła katolickiego *) i uderzającemu na ten konkordat z taką gwałtownością, jakby to był jedyny nieprzyjaciel i jedyne Austryi nieszczęście — temi słowy rzecz swoją rozpoczął: „Powodzenia niemogę sobie tu ani osobiście, „ani co do przedmiotu obiecywać; niemogę sobie w tej kwestyi „według usposobienia dzisiejszego umysłów, rokować wawrzynów „i zwycięstw. Lecz też niczego innego nie pragnę, jak tylko zadosyć uczynić obowiązkom sumienia, ujmując się za sprawą, do „której mnie przywiązują najwyższe moje zasady. Uczynię moją „powinność, choćbym jej niedostatecznie dokonał; i przyłożę w tem „wszystkich sił moich.“

---

*) Posłowie Giskra i Mühlfeld

Szło więc o zadosyć uczynienie *obowiązkom sumienia;* szło o wierność najwyższym to jest religijnym *zasadom;* szło o spełnienie *powinności* — więc o zwycięstwo, na które *wolny obywatel państwa i kościoła* mógł był z pewnością rachować, a o którem wątpić mogli tylko ludzie, dla których *sumienie, zasady, powinność* takie mają znaczenie, jakie im podsunie duch czasu i względy tak zwanej wyższej polityki, a tyle mają wartości ile natychmiastowej dotykalnej obiecują korzyści. Mąż takich rozmiarów jak ś. p. Helcel, mógł mieć i miał też wyrozumiałość na nędzę tego ostatniego zdania poruszającego bezmyślnemi tłumami, mógł nawet do pewnego stopnia przeoczać ją w ludziach wykształconego umysłu a bez charakteru — ale niemógł nigdy pojąć jakim sposobem podzielać je mogli ludzie, których *sumieniu, miłości zasad i obowiązkom,* kraj zawierzył i polecił swe najdroższe interesa — a kiedy rachuby polityczne doradzały mu zdanie to uwzględnić, odpychał je ze wzgardą i obrzydzeniem całą potęgą swego charakteru — Jeżeli gdzie, to tutaj szczególnie był on, wolnym między umarłymi: *inter mortuos liber.*

Niepojmnując także onego liberalnego katolicyzmu, który z obawy, aby kłamstwo pociskami swemi niezabiło prawdy, rad z kłamstwem wchodzi w układy i zarzutom przeciwników mimo całej ich bezczelności, w części słuszność przyznać radzi — ś. p, Helcel jeżeli one zarzuty w swojej obronie praw kościoła milczeniem pomijał, to z pewuością nieczynił tego dissymulując, ale dla tego, aby tém silniej wyraził, za jaką miał hańbę w postępowaniu przeciwników takie posługowanie się potwarzą i kłamstwem: „Nie „przy tej to dopiero debacie, powiada on w mowie, któréj każde „zdanie maluje duszę jego, podejźrywano i szkalowano kościół. Nie „będę jednakże w te szczegóły wchodził, i tylko ryczałtem te po„pejźrywania odepchnąć muszę, już dla tego samego, iż ściśle „biorąc, odepchniętemi tylko, a nie zbijanemi być mogą, gdy się „na tak przeciwnych stanowiskach stoi, jak *stanowisko moje* i tych, „którzy tu przeciw kościołowi powstawali.... Jeźli utrzymują, iż „stanowisko kościoła w ogóle Państwu więcej jest groźnem niż „zbawiennem, — jeżeli kazalnicę, spowiedź, hierarchię, karność „klasztorną i wszystko zgoła, na czém kościół polega, tylko za „środki szkodzenia państwu poczytują, — jakież jest podobieństwo

---

*) Posłowie Giskra i Mühfeld.

„bym przy tej z gruntu przeciwnej podstawie, na której się z je-„dnéj strony ja, a z drugiej n. p. P. poseł Giskra znajduje — „wdał się z nim w skuteczną walkę o religijne zasady?“

Nie był też łaskawszy na podobne z religią i kościołem postępowanie ozłocone czy osłodzone protestacyami na rzecz wolności — owszem mając kościół za najpotężniejszą warownię wolności, temi słowami odprawił przeciwnika: „Uznano to już, zwłaszcza „od r. 1848, iż fałszywym tylko prorokiem wolności nazwać mo-„żna tego, który wszystko chce mieć wolnem, tylko nie kościół; „który właśnie pośrednika najżywotniejszéj wolności, wolności su-„mienia, to jest kościół, chce sługą państwa uczynić... Nikt w tem „nie ujrzy rękojmi dla państwa, gdy znów do Cezaropapii wróci-„my. Zostawmy to innym ludom i innym czasom. Wszak skrępo-„wanie wolnego kościoła, wyzucie go z wszelkich należnych mu „praw, do których tradycyjnie doszedł, prowadzi do Cezaropapi-„zmu — a nad tę, sroższéj tyranii niema!

A nie tylko matką prawdziwéj wolności ale i prawdziwéj wszelkiéj cywilizacyi, której najwyższą stroną jest moralność, równie pełmi wyznał był ustami ten sam kościół, któremu przeciwnik śmiał zarzucać, że był nieprzyjacielem dobra publicznego. „Proszę, „byście zważyli, iż nie tylko już przez Ojców i przyjaciół ka-„tolickiego kościoła, ale i przez dzielnych a największéj powa-„gi mężów protestanckich otwarcie i jawnie to jest uznanem i za „pierwotne zasady prawa publicznego ogloszonem, iż bez obyczaj-„ności, niemoże się udać życie społeczne państwa; *iż bez religij-„ności i wiary, duch obyczajności nigdy ludu ożywiać niebędzie; — „i że bez kościoła, bez tego właściwego i widomego pośrednika religii i wiary i taż religia sam ostać się niemoże.*

Zwykłéj i sobie właściwéj strategii używając adwokaci cywilizacyi i wolności przeciwstawionéj katolickiemu kościołowi, aby jednych przeciwko niemu uzbroić nienawiścią i wzgardą, a drugim, lepiej rzeczy świadomym, usta na replikę zamknąć, niewstydzą się posługiwać pewnemi oskarżeniami i zarzutami o których fałszu i złośliwości niepodobna, aby sami niebyli przekonanymi. Fałsze te w imie opinii publicznéj wywłóczone i z pewnym deklamatorskim akcentem powtarzane, zamiast obudzać ckliwość i obrzydzenie, jeszcze umysłom słabym i charakterom nędznym imponują i oburzanie się raczéj przeciw kościołowi wywołując, powodują ich do tego, że potwarcom ustępują i pokornie za wygrane dają. Wygodnych takich, ale wcale niesławnych paktyzacyi z zuchwałem

kłamstwem i wyuzdaną bezczelnością ś. p. naszemu Antoniemu ani powinność reprezentanta katolickiego ludu, ani synowska względem kościoła miłość, ani dobrze zrozumiane uczucie tak sumienia jak honoru, podejmować niepozwalały. Za nadto był mądry, aby się podobnemi argumentami mógł był dać przekonać; udawać zaś że się jest przekonanym dla tego, aby sobie wygody spokojnego siedzenia na ławie poselskiéj nieprzerwać, lub gromów lewicy przeciw sobie nie wywołać, sądził był za nadto rzeczą brzydką, godności posła i sumieniowi dobrze oświeconemu przeciwną, aby się był na podobną mógł zgodzić i zdobyć praktykę, i w głosie swoim taką dał odprawę potwarcom:

„Nam tu wszystkim, podobnie jak całemu światu, oddawna „usiłują przedstawić straszące obrazy przemocy, nadużyciów i ty- „ranii kościoła; i dziwiłem się tylko, że nam przynajmniej oszczędzo- „no całego owego w teatrach zwykłego przyrządu stosów, więzień, „*zamurowanych zakonnic*, i t. p. — pytam się atoli, cóż przez to „zamierzano? i kogo właściwie straszyć chciano, — wiernych „li, czy niewiernych?“

„Wierni codziennie co chwilę nawet będący w zetknięciu z ko- „ściołem i zduchowieństwem, z którem żyją w najściślejszych sto- „sunkach, ci wierni znają bardzo dobrze kościół i wiedzą dokła- „dnie, iż go się niema czego obawiać. Wierzą, owszem iż od niego tylko „zbawiennych skutków oczekiwać można, nawet tu na ziemi, zwłasz- „cza, jeźli się jest nieszczęśliwym i przez nieszczęście dojdzie się „do tego, iż niekiedy *zatwardziałego* serca chrześcijanin (takim „się był p. Giskra otwarcie wyznał) skruszonym się staje. To „wszystko wierni wiedzą i nieustraszą się wcale!

„Niewiernych straszyć kościołem jakaż potrzeba, kiedy się go „sami z siebie nieboją?... Wierzajcie, że przedstawiciele tych wszyst- „kich straszydeł, jeźli sobie w oczy wzajemnie spojrzą; to jak da- „wni Augurzy, wzajemnie się też uśmiechać muszą, czując dobrze, „iż temu, co głoszą, sami niewierzą.

... „Chcą chyba straszyć dzieci i niedołężne kobiety, które „atoli zarówno okłamać jak i zastraszyć można, gdyby tym środ- „kiem niegardzono, jak bez wątpienia nim gardzi szanowny po- seł p. Giskra?

„Straszą, bo pragną sponiewierać kościół, ten kościół które- „go nienawidzą, dla tego, że jest prastarą powagą.... a poniewie- „rają zaś dzisiaj dla tego, aby go kiedyś tak samo usunąć mo- „żna — jak teraz już względem usunięcia konkordatu zamiary

„objawiono. Należałoby jednakże przy tym zapale *do usuwania* „na dwie jeszcze wzgląd mieć rzeczy. Najprzód, iż między luda-„mi monarchii jeszcze się miliony prawdziwych wiernych katoli-„ków znajdują, których od religii i od kościoła, nie tak łatwą jest „rzeczą odtrącić; którzy przeciwnie tego, coby chciał kościół usu-„nąć raczejby w przód usunęli *), powtóre, i na to względby mieć „należało, iż nieprzystoi *o usunięciu* ważnych stosunków (z koście-„łem) tak nader z pyszną mówić, kiedy się nie tak zbyt dawno „dożyło przykładów (jak *np.* ja w Kromieryzu, a szanowny poseł „Giskra w Frankfurcie,) iż i inne bardzo poważnie ciała jednem „ręki zamachem *usuniętemi* zostały.

Takim był naszym reprezentantem ś. p. Helcel lat temu ośm i tak umiał przemawiać w obronie przymierza z kościołem, w którego potarganiu przeciwnicy udawali, że widzą jedyny, czy może największego pośpiechu wymagający akt ku ratowaniu katolickiej monarchii. Od onéj chwili straszne dla tejże monarchii wypadły historye, ktore powinny były dowieśdź mężom stanu, że i z Twórcą kościoła oraz stosónków kościelnych rachować się trzeba — i że udawanie strachów wyrachowanych na sponiewieranie i usunięcie kościoła, niedługo uchodzi bezkarnie — a prędzej czy później płacone bywa nieszczęściami które wprzód zdruzgotać są zdolne, nim przewidzieć, przypuścić i najsłuszniejszą obawą zadrżyć na ich widok można!

O teatralnem przerażaniu „zamurowanemi zakonnicami“ mówił jakby wieszczym duchem — ale za nadto rachował w swem ślachetnem przekonaniu na usposobienie „wiernych“ nawet „wiernych *nieszczęśliwych!*“ — Historyą najhaniebniej wymyśloną i tak pompatycznie przeprowadzoną, o *zamurowanéj zakonnicy*, zdołano bardzo łatwo „wiernych nieszczęśliwych“ uzbroić w dość znacznéj liczbie przekleństwem przeciw najmilszym kościołowi instytucyom, a samych nawet oświeconych i niby lepszych, oburzeniem, którego echo całą prawie kulę ziemską obleciało. Twórcy strachów na usunięcie kościoła ostatecznie wyrachowanych, śmialiby się pewnie w duszy z przewidzeń Helclowych, gdy przed oburzeniem „wiernych nieszczęśliwych„ ratowali pięciotygodniowem zamknięciem

*) Poseł, do którego te słowa były skierowane zostawszy potem ministrem, w sam dzień śmerci Antoniego Helcla skutkiem powszechnego nieukontentowania ludów Austryi, z ministerstwa *usunąć* się musiał.

w domu złoczyńców święte sługi Boże tak gładko i tak poważnemi głosami *o zbrodnię publicznego gwałtu (!!!)* oskarżone.

Próba więc dość się udała, owszem chwilowo udała, się nad wszelkie autorów spdziewanie — a gdy w takich sprawach od *chwili* właśnie wszystko zawisło — czy sądzicie, że zaniechają pójść dalej w swych dążnościach do *usuwania?* Kto ich powstrzyma? Czy ludzie wyłączający z solidarności działania sprawę religii i kościoła? Wieluż znacie takich jak ten nieboszczyk *inter mortuos liber* — *wolnych* w tłumie umarłych? Wszakże jest siła usuwająca umarłych — i każąca nam ufać że przyjdzie kolej na „wolnych obywateli razem państwa i kościoła“ i na ich męzkie działanie!

III.

Wolny w dążeniach pięknej młodości.

Wolny w działaniach obywatela — zobaczmy jak umiał być:

Wolnym w bolesnych doświadczeniach.

I bożych ludzi łamały, nie trudy, nie ciężkości pracy i walki ale cierpienia. I Mojżesz , olbrzym w obec ludów i walk życia, gwałtownością cierpienia bywał nieraz tak złamany — i Dawid wielki bohater, w niezliczonych walkach zwycięzca, zdruzgotane miewał serce; jękami zbolałej wielkiej jego duszy Duch święty nieraz się w psalmach posłużył. — Job sprawiedliwy, z mocy cnót swoich wielbiony, ogrom swej boleści wyrażał w lamentach, których i najtwardsi ludzie bez głębokiego wzruszenia, bez przerażenia powtórzyć by niemogli, — ale odkąd Pan Jezus powiedział, *kto chce iść za mną niech weźmie krzyż swój na każdy dzień,* — i spełniwszy kielich gorzkości , umiłowanych swoich upewnił: że z kielicha, z którego on pił, pić będą, odtąd w historyi cierpienia ludzkiego nastąpiła wielka zmiana. Wolnego katolika żadne cierpienia złamać niezdołają — owszem — im są dłuższe, im dolegliwsze, tem bardziej niemi dusza jego potężnieje. Cierpieniem zwykle wykończa Bóg sługę swego, w cierpieniach cudownymi czyni świętych swoich. W ogniu cierpień do reszty złoto chrześcijańskiej cnota oczyszcza.

Tak sobie też począł i z tym ś. p. Antonim. Wziął go do laboratorium boleści na siedm lat z okładem. Siedm lat temu, gdym go po dłuższem niewidzeniu spotkał, serce się krajało na widok tego co już w ówczas cierpiał. Zdawałoby się, że tego stopnia i rodzaju dolegliwości prędko stargać powinny i żelazne ży-

cie. Tymczasem one przez całe lat siedem niemal codzień rosły, a z niemi rosło i życie. Ggdybyż to tylko cierpienia fizyczne! — ale je wyprzedziły — i ciągle do grobu prawie towarzyszyły im cierpienia duszy z najtkliwszych stron zranionej. Czy wam popotrzebuję tłomaczyć, jakie? Wszyscyśmy my przez nie prześli, albo raczéj dotąd przechodzimy, i niewiem czy wielu z was szczęśliwszymi będą od nieboszczyka, aby choć przed zgonem powitać lepsze dni tak ciężko w tych ostatnich latach zranionéj ojczyzny! czy wielu z nas umierając, wdzięcznem sercem będą mogli zawołać do Boga: „Teraz, Panie wypuść sługę twego w pokoju, bo oczy moje oglądały zbawienie Twoje.“ Zasługujmy się Bogu w niesieniu tego krzyża, jak on się zasługował, bo nie o to zresztą idzie, abyśmy się sami na téj ziemi podobnie ucieszyli, ale o oto, abyśmy pracą cierpienia wspólną nam sprawę ratowali, jak to właśnie czynił do końca nieboszczyk. Straszną, zaprawdę, byłaby ta jego ostatnia epoka, gdyby zamknąwszy się w sobie z boleścią swoją, łoże, z którego ruszyć się niemógł, miał mieć światem swoim; tymczasem epoka ta ma swoje przed Bogiem i ludźmi wielkie strony, bo ją przeżył w świecie Bożym, w kościele, który miłował w Bogu; w ojczyźnie, którą miłował w kościele, w sprawach i pracach zajmujących współrodaków, których miłował dla sprawy Bożéj i w kościele i w ojczyźnie. I ta to była cudowna siła która go nawet w długiéj i nieuleczonéj chorobie, po najboleśniejszych przejściach zachowywała w bezprzykładnéj dzielności umysłu, serca i woli, a nadewszystko w dzielności Wiary.

Nie, cierpienia niezłamały tego umysłu. Podejmował nim ogrom pracy, która zamiast wyczerpywać siły, jakby mogło być w najzdrowszym, zdawała się utrzymywać je w świeżości i potęgować. Był to zawsze ten sam umysł, który w ośmnastym roku życia wieńczył się z podziwieniem wszystkich, godnością doktora praw obojga. Biblioteka z najuczeńszych dzieł złożona zawsze dlań była wdzięcznym rajem, który, on uprawiał pomnażając ją do ostatnich chwil kosztownemi nabytkami pomimo dość szczupłéj fortuny. Schodziły się do niego odwieczne manuskrypta, z których dobywał miód staréj prawniczéj mądrości. Historya Prawa Polskiego dostała w téj właśnie epoce drugi tom, jedną z najpiękniejszych stron życia naszego narodu, to jest stronę *sprawiedliwości*, rozjaśniający. Błogosławić będą téj pracy wszyscy sumienni dziejów naszych badacze, wszyscy kościelnego i świeckiego prawodawstwa naszego historycy — błogosławić jéj będą try-

bunały, a kto wie czy się z nich niezasilą same izby prawodawcze, boć jeżeli co, z rzeczy ludzkich, to prawodawstwo szczególniéj o tyle się prawdziwie w każdym kraju rozwija i postępuje, o ile pilnuje gruntu tradycyi obdarzającéj wierne sobie pokolenia boską jakowąś mądrością, dzielnością i niespożytością.

Przecież jak za młodu, tak i w tych ostatnich latach praca umysłowa mimo całéj mozolności nieoziębiła mu, ani uwięziła serca. Czułym był na wszystko co obchodziło kościół, ojczyznę, rodzinę, przyjaciół — czuły na wszystkie ich smutki i boleści — na wszystkie pociechy i powodzenia. Poważny wyraz męzkiego jego oblicza, był niepowiem łagodzony, ale zmieszany i cudnie zgodzony z wyrazem miłéj słodyczy, która wszelką z nim rozmowę obok pożyteczności wdzięczną czyniła, a na odwiedzających go, wpływ zbawienny wywierała, Jak matka powodzeniem dziecka, tak on umiał się cieszyć każdem powodzeniem w działaniu tych zwłaszcza, na których ramiona Opatrzność ciężar spraw publicznych włożyła. Cieszył się jeszcze więcéj pięknością charakterów sumiennością prac i poświęceń, wytrwałością obywatelską, a zalety one wyżéj nierównie ceniąc nad powodzenie, którego jeżeli gdzie to u nas zwłaszcza za probierz wartości uważać się niegodzi. O tem jego usposobieniu tem bezpieczniéj mówić mogę w obec ołtarzy, im więcéj było ono nacechowane pięknością i siłą katolickiego uczucia. Bo jeżeli miał serce czułe i kochające dla wszystkich z jakiego bądź obozu, byle gruntownych miłośników kraju, to szczególniéj serce to bogatem było w uczucia szacunku, miłości i współcierpienia dla instytucyi i dla sług kościoła.

Wieść o strasznéj krzywdzie wyrządzonéj ubiegłego lata zgromadzeniu naszych Karmelitanek Krakowskich jako cios najboleśniejszy ugodziła w serce jego. Od pierwszéj chwili zrozumiał on jaka to sprawa. Na sprawiedliwe jéj ocenienie niepotrzebował widzieć ją na miejscu i dziwił się, że ludzie poważni dla jéj zrozumienia potrzebowali łamać zakonne klauzury, deptać święte względem zakonnic przepisy kościoła, gwałcić niepowiem już nietykalność instytucyi religijnéj, ale choćby tylko nienaruszalność prywatnego mieszkania, podczas, kiedy tę nienaruszalność tak głośno i zarozumiale jak swą zdobycz nowoczesny liberalizm podnosi (podobno najwięcéj dla zasłonięcia swych knowań) — że potrzebowali czynić to jedynie z powodu jakiéjś ciemnéj i nędznéj denuncyacyi przeciw zgromadzeniu dwa wieki w tem mieście najczystszéj sławy używającemu! Ah! niepowiem już, że on w zacnem swem sercu

nierozumiał, coby to była za spšawiedliwość, która choćby tylko dopuszczała przez kłamliwe sprawozdania o swéj czynności rzucać dwadzieścia pobożnych niewiast Bogu poświęconych na łup, przez podziemne manewra wrogów kościoła i wszelkiego ładu społecznego, zbałamuconego gminu, albo raczéj rozjuszonéj tłuszczy najętych włóczęgów i swawolników dowodzonéj przez czychających na każdą sposobność krwawéj awantury, spiskowców i sekciarzy; niepowiem, że nierozumiał co sobie zamierzono, i czemby zdołano usprawiedliwić poważnych nawet organów odezwy, które w imie publicznego spokoju przyznawały słuszność głupiemu lub podłemu oburzeniu na jakąś niby zbrodnię, w zarzuceniu któréj na pierwszy rzut oka dostrzedz można było nikczemnie ułożoną potwarz; niepowiem, iż nierozumiał, czemby mógł być spowodowanym fakt niesłychany w dziejach naszego miasta a może nawet w dziejach sprawiedliwości, jakim było wywiezienie z klasztoru i uwięzienie w turmach kryminalskich dwóch zakonnic z przełożoną, córką najzacniejszego z obywateli, która w 10 lat po zwaryowaniu nieszczęsnéj Barbary, weszła do tego Zgromadzenia, a więc żadnym sposobem winną być niemogła, choćby nawet, (co się bezczelnem kłamstwem pokazało) stan nieszczęśliwéj spowodowanym był winą Zgromadzenia; niepowiem, że ś. p. nasz Antoni nierozumiał sprawiedliwości skazującéj to Zgromadzenie na ostateczną nędzę przez odjęcie udzielanego przedtem zasiłku, stanowiącego dla odartych najważniejszą cząstkę dochodu na opędzenie potrzeb ubogiego życia, a tym sposobem karzącej przed wszelkim sądem i wyrokiem; upoważniającéj najzłośliwsze potwarze i haniebne zbójeckie napaści tak na to Zgromadzenie, jako i na inne; ale to wam powiem, że zrozumieć niemógł, jakim sposobem Kraków, ta stolica słynna w dziejach wiarą, pobożnością, i pewnym majestatem powagi swych obywateli — jakim, mowię, sposobem to miasto mogło naraz zmienić jakby całą swą naturę i zapomniawszy wszystkiéj piękności swego charakteru, dać się pchnąć zbrodniczą jakąś a dotąd tajemniczą ręką, na drogę tak barbarzyńskiego usposobienia względem świętych sług Bożych! Niemógł zrozumieć co się stało, że to miasto tak niegdyś słynne cnotami swoich mieszańców a całemu krajowi zacnemi przykładami przywodzące, mogło na jeden raz zgorszyć bezbożnością swego postępowaniu świat cały i wyciąć kościołowi najboleśniejszy policzek w obec wszystkich jego wiernych i wszystkich nieprzyjaciół.

Źle powiedziałem, że tego niemógł zrozumieć — boć nie oto szło, istotnie, aby tu co zrozumieć; ale choćby mu jak na dłoni winę miasta przedstawiono, on niemógłby był uwierzyć — aby téj winy Kraków stał się, zdolnym. Kiedy mu doniesiono że miasto podpisuje adres do Rady miejskiéj dopraszający się wygnania pp. Karmelitanek, Felicyanek i OO. Jezuitów, nietylko, że temu uwierzyć niechciał i w adresie tym widział dalszy ciąg ukartowanych przeciwko instytucyom duchownym, przeciwko kościowi i religii katolickiéj manewrów, ale przejęty najżywszem oburzeniem i zapomniawszy zupełnie własnych swoich cierpień, wziął się do napisania protestacyi przeciwko onemu adresowi w przekonaniu, że go chętnie wszyscy poważni obywatele Krakowa podpiszą — i tylko zapewnienia, że adresu wspomnianego mimo całéj agitacyi, mimo całego teroryzmu przez mieniących się bezczelnie opinii powszechnéj przedstawicielami, wywieranego, nikt poczciwy i rozumny podpisać niechciał, protestacyi onéj, do któréj już był piękny plan nakreślił — zaniechał. *) Czyby się niebył omylił w ślachetnem swojem o usposobieniu Krakowa mniemaniu i czy napisaną przezeń protestacyę byłoby podpisało wielu — nieśmiem twierdzić ani przeczyć — ale to pewna, że chcąc wystąpić czynnie do walki przeciwko działaniu rozzuchwalonéj sekty bierną postawą miasta, niebyłby odpoczął, pokiby zamiaru nieprzywiódł do skutku, gdyby się o onę bierność sprawa adresu niebyła rozbiła — jak podobno i to pewna, że będąc gotowym z łoża boleści działać w obronie dobréj sławy miasta, był jeżeli nie jedynym, to rzadkim w swoim rodzaju: *inter mortuos liber!* Pamiętamy bowiem, jak najpoważniejsi dali w siebie wmówić powszechne a *wielkie oburzenie* przeciw *świętym sługom Bożym* o zbrodnię gwałtu publicznego oskarżanym!!!

Uczucie krzywdy wyrządzonéj tym prawdziwym „Męczennicom“ i pragnienie jéj wynagrodzenia przez akt nieco odpowiedniejszy, jak samo wypuszczenie uciśnionéj niewinności z więzień kryminalnych — oraz pragnienie zmycia plamy z ostatnich kart dziejów Krakowa historyami z nocy 24 i 25 Lipca shańbionego, niedało Helclowi odpocząć, póki by mu się zadosyć niestało. „Cóż z tego powtarzał że miasto wzgardziło adresem, w którym głupota szła o pierwsze ze złością? Masz to być wszystko na co się Kraków

---

*) Plan téj protestacyi dajemy w osobnéj nocie na końcu.

mógł zdobyć dla zakonu, który go od dwóch przeszło wieków tarczą swojéj modlitwy i swego umartwienia osłania? Czyżby nienależało, aby przynajmniej ludność pobożniejsza wyraziła za to co zaszło, żal swój uroczyście? Niewypadałożby, aby tam processyonalnie udali się wierni z duchowieństwem, aby wystąpiły cechy i bractwa i publicznym ku bramie Karmelitanek pochodem i wyraziło im swoje współczucie, swoję starodawną cześć dla nich i radość z ich posiadania?"

Byłto głos wołającego na puszczy — ale było to także piękne świadectwo *wolnego w pośród umarłych.* Demonstrancye łatwe dzisiaj, gdy je urządza zuchwalstwo agitatorów, gdy się ich domaga próżność lub strach w obec opinii — ale nie wtenczas, gdy o nie woła miłość podeptanéj prawdy i umęczonéj cnoty; nie wtenczas kiedy dla ich podjęcia stawić się trzeba choćby w sposób najmniej drażniący trybunał najoczywiściéj nawet głupiéj i występnéj opinii!

Niemyślcie jednak, aby w tym chrześcijaninie doświadczanym boleściami, niepowodzenia i zawody tego rodzaju wpływały na osłabienie lub skrępowanie dzielności. Z świeżością jego umysłu i z uczuć żywością szła razem energia woli. Jobów cierpiących a przytomnych i pracujących umysłem niewielu — mniéj daleko zdolnych z zapomnieniem o własnéj boleści żyć śilnem i czynnem współczuciem dla drugich — ale o tych podobno najtrudniéj, którymby bolesne ciosy w niwecz nie obróciły wszelkiéj siły woli. Charakter naturalny, by najpotężniejszy, nic tu niepomoże. Prędzéj człowiek boleściami skamienieje popadłszy w zwątpienie lub rozpacz, niżeli od zdruzgotania uratuje wolę. Owszem im charkter naturalnie twardszy tem smutniejszy przedstawia widok w chwilach wielkich zawodów — jeźli go nieumacnia boskia siła religi. Przeciwnościami do pewnego się punktu zatwardza i hartuje, zawodami niezegnie się może, ale pryśnie jakby stal. Boska religia Jezusa Chrystusa bezwzględnie na zarody silnego z natury czy słabego charakteru sama wyciska charakter przez sakrament chrztu, charakter, który w miarę wierności łasce odrodzenia i przywłaszczenia za dziecię Boże, wykształca się na tem niezłomniejszy im świętszy. Kto słowu *chcę* danemu na zapytanie *czy chce być ochrzconym* stara sie przyszedłszy do rozwinięcia i użycia woli odpowiadać aktami tej woli, i *chce* raz poraz, czego po nim Bóg wymaga, ten przy najsłabszym z natury charakterze wyrobi się na człowieka charakteru, jakiego nigdy poganie niemieli,

i o jakim wtedy dopiero pojęcie mieć zaczęli, kiedy przyśli do przekonania, że go samo męczeństwo wzmacnia, i że mu sama niezwyciężona Rzymu potęga ustąpić musi, albo chcąc go koniecznie złamać sama zostanie złamaną.

Helcel z łóżka ruszyć się niemógł, aby gorącemu uczuciu zadosyć uczynić i miasto przywieśdź do zadosyć uczynienia za zbrodnię której się na rachunek opinii dopuszczono. Bolał, nad tem bardzo, ale niebyły to tylko czcze jakieś utyskiwania. Wiedział dla czego się z swą boleścią zwierzał sercu, które tem go lepiej rozumiało im go doskonalej miłowało w Bogu. Na co ciężka choroba niepozwoliła, to ułatwiła śmierć sama. Sprowadził tu za sobą w tej trumnie złożony, co tylko Kraków ma najzacniejszego. Wasza tutaj tak poważna obecność, w tym kościele, który dziewięć miesięcy temu brzmiał echem barbabrzyńskich dzikich wrzasków i zachęcań się do zbrodniczego napadu w imie wolności przeciw słabym i Bogu poświęconym dziewicom — wasza mówię dzisiejsza tutaj obecność i obecność tych, którzy mimo ciężkiej niepogody, jako orszak pogrzebowy z powodu ciasnoty kościoła zapełniają jego cmentarz i przyległą ulicę i otaczają w poważnem skupieniu czcigodne mury klasztoru któremu wyrządzono krzywdę wołającą o pomstę do Boga — mam nadzieję, że zostanie u Boga przyjętą za akt zadość uczynienia, i że tym sposobem, same te martwe zwłoki wielbiciela pokrzywdzonych sług Bożych, przysłużyły się swym pogrzebem, przywodząc nas do przebłagania uzbrojonej i już może gotowej do uderzenia nas karą, tem zapewnie cięższą im niezawodniej czyn ów zbrodniczy wyrachowany był przeciwko kościołowi i religii, i im straszniejsze przezeń zostało dane całemu światu zgorszenie. Spraw Boże, bym się w tej nadziei nieomylił — i okryj nas zmiłowaniem Twojem!

Ale nie to chciałem powiedzieć wspomniawszy wyżej o wielkiej dzielności woli w chrześcijaninie doświadczonym boleściami. Historya spełnionych gwałtów i rozbójniczych napaści przeciw instytucyom najmilszym sercu kościoła, jakiemi są właśnie zgromadzenie pp. Karmelitanek i apostolskiego zakonu OO. Jezuitów, była dla ś. p. Helcla najoczywistszym objawem dążności i działań ohydnej jakiejś sekty sprzysiężonej na zagładę w narodzie naszym ducha religijnego, na zniszczenie naszego związku i wspólnego życia z kościołem; Historya ta, jak była niezawodnie w związku z wojną antyreligijną pod różnemi kształtami od pewnego czasu z coraz większą gwałtownością występującą; tak w przewidywa-

niu Helcla była ona hasłem do nowych robót i wypraw grożących bliskiéj przyszłości skołatanego i obałamuconego naszego społeczeństwa. „Dokąd dojdziemy“ zapytywał ś. p. Antoni, pozwalając bez żadnego ze strony naszéj oporu, aby nas wrogi kościoła i wrogi nasze zabijały do reszty? Czas pomyśleć o jakiéjś obronie. Obroni nas tylko warownia wzniesiona sprawie katolickiéj z własnych naszych serc szczerze kościołowi oddanych. Przeciw sekciarzom bezbożnym stawmy się zespoleni w towarzystwo katolickie — przeciw podłym najemnikom potężnego nieprzyjaciela naszej z katolickiemi tradycyami i z katolickiem kościołem jedności, chciejmy przeciwstawić działanie prawdziwych tego kościoła sług i wyznawców. Nieuwodźmy się dawnem wśród nas bogactwem i dawną siłą życia religijnego i idźmy za przykładem społeczności, które daleko mniéj w tem życiu religijnem są zagrożone, daleko silniéj od nas katolickie, a jednak duchem stowarzyszenia posługują się ku zespoleniu rzeczywistych sił i ku oddzieleniu plew od ziarna, aby się złudzeniem wielkości numerycznéj nieuwodzili, i niespostrzegli się w błędzie w ówczas dopiero, kiedy by poznali, że samem rachowaniem na wszystkich, wszystko na utratę narazili.“

Z takich to myśli i uczuć, silna wola tego katolika wysnuła piękny pomysł stowarzyszenia katolickiego. Jak do napisania dzieła zbiegały się do schorzałego manuskrypta, tak do urzeczywistnienia owego pomysłu Bóg mu sprowadził nie liczną i niewielkiego towarzyskiego znaczenia, gromadkę ludzi, ale gorącego serca i dobréj woli. Zatem wnet spisał statuta i pod rozwagę onéj gromadki poddawszy, i powszechną ich approbacyę uzyskawszy, nietylko iż rzecz Stowarzyszenia przywiódł prędko do skutku, ale nadto błogosławieństwo Ojca świętego, listem godnym pięknéj karty w dziejach kościoła i narodu uprosił i sam w obec kilkudziesięciu członków w swym pokoju zgromadzonych pamiętną dla serc naszych przemową zagaił. Niedziwujcie się, żem się, tak nad tem rozszerzył i przyznajcie, że warte było wspomnienia i pochwały z tego miejsca dzieło tego rodzaju stworzone energią woli prawie umierającego katolika. Wiadomo wam zapewnie, że to jest pierwsze stowarzyszenie katolickie w Polsce. Wyznaję, że tyle w niem dotąd godne wspomnienia i uznania, ile je cechuje charakter założyciela, ile się w niem przedstawia duch jego. Z drugiéj strony wyznaję, że Stowarzyszenie to dało się tyle poznać, ile w samych swoich narodzinach, wzięte zostało na cel nienawistnych sądów, złośliwych szyderstw

i potwarczych napaści — ale, Da-li Bóg, że się i ono samo dobréj sprawie uczciwie zasłuży, jeźli tylko myśli założyciela wiernem pozostanie i jego dzielnością a wytrwałością się przejmie. Jakichkolwiek w zawiązaniu tego Stowarzyszenia, mógł doznać bolesnych zawodów, mam mocną nadzieję, że przynajmniej w zespolonem taką miłością gronie, nie będzie pamiątka jego jako wolnego między umarłymi, ale jako wśród wolnych obywateli razem kościoła i państwa. Zbliżmy się już do końca.

Sam koniec najpiękniejszą przedstawia nam energię doświadczonego długiemi cierpieniami chrześcijanina, bo energię wiary.

Fidem servavi: Wiary dochowałem. Oto ostatni wyraz dobrego sumienia przeświadczonego o wierności dochowanéj po przez wszystkie doświadczenia tego życia. Świeżość umysłu, żywość uczuć, dzielność woli i wszystkie ich usiłowania tyle znaczą przed niebem, ile je poleca dochowana wiara. Dochować wiarę, kiedy po ciężkich próbach wszystko się z pod człowieka usuwa i on się czuje sam jeden w progu ciemnéj dla rozumu. i groźnéj dla uczucia wieczności, a tem samem przerażenie i wstręt obudzającéj w trzymającéj się oburącz tego życia woli! — dochować wiary *która jest gruntem rzeczy spodziewanych, wywodem rzeczy niewidzialnych* (do Żyd. r. XI. w. 1) i dochować jéj mimo całéj jeszcze tych rzeczy niewidzialności, w chwili, kiedy świat ten widzialny na którym się tyle pracowało, na którym się tyle przecierpiało, na którym się zostawia kochanych i kochających — zrzuca człowieka z siebie i niknie mu z przed oczu, ah! na to niezawodnie trzeba aktu najwyższego wysilenia, trzeba umieć zadać gwałt téj do końca zepsuciem swojem walczącéj przeciw strasznemu wyrokowi naturze; trzeba należyć do liczby tych bohaterskich gwałtowników, którym ma być samym ostatecznie królestwo niebieskie przysądzone! Tak jest, stoczyć z własnem swojem serce walkę siłą téj ostatniéj łaski, którą nauka katolicka zwie łaską ostatecznego wytrwania — to jest dopiero, co samo daje prawo powtórzyć za apostołem: *potykaniem dobrem potykałem się, zawodum dokonał, wiarem zachował naostatek odłożon mi jest wieniec sprawiedliwości, który mi odda pan sędzia sprawiedliwy* (II do Tym. IV. 7).

Otóż, co się tyczy téj boskiéj energii wiary, niepowiem, że ją posiadał, bo nikt jéj z siebie posiadać niemoże, ale powiem, że jéj wierności do końca dochował. Ah! był to prawdziwy *punkt kulminacyjny,* w którym już nie w obec frenetycznego poklasku lewicy, ale w obec nieprzyjaciela *jako lew krążącego i szukającego*

jakby duszę wchodzącą do wieczności *pożarł* i w obec pomagającéj mu lewicy, to jest całego piekła, w takiéj chwili walkę potęgującego, — nasz ukochany Antoni po raz ostutni na tej ziemi stawił się prawdziwie *wolnym obywatelem*. Niepotrzebował, aby mu przypominano wielki akt, którym obywatel niebios podaje *Królowi nieśmiertelnemu* rękę, aby go z miejsca pracy, walki i cierpienia wprowadził w swoje nieśmiertelne państwo. Było jeszcze cóś do poprawienia w testamencie, a on na dowód jak się pamięta o umiłowanych na ziemi, kiedy się całe serce złoży w rękach Boga, zaprosił notaryusza i wśród prawie nieustającéj ciała swojego męczarni, cztery blisko godziny, najprzytomniejszym umysłem spokojnie wszystko obmyślał i dyktował. Z kapłanem chciał mieć sprawę już zupełnie swobodnem sercem od wszelakiéj troski i myśli tego świata. Przyjął go wdzięcznie — widział w nim nie jakiegoś tylko pocieszyciela, ale przedstawiciela boskiego pośrednika Jezusa Chrystusa.

Widział w nim przyjaciela danego sobie od Boga, któremu od dawna kierunek swego sumienia powierzył, mądrze i po katolicku rozumiejąc, że jak wolność woli zależy na bezwzględnem posłuszeństwie Bogu, tak wolność sumienia zależy na jasnem i pewnem przeświaczeniu, że się postępuje w zgodzie z wolą Boga, na rachowaniu się z tą wolą w każdym czynie i na porządnem obrachunku powtarzanem od czasu do czasu w obec działającego drogą sakramentalną miłosierdzia Boga. Pełen ufności w zasługach Zbawiciela świata i w obietnicach przezeń zostawionych, uznając miłosierdzie jego w zesłanin krzyża długoletnich cierpień, wiedząc że same sprawiedliwości ludzkie wielką są nędzą przed oczyma boskiéj sprawiedliwości, zbierał wszystkie siły, aby z pomocą łaski, w téj tak wielkiéj, uroczystéj chwili spełnił wszystko, co mu zalecała wiara w celu zapewnienia sobie miłosierdzia sędziego. Po tym akcie, którym chciał zapieczętować doczesne swe życie i wyrazić jak *miłuje przyjście Pańskie*, już się niechciał zajmować żadną z najmilszych nawet przedtem prac swoich. Brat, który nakładem swoim kazał wydrukować ostatnie jego dzieło, chcąc mu sprawić pociechę postarał się, aby przyśpieszono odbicie ostatniego arkusza, którego druk chory dniem przed spowiedzią poprawił. Złożony i oprawiony na prędce exemplarz przyniósł mu na dwa dni przed śmiercią, ale już po opatrzeniu sakramentami. Chory z żywą wdzięcznością przyjął ten dowód tkliwéj braterskiéj miłości, ale księgą już się zajmować niechciał — myślał snać o in-

nej księdze, w którą Bóg zapisuje imiona swiętych swoich, a która jest razem najwspanialszém dziełem jego mądrości, mocy i miłosierdzia, oraz współdziełem prawdziwych sług jego. Ponieważ, jednak przy ostatniéj spowiedzi i zaraz po przyjęciu wiatyku ostaniego namaszczeniu jeszcze mu kapłan nieudzielił, przeto potem o tę łaskę pokornie prosił — i spowiedź jeszcze poprawiał — i po udzieleniu Sakramentu modlił się z wielkim zapałem, a potem za tę uczynność dziękował całując rękę kapłańską, zraszając ją łzami, i domawiając wejrzeniem, co mu było trudno wyrazić słowami — wejrzeniem, w którem się wyrażała, cała piękna dusza jego, wejrzeniem tak tkliwem, że o niem dotąd bez głębokiego wzruszenia myślеć nie mogę — i że go już pewnie nigdy niezapomnę.

Podług lat, i podług wielkiéj czasów naszych ciężkości i potrzeby zda nam się o Boże, żeś nam wziął za prędko tego tak nam w sprawie Twojéj pożytecznego obywatela państwa i kościoła! Ale wiesz ty lepiej co jemu i nam pożyteczne i wszystko w miłosierdziu Twojem czynisz — nam przeto, nieżalić się i lamentować, ale się raczéj cieszyć należy bogactwem łask Twoich i z głębokości zbolałych nawet serc dziękować, za wszystko coś uczynił temu bratu naszemu i coś przezeń dla nas uczynił. Dziękujemy ci zatem najprzód za takiego syna żarliwego i obrońcę boskiego naszego kościoła — dziękujemy za syna i prawego miłośnika téj naszéj doczesnéj, miłéj Tobie, bo doświadczanéj ojczyzny! — Dziękujemy za taki piękny wzór dla obywateli kościoła i kraju — za ten wzór chrześcijański dla dążności i usiłowań naszéj młodzieży, za ten wzór także dla ludzi pragnących sumiennie służyć na téj ziemi Twojej i naszéj sprawie! — Dziękujemy ci za człowieka doświadczonego, udoskonalonego wielkiemi cierpieniami! za naukę którą nam dałeś samym aktem jego śmierci — za pamiątkę, którą tym nawet żałobnym i boleści naszéj wtorującym obrzędem, umocniłeś w sercach naszych! — Przyjmże o Boże niewyczerpany miłosierdziu Twojem te naszéj wdzięczności wyrazy, a przytul do serca twego duszę, która już od nas odeszła.

Bogu podziękowawszy niech mi będzie wolno podziękować ludziom w Bogu. — Tobie najprzód żałosna wdowo, któraś go dla nas wszystkich przez całe jego życie otaczała swą troskliwością i pielęgnowała modlitwą pracą i poświęceniem — zwłaszcza w ciągę téj długoletniéj choroby przykuta prawie do niego je-

dnym i tym samym aktem sakramentalnym, którym was Bóg raz na zawsze zjednoczył.

Dzięki i wam członkowie rodziny jego, którzy umieliście go cenić jako swój najpiękniejszy klejnot i macie zapewne to słodkie przekonanie, że ten brat wasz, jak wasze imie znakomitą sławą u swoich i obcych rozjaśnił, tak tem imieniem ozdobił dzieje nie tylko miasta tego ale i całego kraju.

Dzięki i Tobie prześwietna Akademio Krakowska, któraś go nam tak pięknie wychowała, a teraz z taką miłością zwłoki tego syna twojego twoją tu uroczystą obecnością otaczasz i za duszę jego pobożnie się modlisz:

Dzięki i Tobie zacny lekarzu, którego mu Bóg zesłał lat temu kilka z innéj stolicy, aby przez mądre i pełne poświęcenia twoje staranie przedłużył mu życie dla chwały, dobra i pociechy naszéj. A jako Ci niedziękować, gdy teraz oto na pierwszą wiadomość o pogorszonym stanie tego miłego twego pacyenta pospieszyłeś ku niemu bezwłocznie i taką mu samem twem ukazaniem się pociechę sprawiłeś. *)

Dzięki wam wszystkim, obywatele Krakowa i wierni kościoła, którzy niedbając na wielką słotę, tak gromadnie zgromadziliście się przed mieszkaniem zmarłego, aby go tutaj odprowadzić, a obecnością tu waszą i sercu jego dogodzić i duszy miłość wyświadczyć.

Dziękuję wam imienieniem całego duchowieństwa tak tu licznie około téj trumny zgromadzonego i głęboko pewnie stratę swego miłośnika czującego — a tem samem dziękuję imieniem kościoła, który tym Antonim cieszył się jako jednym z najmilszych synów swoich, a teraz duszę jego Oblubieńcowi swemu poleca przez gorące modły sług swoich. Królu Niebieski! Panie Jezu Chryste, przytulże do serca twego duszę człowieka, który w najcięższych dla kościoła twego chwilach miał sprawę jego na sercu i który jako dobry i wierny Twój sługa, dążył wiernie do dobra téj sprawy, działał dla niéj mężnie i wytrwale, służył jéj w samem cierpieniu i umierając już prawie, jeszcze swych braci miłością téj sprawy jednoczył i wzmacniał.

Wieczne odpoczywanie racz mu dać Panie,
A światłość wiekuista niechaj mu świeci na wieki wieków. Amen.

*) Doktór Czerkaski ze Lwowa.

PLAN PROTESTACYI

nakreślony przez

ś. p. ANTONIEGO ZYGMUNTA HELCLA

przeciw adresowi

żądającemu w r. 1870 wypędzenia z Krakowa

Zgromadzeń pp. Karmelitanek, pp. Felicyanek i OO. Jezuitów.

Krąży po Krakowie litografowany projekt adresu, do Rady Miejskiej podanym być mającego, a wymagający od tejże Rady wcale groźnie, aby *„się postarała o stanowcze na wieczne czasy wydalenie z Krakowa Karmelitanek, osławionych (!), Felicyanek, i Jezuitów"*. Do adresu tego rozpuszczeni po mieście werbownicy, starają się zebrać jak najwięcej podpisów obywateli. Fakcya burzycieli, po największej części z różnych stron do Krakowa od niedawna przybyłych, umiejąca podniecać i do pomocy swej wabić tłuszczę ludzi bezrozumnych i swawolnych, poważa się w adresie owym zaraz z góry występować, pod ogólną nazwą *„Mieszkańców Krakowa"*, w charakterze wszystkich naszego miasta obywateli.

My obywatele i mieszkańcy niżej podpisani, potępiając ze wszech miar rzeczony adres, — uważamy to fałszywe samozwańStwo fakcyi burzycieli, za niegodziwą uzurpacyę i obrazę ogółu.

Burzycieli tych, którzy tak zakon Jezuitów, jako też owe li ascetyczne konwenta, nazwane przez nich *„bezdusznemi, bezczynnemi, próżniaczemi i wyssysującemi ostatni grosz od ubogiej ludności"* nie wachają się oskarżać o wszelkiego rodzaju zbrodnie, i o pokrzywdzenie narodu bądź w odległej przeszłości, bądź teraz popełnione, — tych burzycieli, my znów wręcz o kłamstwo i potwarz przed całym światem oskarżamy. Niechajże bowiem oświadczą, dla czego zakon Felicyanek (*„osławionych"* w oczach Panów adresowych zapewne z powodu, iż ich Rząd Rossyjski w Polsce nie

cierpiąc, ztamtąd bezwzględnie wyrugował) dlaczego zakon ten żebraczy w istocie, lecz poświęcający się zupełnie i za darmo wychowaniu dzieci w licznych ochronkach, i pielęgnowaniu chorych na wezwanie, nazywają bezczynnym i próżniaczym, w ciemni murów zamkniętym? Niech znów oświadczą, dlaczego klasztory te Jezuitów i Karmelitanek, których zniesienia w Krakowie domagają się, zwą klasztorami żebraczemi, skoro od nikogo jałmużny nie biorąc, — Karmelitanki dostatecznie, choć bardzo skromnie uposażone, za część tylko zagrabionego przez Rossyę majątku, od rządu Austryackiego minimalne wynagrodzenie 1800 Złr. rocznej pożyczki pobierają; Jezuici zaś z własnych funduszów realności znaczne zakupiwszy, potrzebne dla zakonu stawiają budowle? Niechże wystąpią z wykryciem jakiej choćby jednej na prawdę za kratami i murami naszych ascetycznych zakonów tajemnie popełnionej zbrodni, które się według obmowy tych oszczerców tamże tysiącami popełniać miały, — skoro nawet i ta, którą niedawno w klasztorze Karmelitanek dostrzedz koniecznie chciano, niechybnie za przestępstwo poczytaną być nie może. — Skoro więc co do dzisiejszych czynów i rzeczy, w oczach naszych dziejących się, z taką bezczelnością spotwarzają i kłamią, jakże się dziwić, iż niemiłosiernie policzkują dzieje odległej przeszłości? Jak się dziwić, iż wszystkich Krakowian mają za równych sobie nieuków, którzy nie wiedzą, że mordercą Henryka III był niestety Dominikanin, a Henryka IV pokątny pisarz i pedagog a nie zaś Jezuici, jak to uczą Panowie Adresanci, i że nie Jezuici przeszkodzili Władysławowi królewiczowi zasiąść na tronie moskiewskim, lecz przedewszystkiem sam Zygmunt III ojciec, nietylko ostrożny lecz ciężki w działaniu, — a potem najbliżsi jego w polityce ówczesnej powiernicy Potoccy, którzy właśnie przez mądrą wstrzemięźliwość dbali głównie o odebranie grodów i ziem dawniej do Polski należących, a nie życzyli bynajmniej utwierdzenia się w tej płochej utopii, by Polska (i tak już wtedy ogromna,) jeszcze i moskwę ogromną sobie podbiła z korzyścią; by Polacy zawsze niesforni i niestali, a w wojnach drapieżni, choć mężni, mogli na czas dłuższy zapanowac nad niezbyt rycerskiemi, lecz statecznemi w swej wierze i obyczajach, i wytrwałemi w najdłuższych nawet klęskach Moskwicinami. Gdyby w istocie historyczne świadectwa wskazały nam Jezuitów za powód owej Zygmunta III abstencyi, — tobyśmy ich właśnie dla tego, uznać musieli za trzeźwych i patryotycznych polityków, — umiejących wnioskować o przyszłości, z jawnych do-

świadczeń przeszłości i chwili obecnej, polityków znających dobrze, co ten lub ów naród może wziąść na barki swoje, i utrzymać, a do czego nie jest, i nie będzie zdolnym nigdy. W każdym razie byliby przytem okazali większą sumienność i konsekwencyę, niż ci Panowie Adresownicy, którzy opanowanie Polski przez Rossyę uważając za zbrodnię i narodobójstwo, myśli podbicia Moskwy przez Polskę za Zygmunta III, ze wszystkich sił przyklaskują; byliby też okazali szlachetniejsze usposobienie duszy wzdrygającej się na to, by piętnastoletni królewicz katolik, sprzedawszy swą wiarę i duszę za cenę, choćby nawet dostojniejszej korony, niż carska po Samozwańcach i Borysie, na schyzmę się przekinił,

Tak samo też fałszują prawdę historyczną, orzekając w adresie, iż Jezuici podżegali do wojen kozackich, zgubnych dla Polski. Wojen kozackich nikt nigdy nie podżegał, tylko sami kozacy, zawsze zaczepną będący stroną. Źródło tych wojen było już w samym zarodzie, w samej naturze i fatalnie danych stosunkach tej potwornej w Państwie milicyi, nie należącej na prawdę do żadnego Państwa, a służącej na przemian trzem Państwom, wzajemnie sobie nieprzyjaźnym. Królowie polscy nominalną swą nad kozakami władzę podtrzymywali tylko przywilejami i daninami gruntów w stepach, a przedewszystkiem dozwoleniem rabunkowych zajazdów kozackich do Turcyi, jeśli ta nieprzyjacielską była. To było największą podnietą dla kozaków do folgowania królom polskim. Lecz gdy ci zostając z Turcyą w pokoju traktatowym, niepozwalali wtedy kozakom najazdów, a nieposłusznych w tej mierze, i srogą zemstę Turków na Polskę ściągających, nieraz surowo karać musieli, — wnet ustawała cała onychże ku Polsce powolność i zmieniała się w bunty i otwarte ich przeciw Polakom wojny, w przymierzu z Moskwą lub Tatarami. Był to stan rzeczy nieznośny, a tem niebezpieczniejszy, iż kozaków do Polski wiązała tylko łakoma interesowność, — gdy tymczasem do Moskwy, prócz interesu jeszcze i jedność wyznania i powinowactwo bliższe jeśli nie narodowości i języka, to zawsze wyznania schyzmatyckiego. — Widzieli to dobrze królowie i politycy polscy, i dla tego pragnęli pociągnąć Ruś całą do Unii z katolickim kościołem tém bardziej, że tegoż pragnęła i szlachta ruska i intelligentniejsze ich duchowieństwo. Kogóż więc zadziwi, że Jezuici, których zakonnym celem właśnie było przywracać odszczepieńców do ich pierwotnego kościoła Rzymskiego — pragnęli w Polsce gorliwie owejże Unii, — tak samo np. jak i w dniach dzisiejszych

pragniemy unii pod wszelkim względem z Rusinami, choć się ci do niej po większej części nie tylko nie kwapią, lecz nawet na ucisk ze strony Polaków w Galicyi narzekają? Ale co sobie za cnotę mają nasi radykalni Unitaryusze, to okrzykują za zbrodnię u Jezuitów dawnych, za podżeganie do wojny, za „odepchnięcie serca Rusinów od bratnich serc polskich." Gorliwe i szczęśliwe a dalekie od wszelkiego gwałtu przywracanie katolickiej wiary przodków, w sercach przeniemczonych religijnie Protestantów polskich przeróżnej sekty, dzisiejsi nasi opiekunowie i nauczyciele ludu Krakowskiego nazywają *„zgubnym fanatyzmem, obłudną bigoteryą, prześladowaniem religijném, gnębieniem oświaty, postępu, i ludzi wolnomyślnych."* Nie jest to ani swojska tylko, ani nawet przeciw Jezuitom piosnka. Z szerokich ust ciemnej gawiedzi, która Jezuity nigdy nawet nie widziała, rozlega się ona ciągle po karczmach a katolickich krajów, i szerzy się w kłamliwych pismach heretyckich fanatyków. Tak samo nucili ją polscy heretycy w wieku XVII, którzy oraz zdrajcami króla i kraju byli, w buntowniczej wojnie krew bratnią przelewali, i postronne nieprzyjacielskie państwa, lecz powinowate im w herezyi, przeciw Polsce w pomoc brali. Otóż to byli ci wolnomyślni mężowie, którym Jezuici postępu wzbraniając, do katolicyzmu coraz więcej przywracali, — tak dalece, iż z polskiej szlachty, która przy końcu XVI wieku upojona nowością religijnej swawoli odróżniła się tem samem od reszty wiernych katolickich członków swych rodzin, i od całości ludu polskiego, w drugiej połowie XVII wieku, całe tłumy na nowo do wiary przodków wróciły. To pojednanie poróżnionych wiarą rodzin szlacheckich, — to pojednanie z całą massą narodu, za które prawdziwi Polacy katolicy Jezuitom wdzięcznemi byli i są, to właśnie nasi dzisiejsi demagodzy nazywają *„zagnieżdżeniem niezgody wśród rodzin"*, a utwierdzony na nowo katolicyzm *„ogłupieniem narodu."* W temci to cała essencya nauki demagogów tychże, że katolicyzm u nich jest głupstwem i obłudą. Jakżeż więc nie mają uderzać na Jezuitów, których historya za najgorliwszych i najdzielniejszych resteuratorów nagabanej wiary katolickiej przedstawia? Jakżeż nie tępić klasztorów, w których lud mógłby się napatrzyć wzorów prawdziwej świątobliwości i szczerze bezinteresownego poświęcenia się dobru ludzkości? Daremną rzeczą byłoby tych nowotwórców narodowego zbawienia bacznemi na to czynić, że jakoś Jezuityzm nie przeszkadzał naszym polskim członkom zakonu tego, (z których atoli tylko czterech wymieniać ra-

czą, dla tego iż ignorują snadź nawet exystencyę takich mężów jak *Śmiglecki*, *Ines*, *Skórski*, *Kmicic*, *Kwiatkiewicz*, *Knapski*, *Rzączyński*, *Niesiecki*, *Bohomolec*, *Wyrwicz*, *Łuskina*, *Naruszewicz*, *Nagurczewski*, i wielu innych, których na prędce trudno pomnieć), że im nie przeszkadzał do kochania ojczyzny i pracowania dla jej dobra, — jak to sami Panowie Adressanci przyznać byli zmuszeni. A kiedy mówią, iż ci zasłużeni nawet w ich oczach Skarga i Wujek, byli tylko szczęśliwemi wyjątkami od reszty naszych Jezuitów głupotę szerzących, — to już dochodzą do szczytu nieuctwa, nie wiedząc, iż właśnie najgłówniejszymi szermierzami przeciw odszczepieństwu, byli ci niezrównani nasi kaznodzieje.

Nastrzępiwszy swój adres szumnemi a czczemi z pism i mów heretyckich pożyczonemi frazesami, panowie adresowi szerzą teorye któremi chcą oszukać i skrzywdzić poczciwy lud prawowiernych rodowitych krakowian, pozbawiając go jego najdroższego, jaki jeszcze posiada, moralnego skarbu, świętéj wiary, którą wyznaje za przykładem swych bogobojnych przodków. Podnosząc mianowicie teoryę jakiéjś „*czystéj i nieskalanéj wiary*“ to jest teoryę najświętszą owego suchego purytańskiego protestantyzmu, który na téj drodze nieustannego „*czyszczenia się*“ doszedł dziś po większéj części, aż do odrzucenia wszelkiéj religii objawionej, — chcą naród nasz wpędzić w otchłań zupełnéj bezbożności, aby tam oni stali się jego wszechwładnemi bogami.

Śmią twierdzić, jakoby zarówno z naszą ogromną większością rodaków sprawa wiary była im świętą, — a chcą aby kapłani téj wiary byli odpowiedniemi ich pojęciu i skłonności, i takiemi to kapłanami, nauczycielami, którzyby szli za nauką swych uczniów, takiemi pasterzami, gtórzyby szli za wybrykami swych owieczek, chcieliby wszystkich nas rodaków uszczęśliwić i t. d.

Obłudnie chwaląc „*prawdziwą pobożność*“ w miejscu któréj niby — to Jezuici w prowadzili wszędzie fanatyzm i bigoteryę, wnet zdradzają swą myśl rzeczywistą, swój bezduszny i płaski materyalizm. Wszak bowiem codzienne wspólne z drugiemi współwiercami nabożeństwo w kościele bożym, tę największą pociechę nędzego człowieka wznoszenia się myślą rozmową i tchnieniem gorącego serca do Wszechmocnego a zarazem najlepszego Ojca, tę krótką chwilę oderwania się w sferę niebios i żywota wiecznego duszy nieśmiertelnéj od codziennego wiru mętnych zawsze, choćby nawet najpożyteczniejszych zachodów życia, wszak to uważają za „*marnotrawstwo dni i pracy i za nędzne próżniactwo.*“ Zburzyć

klasztory naprzód jedne, — potem drugie, wreszcie wszystkie, opustoszyć kościoły przez przodków naszych w ogromnych rozmiarach, na objęcie tysiąców ludzi od dziewięciu wieków (więc dużo przed nastaniem Jezuitów) stawiane — wstrzymywać ludzi od uczęszczania do tych przybytków światła bożego i cnót ewangelicznych — a przywabiać ich do trawienia czasu po gwarnych cukierniach, kawiarniach piwiarniach i czytelniach przepełnionych gazetami propagującemi bezreligijno materyalny wiedeński liberalizm, — oto są owe wielkie dla naszego ludu zamysły, oto ów cywilizacyjny zawód naszych adresowych opiekunów Krakowa, — przeciwko ktorym przecież tak znaczna większość polskich starowierców uroczyście protestuje.

Ludzie którzy w swej przemądrości czynią się rajcami rajców krakowskich a przecież tak śmieszną grzeszą nielo iczności iż raz za winę mają Jezuitom że w sprawy świata skrzętnie wchodzili, — drugi raz zaś za winę moją innym zakonom, iż się kryją przed słońcem bożem (to jest światem) za mury i kraty; ludzie ci bez wątpienia spowinowaceni są bardzo blisko z dążnościami tych ulicznych nocnych bohaterów, którzy z powodu mniemanego występku Karmelitanek, niedawno temu, szturmem uderzyli na bezbronnych i nie winnych Jezuitów wielu pobili, a starca nawet 80 letniego ciężko poranili. — Z ludźmi więc tego rodzaju, którzy na czczych słowach zwykłego u heretyków szkalowania przestając, nie są go w stanie żadnym ani historycznym dowodem rzeczywistym, ani żadnym faktem dni naszych poprzeć, — a więc sami dopuszczają się zbrodni i potwarzy, — my nic wspólnego nie mając, przeciwko ramocie ich adresu uroczyście protestujemy.

KRONIKA POLITYCZNA.

(O soborze. — Oszczerstwa dziennikarskie. — prześladowanie kościoła pod rządem rosyjskim. — Ks. Piotrowicz. — Ustawa wyznaniowa w Austryi. — Sprawa karmelitanek. — Klasztor św. Jana. — Sprawa neofity.

Gdy się pojawia nowe pismo z barwą wydatnie katolicką — obok zarzutów szyderstwa i napaści od przeciwników — natrafia ono na to powszechnie stawiane pytanie: czy to pismo religijne lub też polityczne? Jeśli przyznaje się, że jest tylko religijnem, mało niestety nawet między katolikami wzbudza zajęcia, bo do wszystkiego w naszych czasach mięsza się polityka a co niema w sobie tėj zaprawy niewielu znachodzi zwolenników. Jeśli zaś pismo katolickie mianuje się dziennikiem politycznym, wnet stają tysiączne żądania, aby całą sferę polityczną obejmowało.

Rozpoczynając wydawnictwo pisma zbiorowego i do tego nieperiodycznego niechcemy się zobowiązywać do traktowania polityki, ale niechcemy i niemożemy jej wykluczać z naszego programu. Gdzież dziś da się przeciągnąć granica pomiędzy sferą polityczną a sferą religijną, kiedy wszystkie sprawy i cała walka toczy się na gruncie zasad moralnych, pomiędzy duchem chrześciaństwa i katolicyzmu, który piętnem swojem naznaczył cały ustrój historyczny i cywilizacyjny Europy a kierunkami, które to piętno zmazać i zatrzeć się starają. Nigdy może tak wyraźnie walka cała się nieskupiła na tym grucie prawd moralnych i religijnych, po żadnych innych znamionach zapaśnicy w tėj walce dziejowėj niemogą być rozpoznani jeno po tym znamieniu religijnem, katolickiem lub po barwie wrogów wiary i kościoła. Oddawna też w dziejach ludzkości i dziejach kościoła zarazem fakt wewnętrzny, kościelny niedominował tak po nad całym poziomem wypadków politycznych, on sam jeden miary że tak powiemy historycznėj jak właśnie odbywający się sobór powszechny.

Niepodobna nam mówić o soborze w potocznéj kronice nie tylko ze stanowiska religijnego, ale nawet politycznego. Potrzebaby do tego całych dzieł, zwłaszcza zaś z jakie pół wieku czasu, który przeszedłszy zatarłby niskie namiętności nieprzyjaciół, maluczką trwożliwość wielu katolików, uciszył spory, uwidocznił prawdę i jéj następstwa i przedstawił fakt ten w właściwem mu dziejowem świetle.

Niegodzi nam się również mięszać do walki w łonie samego soboru wznieconéj, walki, w któréj kilka imion zasłużonych w kościele zyskało smutny rozgłos.

Kościół jak jego założyciel ma dwoistą naturę boską i ludzką, w nim natura boska zawsze zwycięża ale i ludzka ma swoje prawa. Kościół podlega walce wewnętrznéj ilekroć zabiera się do jakiegoś wielkiego dzieła. Historya soborów powszechnych prze konać może nieuprzedzonych, że stosunkowo opozycya wzniecona sprawą ogłoszenia dogmatu nieomylności papieża jest jeszcze bardzo słabą w porównaniu z walką jaka się toczyła w innych epokach. Strona dogmatyczna sporu prawie nieistnieje, bo dogmat zapowiedziany leży w samem założeniu kościoła w słowach Zbawiciela: *tu es Petrus*. Zawsze katolicy wierzyli, w nieomylność następców św. Piotra w sprawach wiary a jeśli podniesienie téj prawdy zasadniczéj kościoła katolickiego dziś zostało poruszonem, to z tego może względu, że wiek nasz wymaga jéj utwierdzenia.

Z wyjątkiem kilku pism duchownych niebiorących udziału w soborze a opierających się na bardzo błachych podstawach jak ks. Doellingera i O. Gratrego spór niedotyka w niczem kwestyi dogmatycznéj, ale jedynie kwestyi właściwości i czasowości.

Zbyt to śliski grunt w sprawach wiary i prawdy przedwiecznéj ten wzgląd na właściwość i czasowość, bo kościół tem się właśnie różni od wszystkich ludzkich instytucyi, że po nad wszystko stawia prawdę, że niezgląda się i nierachuje z względami na możnych téj ziemi czy oni na tronach, czy w tłumie, ale ogłasza i stawia bezwzględnie prawdę, która potęgą swoją nadziemską zwycięża.

Maluczkie są przeto i z słabości tylko wiary płynące obawy tych katolików, którzy upatrują niebezpieczeństwo dla kościoła w ogłoszeniu dogmatu nieomylności. Nam by się zdawało, że te obawy słabych, ta zawziętość niechętnych i nieprzyjaznych właśnie wskazuje doniosłość dziejową podniesienia téj prawdy kościoła ka-

tolickiego w szereg dogmatów, i zapowiada jeszcze silniéjsze zjednoczenie kościoła na téj odwiecznéj i nie przepranéj podstawie opoki piotrowej.

Coraz więcéj namnożyło się w ostatnich czasach katolików stawiających sobie pewne restrykcye, uznających się wierzącymi, ale zastrzegających się przeciw przyjęciu nastęstw z zasad katolickich płynących a zwłaszcza niepoddających sumienia pod wyroki i orzeczenia stolicy św. Po téj pochyłości przejście było łatwe do nowego rodzaju protestantyzmu, nie na herezyi się opierającego, ale na obojętności, zaślepieniu i chwiejności, a nadewszystko na niepoddaniu się dostatecznem najwyższéj widoméj głowie kościoła. Aby na téj pochyłości grożącéj zupełną dezorganizacyą społeczność katolicką powstrzymać. potrzeba dziś daje się uczuwać utwierdzenia téj najwyższéj powagi, im zaś bardziéj walka wieku przenosi się na duchowe pole tembardziéj potrzeba dla pewności i bezpieczeństwa sumień wierzących wskazania im czego bezwarunkowo trzymać się mają.

Pierwszymi przeciwnikami tego dogmatu są rządy, które nieumiały utrzymać średniowiecznéj hierachii świeckiéj znieść przeto niemogą niezachwianéj hierarchii duchownéj w kościele, z którą walczyły w wiekach średnich, którą nieraz w nowszych czasach ujarzmić się starały, któréj i dziś najwyższego zwierzchnictwa uznać się wzbraniają. Z duchem galikanizmu i jozefinizmu, z dążnością utworzenia kościoła państwowego lub narodowego połączył się duch nowożytnego fanatyzmu antireligijnego, duch nienawiści kościoła, dążność zmaterjalizowania cywilizacyi. Wypływem tych czynników są nietylko wszystkie napaści, wymysły i potwarze większéj części publicystyki europejskiéj, jest nią nietylko ta walka zawzięta przeciwko kościołowi o tyle spotęgowana od czasu zebrania się soboru, ale nadto nawet nieprzychylna postawa rządów które wystąpiły z zbiorowemi notami.

Odstąpiły one tym razem od potępionéj przez sylabus r. 1864 zasady nieinterwencyi, któréj tak się trzymają w obec prześladowań, gnębień i bezprawi dokonywanych przez potężne mocarstwa, jakby te nadużycia przemocy nie zagrażały cywilizacyi i swobodnemu rozwojowi politycznemu Europy, natomiast orzeczenie dogmatu kościelnego czysto wewnętrznego, ta broń duchowna ma zagrażać światu? Nie są jeszcze te noty urzędowne ogłoszone ujawnią się zapewne w wyciągach dyplomatycznych przedstawianych parlamentom. Ojciec św. miał odmówić przedłożenia ich soborowi.

Z napaści wymierzonych przeciwko pracom soboru, poszczególnym biskupom i kościołowi w ogóle podnieść musimy aczkolwiek ze wstrętem te, które wychodzą od Polaków i wymierzone są na zochydzenie biskupów i duchownych polskich.

Nieobjawia się tutaj walka jak na zachodzie między tak zwanymi katolikami liberalnymi a znów tak zwanymi ultramontami.

Jeśli bolesno, kiedy ludzie takich w kościele zasług jak biskup orleański, O. Gratry lub taki nieodżałowany ś. p. Montalembert wzniecają spór, który wyzyskują tylko nieprzyjaciele kościoła to jednak niezmiejsza ich zasług, niekaże wątpić o ich stanowisku katolickim. Lecz my takich ludzi niemamy, wrzekomi przeciwnicy nieomylności i ultramintanizmu jak np. brzuchomówczy jak go trafnie nazwano korespondent rzymski zasilający dzienniki wszelkiéj barwy całemi szpaltami utworów złośliwéj i przewrotnéj wyobraźni lub okrywający go swoją zużytą powagą redaktor drezdońskiego Tygodnika to nie katolicy liberalni ale to jawni i znani wrogowie kościoła. To drobne urażone miłostki własne w wielką chuć zemsty przemienione, a walczące niedowodzeniem ale oszczerstwy i baśniami.

Ale niech ci panowie wiedzą, że ogół polskich katolików się już spostrzega iż ich praca tak usilna nad zerwaniem węzłów Polski z Rzymem spotyka się na jednéj linii z wszystkiemi usiłowaniami Rosyi oderwania kościoła polskiego od Rzymu. Cóżby nas powstrzymywało od synodu petersburskiego, gdyby obelżywe wymysły p. Kulczyckiego, gdyby teorye szkoly p. Kraszewskiego zionące nienawiścią do Rzymu i uderzające na katolicyzm pod nazwą ultramontanizmu znachodziły u nas wiarę. Czyliż oni niewiedzą, że w chwili kiedy oszczercze miotają potwarze na biskupów, zakonników i kapłanów polskich wiernie stojących przy stolicy św. i którzy cały żywot swój poświęcili aby utrzymać łączność Polski z Rzymem, że w téj chwili tacy biskupi jak Popiele, kapłani jak Piotrowicze poświęcają wszystko, gotowi na męczeństwo za tę samą zasadę. Szkalując jednych i drugim ubliżają, a w każdym zaś razie, dopomagają do tego samego dzieła, jakie podjęła schizma rosyjska w Polsce.

Jest cóś w téj kampanii publicystycznéj przeciwko Rzymowi podczas Soboru, przeciwko arcybiskupowi Ledóchowskiemu i Zmartwychwstańcom machinacyi podziemnéj, jest system, jest ciągłość pewna. Rwą się intrygi, oszczerstwom fakta zadają kłam, jak np. w sprawie mniemanych odwiedzin O. Kajsiewicza u W. księcia

lub też w sprawie interwencyi arcybiskupa Ledóchowskiego między Rosyą a Rzymem wszystko okazało się baśnią, wymysłem, ale tysiąc razy zawstydzeni nieustępują oszczercy, inną znów potwarz podnoszą ufni w maxymę Voltaira, że zawsze cóś z tego zostanie.

Cóż dopiero powiedzieć o dziennikach tego rodzaju jak Kraj, Gazeta narodowa, Dzienik polski i lwowski. Zasilane zawsze z jednego źródła bajeczkami o Polkach przebywających w Rzymie, o sybarytyzmie Zmartwychwstańców, którzy żyć z czego niemają dzienniki te poniżéj są wszelkiego rozbioru, zbijać ich nawet niewarto, bo cynizm łączy się tu z tak grubą niedorzecznością, że kto z oburzeniem nieodrzuci takiego pamfletu ten daje sobie świadectwo upadłego uczucia moralnego a zarazem braku inteligencyi.

Lecz odwróćmy oczy od tego obmierzłego obrazu i podnieśmy ducha, bo prawowierność narodu stwierdza się inaczéj w nieustającéj walce za kościół, kapłanów i biskupów polskich wystawiających się na prześladowanie, bodaj na męczeństwo.

Nowy świetny fakt przybył, nowy tryumf kościoła, nowe zwycięztwo — ale też i nowe mnożą się męczeństwa, nowe prześladowanie. Rosya w gnębieniu katolicyzmu postępuje z systemem, od czasów Katarzyny odrywającéj kościół unicki od Rzymu, od czasów biskupa Siestrzenczewicza aż do ks. Żylińskiego krok po kroku postępuje na jednéj drodze. Schyzma dogmatycznie nie tylc różna co protestantyzm od katolicyzmu jak jéj nazwa wskazuje tylko z oderwania od Rzymu wyprowadza cały swój upadek i poniżenie. Zadaniem rządów schizmatyckich w Polsce przeprowadzić oderwanie od Rzymu. Carowa Katarzyna i car Mikołaj w r. 1839 oderwali lud ruski od stolicy św. gwałtem niszcząc unię; cesarz Aleksander przez zaprowadzenie synodu petersburskiego sięgnął już do katolicyzmu rzymskiego w Polsce, aby przeprowadzić w ten sam sposób schizmę. Znany jest przebieg téj sprawy. Wiadomem że list kardynała Antonellego do ks. Staniewskiego i wystąpienie stanowcze i bezwzględne kurii rzymskiej obaliło cały ten plan. Kiedy inni biskupi się jeszcze chwiali, pierwszy biskup Płocki, odrzucił propozycyę; następnie ś. p. biskup Łubieński świetnem wystąpieniem i odwołaniem swego wysłańca, podobnie prałat Sosnowski zniszczyli zamiary podstępne rządu, pierwszy przypłacił swoje wystąpienie życiem, drugi wygnaniem. Schizmatycki synod dla kościoła polskiego uniemożebniony.

Chwyta się Rosja innego środka, nader zręcznego, kwestyi językowej. Znosi zakaz odbywania nabożeństwa katolickiego w języku rosyjskim, zdawałoby się krok liberalny i pełen toleranyi, ale ukrywa się pod nim znów myśl schizmy, oderwania kościoła katolickiego od Rzymu. W tak zwanych krajach zachodnich cesarstwa inaczej po naszemu w krajach zabranych ukaz ten niebrzmi jako dozwolenie, ale jako nakaz. Gdy kapłani wprowadzą język rosyjski do kościoła w miejsce polskiego, gdy lud przestanie się tak modlić jak się modlił od wieków, jakżeż potem łatwo z mową prawosławnych wprowadzić różne inne zmiany zbliżające do prawosławia, zwłaszcza gdy wszystkie stosunki z Rzymem są wzbronione.

Biskupów już niema, wszyscy niemal w głąb Rosyi wywiezieni, kilku księży wątpliwej moralności i religijności ująć sobie umiano i na nich liczono postawiwszy ich na czele. Potrzeba było tchnienia łaski zmieniającej tak często Szawłów w Pawłów. potrzeba było bohaterskiego wystąpienia jednego kapłana odtrącającego pokuszenie i gotowego na śmierć, aby zniszczyć ten zamiar. I promień łaski zstąpił i umocnił upadającego, i znalazł się w szeregu tych, na których rachowano kapłan gotowy na męczeństwo, aby uratować kraj cały od odstępstwa. Żałujemy, że objętość naszego pisma niedozwala nam powtorzyć dwóch listów X. Piotrowicza lecz znane one już są z innych dzienników. Może być że wystąpienie X. Piotrowicza zciągnie nowe prześladowania na kościół katolicki ale to zdaje się niewątpliwem że uniemożebnia wprowadzenie języka rossyjskiego do kościoła katolickiego na Litwie.

Podczas kiedy w Rosyi prześladowanie kościoła się wzmaga w Austryi nieprzestaje duch judaizmu pod pozorem liberalizmu minować i podkopywać wiary. Duch ten, który ktoś nazwał neopogańskim wprowadza jakiś rozkład moralny w schorzały organizm państwowy i zagraża zgangrenowaniem całego ciała.

Jedną z ostatnich prac Rady państwa za poprzedniego ministerstwa, której na szczęście okoliczności niedozwoliły dokonać był szereg nowych ustaw t. z. wyznaniowych. Dotyczył on stosunku państwa do różnych wyznań, które na jednej postawiono linii z kościołem katolickim i sprowadzono do znaczenia prostych stowarzyszeń. Projekt ten ustawy znosił resztki konkordatu i starał się zacierać resztę cechy chrześcijańskiej z społeczności i państwa. Według tych ustaw państwo miałoby uznawać a nawet miało prote-

gować kategoryę obywateli nieuznanych jeszcze przez żadne państwo obywateli bez wyznaniowych, nienależących do żadnego kościoła. Istny to, jak go trafnie nazwano neopoganizm, dążnością ustawy było tępienie wszelkiej religii, protegowanie tej *bezwyznaniowości*, a największe ograniczenie kościoła katolickiego w szczególności. Zupełne skrępowanie biskupów, niedozwolenie im ogłaszania listów pasterskich bez odniesienia się do władzy świeckiej, utrudnienie stosunków z Rzymem, co przysłoniono ogólną zasadą, że państwo nie uznaje naczelnika wyznania jakiegokolwiek będącego po za odrębem państwa. I to wszystko w imię liberalizmu.

Imię nowego naczelnika rządu każe tuszyć, że kierunek ten powstrzymanym nieco zostanie; z resztą położenie państwa, gromadzenie się wielu groźnych wewnętrznych i zewnętrznych kwestyj winno powstrzymywać ten zapęd reformatorski, dla którego poświęcano najżywotniejsze sprawy polityczne.

Niemniej jednak wpływ tego ducha reformatorskiego i antykatolickiego daje się uczuwać w wszystkich stosunkach, przechodzi z Wiednia do kraju naszego wszystkiemi porami.

Przypomnijmy kilka spraw.

Niebędziemy tutaj odświeżać bolesnych wspomnień roku zeszłego napadów na klasztory, ale nigdy dosyć powtarzać że Karmelitankom przez sąd uznanym za niewinne z wyraźnem orzeczeniem dla braku istoty czynu; nie zostało jeszczę wyrządzonem najprostsze zadośćuczynienie, bo odwołanie bezprawia.

Dotychczas rząd niecofnął reskryptu ministeryalnego odmawiającego klasztorowi Karmelitanek na Wesołej należnej mu subwencyi; dotychczas nieodwołano nakazu utrzymywania na koszt klasztoru ogołoconego z funduszów obłąkanej Barbary Ubrykównej i to pod grozą exekucyi. W chwili bezprawnego uwięzienia i wywiezienia przełożonej i drugiej zakonnicy z klasztoru, z którego według reguły niemiały wychodzić żywemi odbyto rewizję i zabrano wszystkie papiery klasztorne,dokumenta i zapisy, dotychczas niezwrócono takowych pomimo zakończonego procesu. Interpelacya w sejmie, wystąpienie wprawdzie jednego tylko dziennika nie znagliło rządu do wyjaśnienia, odwołania lub wytłomaczenia się w tych dwóch sprawach.

I to rząd parlamentarny, kostytucyjny!

W wschodnich obwodach w Galicyi ogłoszonym został okólnik dozwalający przechodzić z jednego obrządku na drugi t. j. z rzym. kat. na grec. kat. i odwrotnie za prostem zawiadomieniem

władzy świeckiéj. Okólnik ten wywiera wpływ demoralizujący ludność w okolicach mieszanych obrządków, wzbudza lekceważenie wiary i duchowieństwa. Można zmienić obrządek cztery razy do roku, gdy kto się pogniewa na proboszcza, lub ma cóś spłacić do kościoła. Zniesienie wszelkiéj dyscypliny duchownéj, interwencya nieustająca władzy świeckiéj pomiędzy przełożonemi tak świeckiego jak i zakonnego duchowieństwa może najzgubniejsze sprowadzać następstwa.

Oprócz możliwego złego wpływu na samoż duchowieństwo wyjęte niejako z pod karności kościelnéj — nowy ten stosunek przy zwykłym u nas naśladownictwie mąci pojęcia ogółu, a wytężona baczność nieprzyjaciół kościoła i instytucyi klasztorów zachęca do nadużyć i wdzierania się w obręb spraw kościelnych. Mury nawet klasztorów niechronią od tego ducha jątrzenia, jakie przyniósł nam liberalizm wiedeński.

Poruszenie w dziennikach, a nawet w Radzie miejskiéj kwestyi klasztoru św. Jana wymownem jest dowodem tego zamętu. Rada miejska, która chce nadzorować stosunki wewnętrzne klasztoru, z tytułu, że klasztor ma przydzieloną szkołę miejską, dzienniki które zajmują się wymyślaniem, że tak powiemy komerażów pomiędzy zakonnicami — to zaiste ciekawa ale i smutna illustracya naszych stosunków.

Napomkniemy także o jednym fakcie charakterystycznym.

Przed dwoma laty ochrzcił się w Krakowie izraelita imieniem Finger. Neofita wmięszany był w sprawę kilku żydówek, które w przeszłym roku udały się do klasztoru Zwierzynieckiego, z prośbą aby je tam przyjęto, gdyż mają postanowienie ochrzcić się. Nieprzyjęte dla braku miejsca w klasztorze schroniły się w pewnym domu na Zwierzyńcu. Żydzi napadli na ten dom, wszczęła się bitka między żydami a przedmieszczanami zwierzynieckimi — żydzi zwyciężyli przy pomocy policyi i uprowadzili ukryte w nim żydówki.

Co się z temi nieszczęśliwemi stało — niewiadomo.

Ale ów neofita oskarżony że w propagandzie przekroczył jakieś przepisy dziesięć miesięcy przebył w więzieniu, o ile nam wiadomo w końcu dopiero swego więzienia otrzymał wyrok.

Podajemy ten fakt bez komentarzy, oczekując nawet sprostowania i wyjaśnienia, bo niechcemy przypuszczać, aby sąd był przedłużał śledztwo, bez podstawy.

Zażądano przed parą miesiącami od duchowieństa świeckiego i zakonnego dokładnych wykazów dochodów i spisów własności. Czynność ta wyjątkowo tylko do duchowieństwa zastosowana, częstokroć nader uciążliwa przy obowiązkach parafialnych — zagraża jakąś nową oszczędnością z funduszów duchownych, które będąc w posiadaniu rządu już i tak bardzo skąpą ręką są szafowane. Na utrzymanie księdza ma być wyznaczoną suma roczna 150 złr. jako wystarczająca — i ta norma ma być zastosowaną do zakonników i księży niemających beneficjów.

Faktów tego rodzaju wiele byłoby do przytoczenia, z chęcią dla ich wyjaśnienia otwieramy nasze pismo, sądząc, że w ten sposób najpraktyczniéj spełniać będziemy mogli zadanie, jakie „Warownia Krzyża“ sobie założyła.

KONIEC.